
WhiteFeather Sheri

Dynastia z Bostonu 03

Skandal miłosny

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gina Barone nie była bynajmniej w szampańskim nastroju, ale mimo to dzielnie sączyła kieliszek musującego wina, modląc się po cichu, aby nie zaszkodziło jej na żołądek. Z nieco wymuszonym uśmiechem, mającym przekonać innych gości, że jest całkowicie opanowana, krążyła po sali, gdzie odbywało się przyjęcie na cele charytatywne.

Zależało jej, by zauważono jej obecność i by wszyscy spostrzegli, że chodzi z dumnie podniesioną głową. Każdy z gości świetnie wiedział, że Gina jest wiceprezesem do spraw marketingu i public relations w firmie Baronessa Gelati, znanej i potężnej, produkującej lody. Ostatnio firma stała się obiektem nagonki w mediach i Gina była za to odpowiedzialna.

W tej sytuacji wołała nie wdawać się z nikim w dłuższe rozmowy i odczekać cierpliwie, aż będzie mogła pożegnać się i wyjść, nie zwracając na siebie uwagi.

- Gino?

Gdy odwróciła głowę, ujrzała Morgan Chancellor, młodą rudowłosą kobietę, która była jej współpracowniczką w firmie. Morgan uwielbiała przyjęcia i niczym barwny motyl fruwała z jednego na drugie.

- Witaj, Morgan. Ślicznie wyglądasz. Masz przepiękną suknię.

- Ach, wielkie dzięki! - Morgan zatrzepotała rękami. - Wiesz, kto o ciebie pytał?

Gina nie miała wątpliwości, że wiele osób o niej mówiło po tym, jak niedawno, w Dzień Świętego Walentego, zaplanowana przez nią impreza promocyjna zakończyła się katastrofą. Baronessa wypuściła właśnie na rynek lody o nowym smaku mandarynkowym i w siedzibie firmy z okazji walentynek każdy mógł bezpłatnie się przekonać, jak smakuje ten nowy smakołyk. Niestety, wszystkich spotkał spory zawód i o sprawie wnet zrobiło się głośno.

Jak się okazało, nieznanymi sprawcami przyprawił lody silnie piekącą substancją, najostrzejszym gatunkiem chili, jaki istnieje. A co najgorsze,

jeden z przyjaciół Giny, którego zaprosiła na degustację, poważnie się rozchorował w wyniku ostrej reakcji alergicznej na tę przyprawę. Omal więc nie spowodowała czyjejś śmierci. Oczywiście niechcący, ale czuła się winna i zawstydzona.

- Więc kto o mnie pytał? - zwróciła się do Morgan z bladym uśmiechem.

- Flint Kingman.

- On tu jest? - zdumiała się Gina, dla której ta wiadomość nie była miłą niespodzianką.

- Tak. I prosił, żebym mu ciebie wskazała.

- Czyżby? - Gina rozejrzała się po sali, wypełnionej elegancko ubranymi przedstawicielami bostońskiej śmietanki towarzyskiej, wśród których musiał się gdzieś czaić jej nowy rywal. Na samą myśl o tym poczuła, że dusi ją naszyjnik z pereł, który włożyła specjalnie na tę okazję.

Flint Kingman. Istny cud. Słynny spec od poprawiania zaszarganych wizerunków. Książę królestwa public relations.

Jej rodzina życzyła sobie, by Kingman został teraz jej doradcą. Dlaczego narzucili jej jego pomoc? Czemu nie chcieli pozwolić, by sama naprawiła szkodę? Dlaczego tak bardzo ją upokorzyli?

Flint Kingman kilka razy zostawiał wiadomość w jej biurze i prosił, żeby się do niego odezwała, więc poprzedniego dnia pokonała opory i wreszcie zadzwoniła do niego, ale ich rozmowa okazała się dla obojga irytująca; w końcu Gina rzuciła słuchawkę.

- Czy możesz mi go wskazać? - poprosiła teraz koleżankę.

- Oczywiście - odparła Morgan, zerknęła przez ramię i zmarszczyła czoło. - Przed chwilą stał tam, pod lustrem, ale gdzieś wyparował.

- Nie ma sprawy - rzuciła lekko Gina. - Z pewnością sam mnie odszuka. A teraz zobaczą, czy jeszcze coś zostało w bufecie.

Na widok przeróżnych smakołyków poczuła skurcz w żołądku. Z pewnością nie była to dieta zalecana przez jej lekarza, ale cóż mogła począć. Nałożyła sobie na talerz kilka krewetek smażonych w delikatnym cieście, pieczarki faszzerowane krabami i szparagi z sosem.

Z talerzem i kieliszkiem pełnym wina w ręku udało się jej dotrzeć do okna. Postawiła na parapecie kieliszek i wyjrzała na zewnątrz. Padał

drobny deszczyk, w mokrych jezdniach i chodnikach odbijały się światła. Marcowa noc była chłodna, nieprzyjemna.

Kiedy tak stała samotnie przy oknie, posłyszała nagle znajomy już, niski głos, na którego dźwięk żywiej zabiło jej serce.

Odwróciła się, oczekując, że ujrzy przystojnego, wysokiego mężczyznę, ale nie przypuszczała, że okaże się aż tak fantastycznie atrakcyjny i świetnie ubrany, w garnitur od Armaniego i buty od Gucciego. Miał na twarzy uprzejmy uśmiech, ale z całej jego postaci emanowała siła, a spojrzenie miał ostre, przenikliwe.

Był mężczyzną w każdym calu, fascynującym i seksownym.

Gina z pewnym trudem powstrzymała drżenie rąk, w których wciąż trzymała talerz. Mężczyźni nigdy nie wprawiali jej w zdenerwowanie. Ten był wyjątkiem.

Poza tym, że wymówił jej imię, więcej się nie odezwał. Patrzył tylko na nią przenikliwymi, piwnymi oczyma, w których połyskiwały bursztynowe cętki.

- Może zechce mi się pan przedstawić? - zagadnęła Gina.

Flint przechylił głowę i odgarnął kosmyk ciemnobrązowych włosów, który nieposłuszenie opadał mu na czoło.

- Dobry dowcip. Świetnie pani wie, kim jestem. Wpadnę do pani biura we wtorek. O drugiej.

- Sprawdzę terminy w kalendarzu i dam panu znać, czy jestem wolna.

- Nie trzeba - potrząsnął głową. - Będę we wtorek, punktualnie o drugiej.

Gina zjeżyła się. Czowała wyraźną niechęć do Flinta Kingmana i wszystkiego, co sobą przedstawiał. Czy to się nigdy nie skończy? Cały ten stres, poczucie winy, zawodowe upokorzenie?

- Zawsze pan jest tak arogancki?

- Może agresywny, ale nie arogancki.

- Dobrze, że mi pan wyjaśnił różnicę, inaczej mogłabym się pomylić - odparła cierpko.

Flint zauważył bez trudu, że Gina Barone, wysoka, zgrabna, elegancka, o fiołkowych oczach i gęstych, kręconych, kasztanowych włosach upiętych w węzeł, jest kobietą, z którą trzeba się liczyć. Upartą,

chłodną w zachowaniu, ale o gorącym temperamencie. Chętnie współzawodniczącą z mężczyznami. I że teraz będzie jego rywalką.

Na tym przyjęciu wszyscy robią wrażenie nadętych, z Giną Barone włącznie, pomyślał. Od jakiegoś czasu miał powyżej uszu ludzi żyjących w świecie pozorów. Kiedyś czuł się w nim świetnie, ale teraz wszystko to wydawało mu się jednym wielkim kłamstwem.

Nic dziwnego. Przecież niedawno odkrył Wstydliwą rodzinną tajemnicę i od tej pory kłamstwo zaciążyło nad jego życiem.

Flint spojrział znów na Ginę. Tak, jego prywatne problemy nie powinny w żadnym wypadku rzutować na pracę. A jego praca to tuszowanie skandali, poprawianie wizerunku tych, którzy popadli w tarapaty. Z pewnością ma na tym polu więcej doświadczenia niż Gina Barone.

Ciekawe, czy ma mu za złe, że chce wziąć sprawy w swoje ręce? Czy sprawia jej przykrość, że on, Flint, jest w tej dziedzinie lepszy od niej?

- Proszę tak na mnie nie patrzeć - odezwała się, spoglądając mu prosto w oczy.

- To znaczy jak?

- Z wyższością, jakby uważał się pan za kogoś lepszego.

- Cóż, mężczyźni po prostu są lepsi od kobiet - oświadczył Flint, specjalnie ją prowokując.

- I to dlatego Adam zjadł jabłko? - zapytała niewinnym tonem. - Bo był mądrzejszy od Ewy?

- Jeśli pani myśli, że mnie obraziła, to jest pani w błędzie.

- Szkoda.

- Może powinna mi pani ofiarować piękne, lśniące, czerwone jabłko, panno Barone. Chętnie zatopiłbym w nim zęby.

Gina spostrzegła, że przekomarzanie się z nim sprawia jej przyjemność.

- Niech mnie kule biją, jeśli będę razem z panem pracować, panie Kingman - oznajmiła wyzywająco.

- O ile wiem, nie ma pani wyboru - odparł spokojnie. - Do zobaczenia we wtorek. Punktualnie o drugiej - przypomniał jej, po czym skłonił głowę i odszedł.

Wiedział, że z Giną Barone nie pójdzie mu łatwo, ale był pewien, że

prędzej czy później jego rywalka się podda i pozwoli mu naprawić szkodę, jaką nieumyślnie spowodowała, narażając na szwank reputację rodzinnej firmy.

Flint sobie z tym poradzi bez większego trudu, to przecież jego specjalność. Niestety, jednak nie jest w stanie uporać się z bolesną prawdą w swoim własnym życiu. Bo tajemnica, którą odkrył, wciąż sprawiała mu ból, i nie mógł temu zaradzić.

Następnego ranka Gina zbudziła się raptownie, z niepokojem w sercu. Usiadła na łóżku, przetarła oczy i przycisnęła do piersi poduszkę.

Przyśnił się jej Flint Kingman.

I był to sen erotyczny. Wszystko działo się o północy, we mgle i w deszczu, w którym połyskiwał szczupły, lecz muskularny tors Flinta. Flinta, który tej burzliwej nocy ośmielił się wtargnąć do jej sypialni, do jej prywatnego sanktuarium.

Gina wstała, włożyła mięciutki szlafrok, błękitny w białe obłoczki, i rozejrzała się po pokoju. Dziwne, ale wszystko wydawało się jej inne niż zwykle - szafa ubraniowa z wiśniowego drewna, masywne, mosiężne łóże, wypolerowany parkiet i tureckie dywany.

Westchnąwszy głęboko, rozsunęła zasłony i wyjrzała przez okno. Dzięki Bogu, przestało już padać.

Pomyślała, że do spotkania z Flintem pozostały jej zaledwie dwa dni. Musi w tym krótkim czasie zebrać o nim jak najwięcej informacji. Właściwie nic o nim nie wiedziała, ale podejrzewała, że on wie o niej bardzo wiele.

Z pewnością już od dawna przygotowywał się do tej konfrontacji, analizował słabe i mocne punkty swojej rywalki, historię jej sukcesów i niepowodzeń zawodowych. Mogła tylko mieć nadzieję, że nie interesuje go jej zdrowie. Wrzód żołądka jest z pewnością jej własną, prywatną sprawą.

Gina minęła salon i weszła do kuchni, w której kusił wzrok ekspres do kawy połyskujący w promieniach słońca.

Z zalem zwalczyła pokusę i zamiast pobudzającego, aromatycznego naparu naląła sobie mleka do kubka. Usiadła wygodnie w kąciku śniadaniowym, poprawiła złociste tulipany wysypujące się z wazonu, sięgnęła po telefon i wystukała numer Morgan Chancellor. Miała

nadzieję, że zostanie ją w domu. Morgan nie była złośliwą plotkarką, ale świetnie wszystko o wszystkich wiedziała. Byłaby dla Giny idealnym źródłem informacji o Flincie Kingmanie.

Szczęśliwie Morgan szybko przyjęła telefon.

- Witaj, Gino. Miło mi, że dzwonisz.
- Nie przeszkadzam ci?
- Niedługo wychodzę, ale chętnie chwilę z tobą pogadam.
- Wiesz - powiedziała Gina - Flint Kingman wreszcie mnie dopadł

na tym przyjęciu.

- Doprawdy? I co o nim sądzisz?
- Nie jestem pewna. Nie potrafię go rozszyfrować. Potrzebuję twojej pomocy. Co o nim wiesz, Morgan?

- Hm... Niech no chwilę pomyślę. Jego ojciec jest właścicielem dużej i znanej agencji reklamowej, a od macochy Flinta wprost trudno oderwać oczy. Ale naprawdę piękną kobietą była jego matka, gwiazdka Hollywoodu, której przepowiadano wielką przyszłość. Zmarła, kiedy Flint był jeszcze małym chłopcem.

- Czy była sławna? - zapytała zaintrygowana Gina.
- Nie, ale znakomicie się zapowiadała. Podobno naprawdę miała talent.

Gina próbowała wyobrazić sobie kobietę, która dała Flintowi życie.

- Jak się nazywała?
- Danielle Wolf. Ale z gazet niewiele się o niej dowiesz. Jeśli rzeczywiście interesuje cię Flint, powinnaś poczytać sobie o Tarze Shaw.

- Tej gwiazdki filmowej? - zdziwiła się Gina. Tej starzejącej się seksbombie? Urzekającej blondynce, znanej na całym świecie? - A dlaczego? Czyżby przyjaźniła się z jego matką?

- Ależ skąd! Nic podobnego! Flint... - tu Morgan chrząknęła i zawahała się - więc Flint przez pewien czas... pracował dla Tary.

- Co w tym dziwnego? Przecież jest konsultantem od public relations.

- To było coś więcej, Gino. On miał z nią romans.
- O rety! - jęknęła Gina. Flint i Tara Shaw? Bogini ekranu z lat siedemdziesiątych? Przecież musi być od niego ze dwa razy starsza...
- Niektórzy twierdzą, że złamała mu serce. Inni, że to on ją porzucił.

A jeszcze inni, że oboje po prostu się zabawiali i nie było w tym nic poważnego. Flint właśnie ukończył studia. Cała ta historia nie trwała długo, ale wywołała spory skandal.

- Nic o tym nie słyszałam. Nie śledzę tego, co się dzieje w Hollywood.

- A ja tak - odparła Morgan. - Lubię wiedzieć, co w trawie piszczy.

Więc to tak! Gina cały rano przesiadła przy komputerze, ściągając prasowe artykuły na temat Tary Shaw i jej młodego, ognistego kochanka.

Przejeżdżając koło eleganckich domów przy Beacon Hill, Flintowi przemknęło przez myśl, że miło by było zadzwonić do Tary i opowiedzieć jej, co się dzieje w jego życiu.

Spojrzał na telefon w samochodzie i zdał sobie sprawę, że nie ma w książce adresowej jej numeru. Nie rozmawiał z nią przecież od dobrych ośmiu lat. Wyjechał wtedy z Hollywood i nie oglądał się za siebie.

Poza tym, co by sobie pomyślał jej niedawno poślubiony mąż, gdyby dawny kochanek Tary nagle się odezwał?

Z piskiem opon Flint skręcił w dobrze sobie znaną ulicę i, wiedząc, że jego ojciec będzie w domu w to niedzielne popołudnie, wjechał na podjazd i zatrzymał samochód.

Często widywał ojca. Obaj pracowali w tym samym wieżowcu, pełnym gwaru i ruchu, ale ostatnio rzadko ze sobą rozmawiali, zwłaszcza na ważne dla nich obu tematy.

Flint otworzył drzwi tym samym kluczem, którego używał jeszcze jako chłopiec. Przez osiemnaście lat ta elegancka rezydencja była jego rodzinnym domem.

Przystanął na chwilę w wyłożonym marmurami holu. Nie był to dom zimny, pozbawiony uczucia, ale nie wydawał się też ciepły, przytulny. Cóż, zwłaszcza teraz trudno było Flintowi tego oczekiwać.

Przeszedł przez salon, mijając misternie rzeźbione stoliki, lustra i rzeźby. Kingmanom zawsze dobrze się powodziło, ale, jak wiadomo, pieniądze same w sobie szczęścia nie dają.

Flint odnalazł ojca w oranżerii, pełnej egzotycznych roślin i wielobarwnych kwiatów.

James Kingman, postawny, poważny mężczyzna, który w wolnych

chwilach oddawał się swemu ulubionemu zajęciu - hodowli kwiatów, przyglądał się pięknej bladuróżowej orchidei, która właśnie zakwitła. Miał na sobie zwykłe dżinsy i drelichową koszulę, ale mimo to prezentował się elegancko. Widać było, że dba o swój wygląd.

- Witaj, tato - powiedział Flint, zdejmując marynarkę i kładąc ją na ławeczce z kutego żelaza.

- Jak się masz, synu? Co cię tu sprowadza?

Ty, ja, moja mama, pomyślał Flint. Czas miniony, czas obecny, ból w sercu.

- Chciałbym z tobą porozmawiać.

- O czym?

- O mojej mamie.

- Nie chcę znowu tego wszystkiego rozgrzebywać - pokręcił głową James. - Nie ma już o czym mówić. Wszystko ci opowiedziałem.

Zapomnij o tym, daj sobie spokój.

Zapomnieć? Dać sobie spokój?

Przed dwoma tygodniami Flint odkrył przypadkiem straszną tajemnicę rodzinną i od tej pory trudno mu było myśleć o czymś innym.

- Tato, okłamywałeś mnie przez te wszystkie lata. James chrząknął cicho i spojrzał synowi w oczy.

- Chciałem ci tylko oszczędzić bólu. Czemu nie chcesz tego zrozumieć?

- Powiedz mi tylko, czy Nish'ki zna prawdę? - zapytał Flint, myśląc o swojej babce, pochodzącej z plemienia Czejenów.

- Tak, wiedziała, co się wydarzyło. Prawda złamała jej serce.

A teraz łamie moje, pomyślał Flint.

- Nie powinieneś z nią o tym rozmawiać, synu. Nie rozdrapuj starych ran. Poza tym wiesz, że to nie byłoby właściwe.

Flint skinął w odpowiedzi głową. Czejenowie z zasady nie wspominają otwarcie swoich zmarłych, a Nish'ki przestrzegają plemiennych obyczajów.

- Czy ona wie, że poznałem prawdę?

- Tak, powiedziałem jej. Ale nie chciała o tym rozmawiać.

Poza Flintem nikt nie chciał o tym rozmawiać. Ludzie nie rozumieli, że on musi się jakoś uporać z tym bolesnym odkryciem.

- To nie jest fair, tato.

- Życie jest nie fair - odparł James Kingman. To banalne stwierdzenie ugodziło Flinta, zamiast go pocieszyć.

Na chwilę zapadła kłopotliwa cisza. Przerwał ją wreszcie Flint i powiedział:

- Lepiej już pójdę. Mam to i owo do zrobienia.

- Nie gniewaj się, synu - odezwał się James łagodnie. Wkładając marynarkę, Flint spojrzał uważnie na ojca. Jego blond włosy od jakiegoś czasu stawały się coraz bardziej srebrzyste. Flint odziedziczył po ojcu orzechowe oczy, ale ciemne włosy i miedzianą cerę po matce. Kobiecie, o której nie wolno mu było rozmawiać.

- Nie gniewam się.

Nie miał w sercu gniewu, lecz ból.

- Do zobaczenia jutro w biurze. Ucałuj ode mnie Faith - poprosił.

- Będzie żałowała, że nie było jej w domu.

- Ja też żałuję.

Flint kochał swoją macochę, która wychowywała go od dziesiątego roku życia. Ale teraz i ona nie chciała z nim rozmawiać o matce.

Pragnęła być lojalna wobec męża.

We wtorek Gina ubrała się szczególnie starannie. Włożyła bluzkę w kolorze własnych oczu, czarny żakiet wcięty w talię i obcisłą krótką spódniczkę. Stroju dopełniały czółenka na wysokich obcasach, których stukot po posadzce pomieszczeń firmy przydawał jej kobiecej pewności siebie. Bardzo tego w tej chwili potrzebowała.

Jej gabinet mieścił się na czwartym piętrze budynku lśniącego chromem i szkłem. Lubiła wyglądać przez olbrzymie okno, uważała, że widok miasta dodaje jej siły.

Spojrzała na zegar ścienny. Flint będzie tu lada chwila.

Stała przed biurkiem i niecierpliwie czekała jego nadejścia. Tę scenę, swoje gesty i słowa, przepowiadała sobie od dwóch dni.

Teraz wiedziała o swoim rywalu znacznie więcej. Odkryła nawet kilka faktów dotyczących jego matki.

Danielle Wolf, półkrwi Indianka z rezerwatu Czejenów, opuściła rodzinny dom, gdyż pragnęła zostać aktorką filmową. Pięć lat później opuściła Hollywood, aby wyjść za męża, i w miesiąc po urodzeniu synka

zginęła w wypadku samochodowym.

Gina zamierzała wypożyczyć kilka kaset z filmami, w których grała Danielle. Podejrzewała, że Flint odziedziczył po matce zamiłowanie do przygód. Pomyślała, że jeśli chce się pozbyć rywala, którego narzucano jej jako doradcę, powinna najpierw dobrze poznać jego charakter i osobowość.

W tym momencie sekretarka powiadomiła ją, że przyszedł pan Kingman.

Zaraz potem w drzwiach ukazał się Flint, ubrany w szary garnitur i srebrzystoszary krawat. Włosy miał starannie zaczesane do góry. Po raz pierwszy Gina dostrzegła w jego twarzy rysy indiańskich przodków - kolor skóry, wysokie kości policzkowe, głęboko osadzone oczy. W tej chwili wydawały się raczej brązowe niż złote, a właściwie były orzechowe i ich barwa zmieniała się co chwila.

- Panie Kingman - odezwała się Gina, gdy tylko wszedł do jej gabinetu. - Proszę pozwolić, że pana powitam... i od razu pożegnam. Nie zamierzam z panem pracować. Już to mówiłam.

Flint, nie bacząc na jej słowa, usiadł w fotelu przy biurku, zlustrował ją spojrzeniem i powiedział:

- No to mam pecha. A już myślałem, że przyjdzie mi wreszcie doradzać pięknej i inteligentnej kobiecie. Wyznam, że bardzo lubię kobiety.

Gina obeszła biurko i zagłębiła się w swoim fotelu.

- Wiem. Wiele o panu słyszałam. Wiem, że lubi pan szybką jazdę, że ma pan piękną, czerwoną corvete, która pędzi jak wiatr, że nie gardzi pan towarzystwem łatwych pańienek i zaznacza korbami na łóżku każdy swój nowy podbój.

- Całkiem nieźle, panno Gino, ale z jedną poprawką. Widzi pani, moje łóżko jest mosiężne, więc trudno by zrobić nacięcia na wezglowiu.

Zabawny zbieg okoliczności, "pomyślała. Przecież ona także ma mosiężne łóżko.

- To jeszcze nie wszystko. Miał pan romans z gwiazdą filmową dwa razy od siebie starszą.

Natychmiast ujrzała błysk w jego oczach. Co to było? Ból? Gniew? Męska duma? Gina nie potrafiła odpowiedzieć sobie na to pytanie.

- Nie zamierza się pan bronić? - zapytała, zbulwersowana jego milczeniem.

Ten pewny siebie, beztroski przystojniak okazał się jednak trudniejszy do rozszyfrowania, niż przypuszczała.

Scandalous

ROZDZIAŁ DRUGI

Gina czekała chwilę na jego odpowiedź, ale Flint siedział bez ruchu, utkwivszy w niej wzrok.

- No więc? - zagadnęła, zdeprymowana jego spojrzeniem.

Flint zamrugał powiekami.

- Jakiej odpowiedzi pani ode mnie oczekuje? Miałem wtedy zaledwie dwadzieścia dwa lata.

Co on właściwie chciał przez to powiedzieć? Że był zakochany? Czy że był zbyt młody i szalony, by panować nad swym popędem seksualnym?

- Chciałabym wiedzieć, jak pan zamierza ratować reputację mojej firmy, skoro pańska nie wygląda kryształowo.

- Mogę panią zapewnić, że moje kwalifikacje są aż nadto wystarczające, by wyciągnąć Baronessę z oparów.

- Moje również - odcięła się Gina, chociaż to właśnie ona niechęć wpakowała firmę w kłopoty.

- Doprawdy?

Flint położył na kolanach teczkę; szybkim ruchem wyciągnął z niej stosik brukowców i rozłożył na biurku Giny. Tytuły zawirowały jej w oczach. „Tajemnicza klątwa prześladowe lodowe imperium”.

„Macki mafii sięgają Bostonu. Czy pochodząca z Sycylii rodzina Barone wypłynie na czyste wody?” „Lody mandarynkowe zwiastunem śmierci. Kto chciał zamordować niewinnego człowieka?”

- Czytałam to wszystko - odpowiedziała Gina, odsuwając na bok gazety. - Same kłamstwa. Nie ma żadnej klątwy, to kompletna brednia, i moja rodzina nie ma nic wspólnego z mafią. A ten mężczyzna, który jest uczulony na chili, szybko doszedł do siebie.

- Może i tak, ale samo stwierdzenie faktów nie wystarczy. Prasa

ostro się do was zabrała. To nie przelewki. Jak pani zamierza się z tym uporać, panno Barone?

Gina poczuła w żołądku znajome ukłucie bólu, ale nie dała po sobie poznać, że jej coś dolega.

- Mam zamiar zorganizować konkurs i zaprosić do udziału publiczność. Chcę, żeby uczestnicy zaproponowali nowy smak lodów, który zastąpiłby ten mandarynkowy. Zdobywca pierwszej nagrody zyskałby rozgłos w prasie, podobnie jak nowe lody, a zatem i Baronessa.

Flint pomyślał chwilę, po czym odezwał się:

- To znakomity pomysł marketingowy, ale jeszcze za wcześnie na taki konkurs. Najpierw musimy pomyśleć o czymś bardziej pikantnym. Przydałby się jakiś większy skandal, który zdołałby przyćmić tę wpadkę, tak by gazety w ogóle o niej zapomniały.

- Ciekawe, czy już pan coś takiego wymyślił.

- Szczerze mówiąc - odparł Flint, odgarniając z czoła niesforny kosmyk -jeszcze nie, ale obiecuję, że gdy tylko wpadnę na dobry pomysł, pani usłyszycie o nim pierwsza.

- Wcale mi się to nie podoba - pokręciła głową Gina. - Proponuje pan zastąpienie jednych kłamstw innymi. To nie w moim stylu.

- No cóż, przykro mi ogromnie. Musi się pani z tym pogodzić. Proszę mi wierzyć, nieraz miałem do czynienia z czymś podobnym.

- Czy mogę panu zaproponować coś do picia? - zapytała Gina, która sama marzyła o szklance mleka na uśmierzzenie piekącego bólu żołądka.

- Nie, dziękuję - odparł Kingman, spoglądając na biały płyn, który sobie nalała.

- Mleko jest bardzo zdrowe - wyjaśniła.

- Bez wątpienia - przyznał Flint. - Ale niech mi pani teraz powie, jak to było z tą klątwą.

- Nie było żadnej klątwy.

- Panno Barone, nie traćmy czasu na uniki.

- A więc dobrze - powiedziała Gina zrezygnowanym tonem. -

Wszystko zaczęło się od mojego dziadka. Porzucił pannę, którą miał poślubić, i w Dzień Świętego Walentego uciekł z inną. Wzgardzona dziewczyna rzuciła klątwę na moich dziadków i ich potomków.

Przysięgła, że właśnie w ten dzień dotknie ich jakieś nieszczęście..

- Więc dlaczego wybrała pani właśnie walentynki na degustację nowego smaku lodów? Wydaje mi się to trochę ryzykowne.

- Bo chciałam w ten sposób udowodnić, że klątwa nie działa. Poza tym uważałam, że to dobry dzień na promocję nowego produktu.

- Panno Barone, okazuje się, że na początku próbowała mnie pani okłamać - stwierdził Kingman, wkładając gazety do teczki. - Widzę, że jednak nie uważa pani tej klątwy za bzdurę.

- Cóż, nie jestem przesadna, ale przyznam, że powinnam być ostrożniejsza. Faktem jest, że przez wszystkie te lata w Dniu Świętego Walentego przydarzały się mojej rodzinie różne niemiłe rzeczy, ale zawsze sądziłam, że to tylko kwestia przypadku.

- Proszę się nie martwić - powiedział Flint. - Naprawię tę szkodę.

- Nie, to ja ją naprawię - odparła Gina hardo. Kingman wzruszył ramionami, spojrzął na nią z tym samym zmysłowym uśmiechem, z jakim we śnie przyszedł do niej w nocy, wziął teczkę i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi. Kiedy wychodził, w okno gabinetu chlusnęła struga deszczu, a stalowe niebo przecięła błyskawica.

Po jego wyjściu Gina udała się od razu do biura swego brata, dyrektora do spraw działalności gospodarczej firmy Baronessa Gelati.

Nicholas był bardzo wysokim, atletycznie zbudowanym mężczyzną o kruczoczarnych włosach i niebieskich oczach. Kobiety, włącznie z jego żoną i córką, nie potrafiły mu się oprzeć. Gina jednak uważała się za odporną na jego urok. Mimo że jej brat porzucił dawne życie playboya na rzecz rozkoszy stanu małżeńskiego, to nadal trudno było nim manipulować.

- Chcę, żebyś się pozbył Flinta Kingmarta - wypaliła Gina od progu.

- Niby dlaczego? - zdziwił się Nicholas, rozpiernając się wygodnie w fotelu za masywnym biurkiem.

Dlatego, że mi się przyśnił, pomyślała Gina. Dlatego, że nieproszony zagościł w moim umyśle.

- Ponieważ wyrządzi naszej firmie więcej szkody niż pożytku.

- Czemu tak uważasz?

- Bo aby odwrócić od nas uwagę prasy, zamierza sprowokować jakiś skandal

- Na tym polega jego praca, Gino. Jego zadaniem jest

neutralizowanie niepocholebnych opinii. I robi to świetnie. Ufam jego instynktowi.

- A mojemu nie?

- Jesteś bystrą i zdolną kobietą, ale na tym polu to jego uważam za eksperta.

Gina usiadła na fotelu przy biurku, skrzyżowała nogi i, poprawiając włosy, rzuciła bratu gniewne spojrzenie.

Nicholas był od niej starszy o osiem lat i zawsze traktował ją jak dziecko, a na dodatek przezywał „Kędziorkiem”, z racji kręconych włosów, które w pracy nosiła zawsze upięte w modny węzeł.

- Więc postanowiłeś wziąć stronę Flinta?

- Jego stronę? Gino, chyba nie zamierzasz obrócić tego w wojnę płci?

- Kingman usiłuje mną rządzić.

- Może dlatego, że na każdym kroku mu się sprzeciwiasz. Powinnaś trzymać na wodzy swój temperament. Zaangażowaliśmy Kingmana jako konsultanta. Chodzi nam o to, żebyście ze sobą konstruktywnie współpracowali.

- Cóż - westchnęła Gina z rezygnacją. - Widzę, że nie mam innego wyjścia. Ale nie pozwolę, by mną dyrygował. Pamiętaj o tym.

- Wiem, że dasz sobie radę - powiedział Nicholas z uśmiechem. - Fajna z ciebie laska. Kocham cię, mój Kędziorku - dodał.

- Ja ciebie też i ty o tym wiesz - odparła Gina, przywołując ich starą, rodzinną rymowaną.

Kilka godzin później Gina jechała w strugach deszczu, który wciąż nie ustawał, do domu na północy miasta. Ta elegancka kamienica, niedawno poddana gruntownemu remontowi, była własnością rodzinną. Obecnie mieszkała w niej Gina wraz ze swymi dwiema siostrami. Każda miała do dyspozycji własny, obszerny apartament, a prócz tego wspólny salon na parterze, w którym siostry często się zbierały, by razem odpocząć na wygodnych kanapach i pogwarzyć o życiu.

Gdy Gina zaparkowała samochód i ruszyła w stronę wejścia, zobaczyła, że pod daszkiem stoi Flint w płaszczu, którego poły rozwiewa wiatr.

Na jego widok stanęła jak wryta, a on spojrzał na nią i, przeczesawszy

palcami mokre włosy, odezwał się:

- No i co, nie udało się?
- Słucham?
- Pani brat nie zgodził się mnie wylać?

Gina zdumiała się, słysząc te słowa. Skąd on mógł wiedzieć, że się poskarżyła Nicholasowi? Czy tak łatwo przewidzieć jej zamiary?

- Co pan tu robi? - odpowiedziała pytaniem na jego pytanie.

Flint podniósł kołnierz płaszcza i rzekł:

- Chce panią zaprosić dziś na kolację.
- Co takiego? Po co? - zapytała zaskoczona.
- Po to, byśmy się mogli lepiej poznać. Czeka nas bliska współpraca.

I nie ma czasu do stracenia.

- Ale przecież leje - zaprotestowała, otulając się płaszczem.
- Mam rozumieć, że pani nie jada, kiedy pada deszcz?

Zbił ją z tropu tym pytaniem. Poza tym może rozmowa przy kolacji o interesach pozwoli jej zapomnieć, że Flint zainteresował ją jako mężczyzna?

- No dobrze, zgadzam się - powiedziała.
- Spotkamy się Pod Bykiem około siódmej. Podają tam świetne steki. To taka knajpka przy...
- Wiem, gdzie to jest - przerwała mu. - I będę tam o ósmej.
- O siódmej trzydzieści - nie ustępował Flint.
- O ósmej - powtórzyła stanowczym tonem. Potrzebowała czasu, żeby się wykąpać, przebrać i wysuszyć włosy.
- Dobrze - mruknął Flint. - Niech będzie. Ale proszę się nie spóźnić.

Gina rzuciła mu triumfalne spojrzenie i uśmiechnęła się z zadowoleniem. Wreszcie udało się jej postawić na swoim. W bardzo drobnej sprawie, ale zawsze był to jakiś początek.

Punktualnie o ósmej Flint zjawił się Pod Bykiem, przytulnie urządzonej niewielkiej restauracji wyłożonej sosnową boazerią i urządzonej starymi meblami w stylu Dzikiego Zachodu.

Giny jeszcze nie było, usiadł więc w holu na obitym skórą fotelu, oparł się wygodnie i spojrzął na zegarek. Nagle jego szczerozłoty zegarek z tarczą wysadzaną maleńkimi brylancikami błysnął tak, jakby był tandetnym świecidełkiem. Flintowi przemknęło przez myśl, że on

sam też nie wydaje się sobie autentyczny. Dlaczego nie potrafi przyjąć i zaakceptować prawdy?

W jego zaczarowanym do niedawna życiu wszystko się zmieniło. Flint Kingman nie był już tym samym człowiekiem co dawniej. Prawda o jego matce odmieniła jego serce, duszę, samo jądro jego egzystencji.

Jednak bez względu na to wszystko, powziął postanowienie, że nie ucierpi na tym jego kariera zawodowa. Firma rodziny Barone zaangażowała go, aby zażegnał powstały kryzys, i zamierzał wywiązać się z tego zadania na piątkę.

Kiedy po południu wychodził z biura Giny, przyszedł mu do głowy pewien plan. Bardzo dobry plan. Ale jego realizacja wymagałaby zbliżenia się do Giny, nie na tyle, by miało to posiać zamęt w jego życiu, ale dostatecznie, żeby zwieść opinię publiczną.

Dlatego właśnie zaprosił ją na kolację. Chciał się jej przyjrzeć w romantycznej scenerii i przekonać się, czy coś między nimi zaiskrzy, czy zaistnieje jakieś erotyczne napięcie.

Gina Barone nie potrafiła znieść jego dominującej osobowości, a jego z kolei irytował jej władczy sposób bycia. Ale to nie miało większego znaczenia. Flintowi nie chodziło o nawiązanie związku uczuciowego, a w tym wypadku zderzenie odmiennych charakterów mogło mieć w efekcie korzystne skutki. Ważne, by osiągnąć cel.

Flint zdawał sobie jednak sprawę, że jest nią zainteresowany. Kiedy przed wyjściem z domu brał prysznic, nagle stanęła mu przed oczami. Zamknął je na moment i wyobraził sobie, że stoi tuż obok niego, naga, szczupła, długonoga.

Gdy tak rozmyślał, ujrzał ją w drzwiach restauracji. Wstał, podszedł do niej, pomógł zdjąć płaszcz i z tym swoim zniewalającym uśmiechem zauważył:

- Trochę się pani spóźniła.
- Nie jest pan zbyt uprzejmy - odparowała Gina.

Flint zlustrował wzrokiem jej zgrabną sylwetkę. Musiał przyznać, że prezentuje się znakomicie w eleganckim jedwabnym kostiumie koloru kości słoniowej. Ale będzie musiał popracować nad jej wyglądem. Chłodna, lodowa księżniczka nie podbije serc publiczności. Trzeba jej dodać ciepła, kokieterii, ubrać mniej elegancko, a bardziej seksownie.

Wyciągnął rękę, aby uwolnić kosmyk kręconych włosów z węzła ciasno zwiniętego na jej karku. Gina jednak odsunęła się natychmiast i prychnęła:

- Zechce pan trzymać ręce przy sobie, panie Kingman.
- Wiatr zmierzwił pani piękne włosy - skłamał, spoglądając na nią z ukosa. - Chciałem je tylko poprawić.
- Doprawdy, niech się pan nie trudzi. Czy wreszcie zaprosi mnie pan na kolację?
- O niczym innym nie marzę.

Hostessa zaprowadziła ich do stolika w rogu sali. Stała na nim zapalona, śnieżnobiała świeca i czerwona róża w wąskim, kryształowym flakonie. Nakrycie wyglądało bardzo romantycznie i z pewnością sprzyjało miłej atmosferze wieczornego spotkania.

Gdy podszedł kelner, Gina zamówiła mrożoną herbatę, Flint zaś zdecydował się na importowane piwo.

Przez parę minut w milczeniu studiowali menu. Kiedy kelner przyszedł przyjąć zamówienie, okazało się, że oboje wybrali te same dania.

Flint podał Ginie koszyk z pieczywem, mówiąc:

- Proszę bardzo, panno Barone. A może mógłbym mówić do pani: Gino?

- Nie mam nic przeciwko temu - odparła, smarując wybraną bułeczkę masłem.
- A ja jestem Flint.

Gina uśmiechnęła się w odpowiedzi i skinęła uprzejmie głową.

Flint nie mógł oderwać oczu od jej twarzy, od pięknie zarysowanych, pełnych warg. Gina zauważyła to i po chwili uniosła głowę i wypaliła:

- Przestań.
- Co mam przestać?
- Przestań tak na mnie patrzeć.
- Nie potrafię. Jesteś taka piękna - wyznał szczerze, czując, jak bardzo go pociąga jej uroda.

Gina spuściła znów głowę i w milczeniu zaczęła nerwowo wygładzać serwetkę na kolanach. Nie mogła się zdecydować, co mu odpowiedzieć. Płomień świecy tańczył między nimi, potęgując jeszcze napięcie, które

czuli oboje.

Tak, pomyślał Flint, Gina znakomicie odegra swoją rolę w skandalu, jaki zamierzał wywołać.

Scandalous

ROZDZIAŁ TRZECI

Dwa dni potem Gina weszła do eleganckiego wieżowca, w którym mieściła się firma Kingman Marketing, agencja zajmująca się reklamą w kraju i za granicą, marketingiem i public relations.

Flint zadzwonił do niej tego ranka i poprosił, żeby spotkała się z nim w jego biurze. Z jakichś niewyjaśnionych powodów zależało mu na tym, żeby spotkanie odbyło się w jego firmie.

Gina postarała się zebrać trochę informacji na temat Kingman Marketing i dowiedziała się, że swoją znakomitą reputację firma zawdzięcza znanym i wpływowym klientom - korporacjom, politykom i sławnym ludziom. Takim jak na przykład Tara Shaw - pomyślała, czekając na windę, i, nie wiedzieć, czemu poczuła w sercu ukłucie. Czyżby to była zazdrość? Nie, co za nonsens!

Z treścią wybierała się na spotkanie z Flintem, zwłaszcza po tej przedwczorajszej kolacji, która nie była w jej odczuciu udana.

Przez większą część wieczoru wpatrywali się w siebie nawzajem niczym zgłodniałe seksu małolaty na pierwszej randce. Flint irytował ją swoją miną faceta, który ma zbyt dobre mniemanie o sobie. Wciąż się do niej uśmiechał i przekomarzał żartobliwie, potęgując jeszcze jej irytację.

Wysiadła z windy na szóstym piętrze, gdzie mieścił się dział public relations, którym Flint kierował, jak jej mówiono, kompetentnie, inteligentnie i z wyczuciem. Zatrzymała się na chwilę przed drzwiami z dymnego szkła, obciągnęła żakiet i wzięła głęboki oddech. Spokojnie, tylko spokojnie, nakazała sobie. Ponieważ nie chciała, by Flint gapił się znów na nią tak jak w restauracji, włożyła na siebie żakiet i spodnie w kolorze wielbłądziej wełny, brązowy golf w prążki i brązowe zamszowe botki. Odślonięte miała tylko dłonie i twarz. Tak ubrana z pewnością nie zrobi na nim najmniejszego wrażenia.

Gotowa do boju, pchnęła drzwi i znalazła się w obszernym salonie recepcyjnym, umeblowanym antykami świetnie się komponującymi z dziełami sztuki nowoczesnej. Gina domyśliła się, że Flint musiał współpracować z dekoratorem przy urządzaniu tego wnętrza.

- Panna Gina Barone?

Zza stylowego, mahoniowego biurka podniosła się szczupła, świetnie ubrana, czarnowłosa kobieta w modnych okularach.

- Tak, to ja.

Kobieta podeszła bliżej i wyciągnęła do Giny rękę.

- Nazywam się Kerry Landau i jestem asystentką Flinta.

- Miło mi panią poznać - uśmiechnęła się do niej Gina.

- Widzę, że podoba się pani wystrój tego salonu - zauważyła Kerry i wskazała stojącą w niszy marmurową rzeźbę przedstawiającą prawie nagą, smukłą kobietę. - A to jest dzieło mojego męża. Wciąż walczy, żeby się przebić. Jestem pewna, że mu się uda, bo jest naprawdę zdolny.

- Ma pani rację - zgodziła się z nią Gina, przyglądając się uważnie marmurowej damie, która odwiecznym, kobiecym gestem zasłaniała sobie piersi ręką, na biodrach zaś miała udrapowaną przepaskę. Sprawiała wrażenie istoty delikatnej i niewinnej, a zarazem kuszącej.

Nagle Gina kątem oka spostrzegła Flinta, który stanął w drzwiach swego gabinetu, oparty o framugę.

- Przyszła panna Barone - zaanonsowała Kerry.

- Właśnie widzę - rzucił Flint, lustrując Ginę spojrzeniem od stóp do głów. - Jesteś gotowa?

Gotowa wejść do jaskini lwa? Nie, wcale nie była gotowa.

- Oczywiście - odparła, dumnie unosząc brodę.

- Świetnie - powiedział Flint i poprowadził ją do gabinetu, urządzonego bardzo elegancko i wygodnie. Najwyraźniej nie szczędził środków na wystrój tego wnętrza. Gina podejrzewała, że rodzina Flinta musi być równie bogata, jak jej własna. Ale na tym podobieństwa się kończyły.

Flint był jedynakiem. Gina natomiast, mająca rodzeństwo, zawsze musiała walczyć o swoje miejsce i ciężko pracować, aby ją zauważono.

Usiadła w fotelu, który wskazał jej Flint, lekko westchnęła, po czym podniosła oczy i spostrzegła, że Flint się jej przygląda.

Złożyła ręce na kolanach i udała, że tego nie widzi. Flint tymczasem stanął przed swoim biurkiem, pięknie rzeźbionym w mahoniu.

- Masz znakomity gust - zauważyła, chcąc przerwać kłopotliwe milczenie.

- Chodzi ci o kobiety? - zapytał i spojrzał na nią z ukosa.

- Nie, o meble - odparła, wygodniej sadowiac się w fotelu.

- Bardzo ci dziękuję - uśmiechnął się i uprzejmie skłonił głowę. -

Czy mógłbym ci podać coś do picia? Kawę? Herbatę? Sok? A może szklankę mleka? - Podszedł do barku i spojrzał na nią pytająco.

- Chętnie napiłabym się filiżankę mocnej herbaty.

- Już się robi.

Po chwili Flint postawił na stoliku przy jej fotelu tacę ze srebrnym kompletem do herbaty.

Gina podziękowała i dodała sobie do herbaty śmietanki i cukru.

- A więc jaki jest cel tego spotkania? - zapytała. - Czy udało ci się obmyślić jakiś efektowny skandal?

- Tak.

- I co to będzie, jeśli wolno wiedzieć?

- Uważam, że powinniśmy mieć romans.

Ku uciesze Flinta Gina z wrażenia omal nie rozlała herbaty.

- Nie mam na myśli prawdziwego romansu - wyjaśnił.

- Chwileczkę! Chciałabym cię dobrze zrozumieć. Proponujesz mi sfingowany romans?

- Właśnie. Szalony romans, a potem burzliwe, głośne zerwanie.

- Chyba nie mówisz poważnie - wykrztusiła z trudem Gina.

- Jak najpoważniej. O twojej rodzinie rozpisują się ostatnio kolorowe pisemka, więc z pewnością od razu zwrócą na ciebie uwagę. Na mnie także, zważywszy, że już raz byłem bohaterem pewnego skandalu.

No tak, pomyślała Gina, było w swoim czasie głośno o twoim związku ze znaną gwiazdą filmową...

- Zobaczysz, to się musi udać. Wyobraź tylko sobie tytuły na pierwszych stronach gazet. Na przykład: „Lodowa księżniczka w płomieniach namiętności”.

- Ale przecież my się nawet nie lubimy.

- I co z tego? To będzie romans na niby. Trzy tygodnie

intensywnych randek, tak by nas wszyscy zauważyli, a potem publiczne zerwanie i będziesz mnie miała z głowy. Do tego czasu media dawno już zapomną o lodach zaprawionych chili i klątwie rzuconej na twoją rodzinę. Rzucimy im na pożarcie smakowitszy kąsek. No, zgódź się - prosił ją, przekrzywiając zalotnie głowę. - Przecież nie masz nic do stracenia.

Nic, poza zachowaniem zdrowych zmysłów, pomyślała

- Poza tym naprawdę do siebie pasujemy, Gino. Podszedł do niej i wziął ją za rękę. Kiedy splótł palce z jej palcami, Gina poczuła, jak przez jej rękę przeszedł prąd.

- Widzisz sama, jak iskrzy między nami - powiedział Flint, po czym nachylił się, zbliżył jej dłoń do swojej twarzy i delikatnie musnął wargami.

Ginie przemknęło naraz przez myśl, że on ma rację, twierdząc, iż ten romans na niby to jednak dobry pomysł. Ale czy będzie umiała przekonująco odgrywać publicznie swoją rolę?

- No więc? - zapytał. - Co ty na to? Zaczynamy? Tak. Nie. Może. W głowie się jej kręciło, serce biło jak szalone.

- Nie wiem, doprawdy... Ja...

- Jeśli obawiasz się, czy dobrze wypadniesz, to zapewniam cię, że i o tym pomyślałem.

- Tak? - zamrugła oczami, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

- Tak. - Flint podszedł do barku i nalał sobie soku. - Nieraz miałem z tym do czynienia. Jestem niezłym specem od poprawiania wizerunku publicznego. Zobaczysz, troszkę nad tobą popracuję i gwarantuję, że olśnisz media, oczarujesz publiczność i mężczyźni będą padali jak muchy u twoich stóp. Gino, masz fantastyczny seksapil, ale nie wiesz, jak go wykorzystywać.

- I ten lipny romans z tobą uczyni ze mnie femme fatale?

- Zapewniam cię, że tak - oznajmił i obdarzył ją zniewalającym uśmiechem.

- Idź do diabła, Flint - rzuciła Gina, odwróciła się na pięcie i, stukając obcasami, wyszła z gabinetu, nie bacząc na jego wołanie.

Wspólny salon sióstr był elegancki, ale zarazem przytulny i sprzyjający wypoczynkowi, pełen rozmaitych roślin doniczkowych,

sięgających niemal sufitu i wygodnych, obitych beżową materią kanap i foteli, na których leżały bladoniebieskie poduszki. Tym razem jednak, kilka godzin po porannym spotkaniu z Flintem, nawet w salonie Gina nie potrafiła się zrelaksować. Musiała najpierw opowiedzieć wszystko swoim młodszym siostrom.

Rita, dwudziestoosmioletnia pielęgniarka pracująca w szpitalu Boston General, słuchała ze współczuciem jej wynurzeń, natomiast dwudziestotrzyletnia Maria sprawiała wrażenie zatopionej we własnych myślach. Stała przy oknie i kontemplowała zachód słońca. Gina zawsze podziwiała siostrę, mającą wyjątkową smykałkę do interesów, i w tej chwili szczególnie potrzebowała jej pełnej uwagi.

- Czy ciebie w ogóle nie obchodzi, co się dzieje? - fuknęła, nie mogąc poskromić irytacji.

Maria natychmiast odwróciła się od okna i zwróciła na siostrę swoje piwne oczy. Z tej drobnej młodej kobiety o regularnych rysach emanowała siła.

- Jak możesz tak mówić - odparowała. - Świetnie wiesz, że cała ta sprawa bardzo mnie obchodzi. O firmę, którą zbudowali nasi dziadkowie, dbam nie mniej od ciebie.

To prawda, pomyślała Gina, i zrobiło się jej głupio. Maria świetnie kierowała rodzinną lodziarnią pod szyldem Baronessa Gelateria, znajdującą się w centrum Bostonu, pełnym uroku lokalem o staromodnym wdzięku.

A jednak ostatnio Gina zastanawiała się, czy Maria nie jest pochłonięta czymś innym poza interesami. Często po cichu wymyka się z domu. Kto wie - może ukradkiem się z kimś spotyka? Ale to w końcu jej sprawa.

- Wiecie - powiedziała Gina - czuję się tak, jakbym znalazła się w potrzasku. - Z jednej strony Baronessa ma ostatnio poważne problemy, bo ucierpiała jej reputacja, z drugiej - skrzyżowałam szpady ze specem od ratowania wizerunku publicznego, który ma nas wyciągnąć z tej całej hecy.

- Przykro mi, Gino - powiedziała Maria, odchodząc od okna i siadając na kanapie. - Wyobrażam sobie, jakie to dla ciebie trudne.

- Musi być przecież jakieś rozwiązanie - odezwała się Rita ze

swojego fotela przy dużej stojącej lampie, ocienionej bladozielonym abażurem.

- Z pewnością, ale jakie? - jęknęła Gina. - Jestem gotowa zrobić wszystko, żeby ratować reputację firmy, ale nie mogę znieść myśli, że mam się przymilać do tego aroganckiego macho. - Przerwała na chwilę i przesunęła palcami po niesfornych, kręconych włosach, które rozpuściła po przyjsciu do domu. - Wyobraźcie sobie tylko: on uważa, że sama, bez jego pomocy, nie będę w stanie olśnić mediów.

- Więc mu udowodnij, że się myli - zasugerowała Maria. - Pokaż, że potrafisz sobie radzić z reporterami.

- No jasne! - wykrzyknęła Rita. - Masz przecież masę wdzięku. Niczego ci nie brak.

- Rita ma rację - dodała Maria z ciepłym uśmiechem. - Jesteś piękną kobietą o ciekawej osobowości, odniosłaś sukces w życiu, w niczym nie przypominasz zalęknionej gąski. Czego nowego może cię jeszcze nauczyć ten facet od PR?

- Niczego - odrzekła stanowczo Gina, odzyskując pewność siebie. Za to ona może z pewnością wiele nauczyć Flinta Kingmana.

Po męczących dziesięciu godzinach spędzonych w pracy, Flint z ulgą wrócił do domu. Był to rzeczywiście trudny dzień i Gina się do tego przyczyniła.

Jak mogła odrzucić jego znakomity pomysł? Po prostu była zanadto uparta, żeby to przyznać i mu podziękować. Przecież proponował jej nie tylko to, że wybawi Baronessę z tarapatów, w jakie popadła, ale także chciał pomóc samej Ginie, aby stała się kobietą jeszcze bardziej atrakcyjną.

Która kobietą przy zdrowych zmysłach nie pragnęłaby tego? Czyżby Gina nie wiedziała, z kim ma do czynienia? Flint jest naprawdę ekspertem. Nawet jego dom wygląda jak dzieło sztuki.

Rozejrzał się wokół, dumny ze zmian, jakie tu niedawno wprowadził. W holu piękny parkiet zastąpił zimne, marmurowe kafelki, a wdzięcznie zarysowane, łukowate wejście wiodło w głąb, odsłaniając kolekcję starannie dobranych antyków, obrazów o tematyce erotycznej i eleganckie, spiralne schody. Flint lubił wodzić dłonią po ich wypolerowanej, drewnianej balustradzie, radując się otaczającym go pięknem linii i

kształtów. Przecież na życie człowieka, pomyślał, składa się wszystko, nawet martwe przedmioty.

Poszedł na górę do sypialni, rozebrał się i już miał wejść pod upragniony, orzeźwiający prysznic, kiedy zadzwonił telefon.

- Słucham - rzucił, lekko zniecierpliwiony.

- To ja - odezwał się kobiecy głos.

- Ja, czyli kto? - zapytał, chociaż od razu poznał, że to mówi lodowa księżniczka.

- Gina. Chciałam powiedzieć, że zmieniłam zdanie.

- Doprawdy?

- Tak. To przywilej kobiet.

- Więc decydujesz się na ten udawany romans?

- Tak - odrzekła sucho. - Ale nie pozwolę, żebyś próbował zmienić mój wizerunek.

Flint uznał, że nie czas teraz o tym dyskutować. Niech sobie Gina na razie myśli, że wygrała tę rundę.

- Zgoda - powiedział. - Ale pamiętaj, że nie będziesz się mogła wycofać, jeśli pojawią się jakieś trudności. Musisz być pewna, że wytrwasz do końca.

- Zależy mi na tym, żeby wyprowadzić Baronessę z kłopotów. Jeśli ten udawany romans ma w tym pomóc, jestem zdecydowana.

- Świetnie. Wobec tego, zaraz przyjeżdżam.

- Po co? - zapytała Gina podejrzliwie.

- Musimy uzgodnić szczegóły. Będę za godzinę.

Flint powiesił słuchawkę, zanim Gina zdążyła zaprotestować, - i wskoczył pod zimny prysznic. Musiał ostudzić wzburzone emocje.

Dlaczego Gina tak mu się podoba? Jest przecież taka sztywna i chłodna. Próżno by w niej znaleźć choć odrobinę ciepła.

A właśnie w tym trudnym okresie, po odkryciu tajemnicy dotyczącej jego matki, Flint poczuł, że potrzebuje przy sobie kogoś bliskiego, komu by na nim zależało. Kobiety, która zrobiłaby dla niego wszystko, nawet zrezygnowała z kariery zawodowej. Wiedział, że jest to pragnienie egoistyczne, że marzy po prostu o tym, czego mu odmówiono w dzieciństwie, ale nie potrafił zwalczyć tego uczucia.

Wytań się energicznie rękami, przeszedł do sypialni, sięgnął po

muszlę, w której trzymał trociczki i zapalił je. Kiedy był małym chłopcem, babcia nauczyła go okadzania, oczyszczania siebie samego i swego otoczenia.

Jako mieszaniec, Flint stąpał niepewnie po granicy dzielącej światy białych ludzi i Indian. Pragnął wychować w przyszłości swoje dzieci w tradycji indiańskich przodków, nauczyć je tańczyć, ale nie był pewien, czy ten czas w ogóle kiedyś nadejdzie. Czy jest mu przeznaczony.

Wdychając zapach trociczek, włożył czarne spodnie i szary kaszmirowy sweter, westchnął głęboko i ruszył na spotkanie z Giną.

Zgodnie z obietnicą zjawił się przed jej domem w ciągu godziny i nacisnął guzik domofonu. Gina wpuściła go do holu i powiedziała, że zaraz do niego zejdzie.

Czekając na nią, rozejrzał się wkoło. Ujrzał przed sobą klatkę schodową z polerowanego drewna, staromodne drzwi do windy z kutego żelaza i szkła, i salon dla gości.

Po krótkiej chwili na schodach pojawiła się Gina. Flint miał wrażenie, że ujrzał syrenę, która właśnie wyłoniła się z morza na włoskiej plaży. Niesforne, kręcone włosy opadały jej falami na ramiona, miała na sobie trykotową, obcisłą, szaroniebieską suknię, a na stopach sandały z plecionej skóry.

Kiedy stanęła przed nim w holu, oboje przez moment w milczeniu mierzyli się wzrokiem.

- Podobasz mi się z rozpuszczonymi włosami - rzucił Flint od niechcienia.

- Dziękuję ci - odrzekła chłodno. - Wolę, kiedy są upięte.

No tak, pomyślał Flint, niezły z niej numer, nie potrafi nawet przyjąć paru miłych słów, od razu się jeży.

- Chcę, żebyś je nosiła rozpuszczone, kiedy będziesz ze mną - powiedział.

- Flint, proszę cię, nie zaczynaj znowu.

- Czego mam nie zaczynać? - zapytał z filuternym uśmieszkiem, który miał ją jeszcze bardziej rozdrażnić.

- Nie dyryguj mną.

Flint wzruszył tylko ramionami, a Gina wskazała mu dłonią salon dla gości.

- Usiądź, proszę. Należę ci drinka.
- Dziękuję, ale wypiję go w twoim mieszkaniu.
- Nie mam zamiaru prosić cię do siebie - oznajmiła Gina wyniośle.
- Ale powinnaś to zrobić. Za parę dni zaczniemy się spotykać. Mam prawo zobaczyć, jak mieszkasz.

- Niech ci będzie, ale pamiętaj, że za kilka tygodni pokażę ci drzwi.
- Nie bój się, będę pamiętał. Z pewnością uczynisz to z prawdziwą rozkoszą. Ale tymczasem jesteś skazana na moje towarzystwo - rzucił i, nie oglądając się na nią, ruszył na górę po schodach.

Gina parsknęła gniewnie i pobiegła za nim. Udało się jej go doścignąć i otworzyć drzwi.

- Ładnie tu - powiedział.

Nawet bardzo ładnie, pomyślał. Pięknie utrzymany parkiet, a na nim ładne meble i ozdoby w różnych stylach, starannie dobrane i tworzące harmonijną, ciepłą i elegancką całość. Pod oknem stało stylowe angielskie biurko, półkę nad kominkiem zdobiła chińska waza. Ściany pomalowano na jasnokremowo, z akcentami w kolorze czerwonego wina. Kanapy i meble obite były blad różową, włoską materią. Gina ma dobry gust, to pewne.

- Co mogę ci podać do picia? - zapytała.

- Filiżankę mocnej kawy - odparł Flint i podążył za nią do kuchni.

Kiedy nastawiała ekspres i sypała do pojemnika aromatyczną, brazylijską mieszankę, Flint myszkował po kuchni.

- Po tym, co dana osoba trzyma w lodówce, można się o niej wiele dowiedzieć - oznajmił, otwierając drzwi chłodziarki, a potem zamrażalnika. Na pierwszy rzut oka było widać, że Gina lubi gotować.

Na parapecie okna, wychodzącego na ogród, stały doniczki z ziołami, zaś drzwi balkonowe tuż obok prowadziły na taras z widokiem na miasto.

- A co ty trzymasz w lodówce?

- Och, ja mam takie kawalerskie gospodarstwo.

- Skwaśniałe mleko? Spleśniałą pizzę?

- No, tak źle może nie jest - odparł, sięgając po filiżankę gorącego, wonnego naparu i zerkając na Ginę, która wyglądała wyjątkowo ponętnie w obcisłej sukni i w obłoku lśniących, kędzierzawych włosów.

- Chcę zobaczyć twoją sypialnię - powiedział, odstawiając filiżankę na stylowy stolik.

- Nie ma mowy, panie Kingman. Wstęp wzbroniony.

- Nie dla mnie. Mam przecież zostać twoim kochankiem.

- Moim kochankiem na niby - poprawiła go. Flint, nie zważając na jej słowa, ruszył korytarzem

w stronę drzwi, które, jak przypuszczał, wiodły do jej sypialni. Gina nie miała innego wyjścia, jak tylko podążyć za nim.

Otworzył drzwi i stanął w nich oniemiały.

- Co się stało? - zapytała.

- Przecież to jest moja sypialnia!

- O czym ty mówisz?

- Mam taką samą szafę z wiśniowego drewna. Pewnie wykonał ją ten sam stolarz. Prawie identyczne łóżko. Moja narzuta jest w tym samym kolorze.

Gina spojrzała na łóżko, potem przeniosła wzrok na niego.

- Niemożliwe. Muszą być jakieś różnice.

Flint podszedł do jej toaletki. Bardzo podobny mebel z osiemnastego wieku znalazł jakiś czas temu w małym, zakurzonym antykwariacie na Zachodnim Wybrzeżu. Jakimś cudem oboje wybierali prawie identyczne meble.

- Czy zatrudniałaś dekoratora wnętrz?

- Nie. A ty?

- Ja też nie.

Oboje patrzyli na siebie osłupiali i onieśmieleni tym niezwykłym odkryciem. Mieli dziwne wrażenie, że dotychczas żyli, a przynajmniej sypiali, w bardzo podobnych światach, jakby ich dusze już się kiedyś, czy też gdzieś, spotkały.

Aby wyplątać się z tej krępującej sytuacji, Flint przeniósł wzrok na blat toaletki. Gdy podszedł bliżej, przekonał się, że stojące na niej figurki to małe aniołki o twarzyczkach słodkich i figlarnych, połyskujące złotem i srebrem, i mieniające się różnymi kolorami.

A więc lodowa księżniczka kolekcjonuje aniołki...

Flint podniósł oczy i zobaczył, jak Gina zbliża się do niego. W bursztynowym świetle lampy jej skóra lśniła łagodnym blaskiem, a na

kręconych włosach tańczyły maleńkie ogniki. Wyglądała jak istota z innego świata.

- Są śliczne, prawda? - zagadnęła, podnosząc do światła maleńkiego aniołka o pozłacanych skrzydłach.

Przez dłuższą chwilę Flint nie mógł oderwać od niej oczu, stał w milczeniu, porażony jej urodą, magiczną promiennością, jaka ją otaczała.

Wreszcie udało mu się jakoś opanować i nie powiedzieć jej, jak bardzo jest piękna, ale przyszło mu to z wielkim trudem. Wiedział, że powinien powiedzieć coś takiego, co rozproszy ten czar.

- Nie wierzę w anioły - rzucił chłodno. Wystarczyło mu zupełnie, że Gina urządziła sobie

sypialnię dokładnie tak, jak on. Nie zamierzał poddać się jej urokowi i uwierzyć, że jest jakąś niebiańską zjawą.

Nie zważając na jej niezadowoloną minę, podszedł do szafy w ścianie i otworzył drzwi.

Gina obróciła się na pięcie, wciąż trzymając w ręku figurkę aniołka i wykrzyknęła:

- Co ty robisz?!

- Przeglądam twoją garderobę - odparł rzeczowo.

- Po co? Czyżby się obawiał, że i ubrania mamy takie same?

- Nie, mądralo. Szukam czegoś, co by było odpowiednie na naszą pierwszą randkę. Czegoś długiego i obcisłego. Seksownego. Może błyszczącego.

- Nie noszę seksownych kiecek.

- Ale będziesz je nosić w moim towarzystwie - oznajmił tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Zamierzał zrobić z Giny Barone femme fatale i wiedział, że nic go od tego nie odwiedzie. Tak, z pewnością Gina nie jest słodkim aniołkiem, ale namiętną, zmysłową diabolicą.

Kobietą, która wzburzy jego krew, ale nie poruszy serca.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gina zachodziła w głowę, co też Flint knuje. Poprzedniego wieczora odwiedził ją w jej mieszkaniu, a dzisiejszego popołudnia uparł się, żeby przyszła do niego do biura. Może miał w zanadru jakąś niespodziankę. Nie ufała mu, ale ciekawość ją zmoła.

W recepcji zastała Kerry, asystentkę Flinta, wpatrującą się pilnie w monitor komputera. Na widok Giny Kerry wstała, uśmiechnęła się do niej przyjaźnie i powiedziała:

- Flint czeka na panią. Proszę od razu wejść. Gina podziękowała i ruszyła korytarzem do jego gabinetu.

Gdy tylko otworzyła drzwi, oczom jej ukazał się niezwykle widok. Na środku stały stelaże z wieszakami pełnymi różnych ubrań, a obok piętrzyły się prawie pod sufit pudełka z butami. Pod ścianą stało olbrzymie lustro.

- Co to wszystko ma znaczyć? - zapytała, przecierając oczy ze zdumienia.

- Masz tu wybór ubrań na następne dwa tygodnie - wyjaśnił Flint, spoglądając na nią z figlarnym uśmiechem. - Uprzedziłem stylistkę, co ci będzie potrzebne, i właśnie mi to wszystko przysłała. Ona jest naprawdę super, wybiera garderobę dla najsłynniejszych kobiet świata.

Gina przebiegła wzrokiem wieszaki z ubraniami. Toalety wieczorowe, body, kusiutkie spódniczki, które ledwie by zakryły jej pośladki.

Flint sięgnął po długą, wieczorową suknię.

- Przymierz ją - powiedział. - Możesz się przebrać w mojej łazience. Jeśli będzie pasowała, chciałbym, żebyś ją włożyła jutro wieczorem.

Gina jednym rzutem oka oceniła połyskliwą kreację. Dekolt z przodu sięgał co najmniej pępka, jeśli nie niżej.

- Chyba ci odbiło - rzuciła, odwracając głowę.

- Wyglądałabyś w niej odłotowo, dziewczyno.

Z pewnością, pomyślała Gina. Jej pełny biust w okamgnieniu wyzwoliłby się z tego skąpego fatala-szka.

- Jeśli tak ci się podoba, to sam się w nią ubierz.

- Więc może ta? - zaproponował Flint, niezrażony jej reakcją i podał jej wążutką, czerwoną, trykotową szmatkę z rozcięciem aż po biodro.

- Jeśli myślisz, że zrobisz ze mnie kociaka, to się grubo mylisz.

Flint rzucił czerwony ciuszek na wieszak.

- Kto by myślał, że jesteś taka pruderyjna, Gino.

- Wcale nie jestem - mknęła, krzyżując ręce na piersiach.

- Doprawdy? - zdziwił się, przysiadając na brzegu biurka. -

Założyłbym się, że nigdy się nie kochałaś w samolocie. Albo w windzie. Ani nawet pod wielkim, cienistym drzewem w parku.

- Może tego nie zauważyłeś, ale jestem damą - odparła Gina, unosząc dumnie głowę. - Umiem się zachowywać w miejscach publicznych.

Jednak musiała przyznać, że Flint ma trochę racji. Gina nie miała dość odwagi, by robić to, na co miała ochotę. Prowadziła luksusową limuzynę zamiast modnego, sportowego kabrioletu, na wakacje nie wyjeżdżała do dalekich, egzotycznych kurortów. Ponadto od lat walczyła z bólem żołądka, kiedy tylko poczuła silniejszy stres. W takich warunkach seks w windzie raczej nie wchodził w rachubę.

W całym życiu miała dwóch kochanków i oba te związki okazały się niewypałem. Jej pierwszy ukochany, zajmujący wysokie i intratne stanowisko, zazdrościł jej majątku, który miała w przyszłości odziedziczyć, i twierdził, że Gina nie pracuje tak ciężko jak on. Drugi jej wybrany był mniej ambitny i bardziej uczuciowy, ale za to zanudzał ją na śmierć swoją tkliwością. Mięczak i tyle.

- A w miejscach prywatnych?

- Co takiego? - zapytała.

- Czy w miejscach prywatnych zachowujesz się stosownie?

- Zachowuję się tak, jak należy. I nic ci do tego. Flint rzucił jej czarną skórzaną kamizelkę i minispódniczkę, jeśli można tak nazwać coś równie skąpego.

- Nie ma mowy - powiedziała, odrzucając ten wyzywający strój. -

Jeśli koniecznie chcesz, żebym wyglądała seksownie, sama sobie kupię coś odpowiedniego. Aha, dokąd my się właściwie wybieramy?

- Na premierę nowej sztuki. Erotycznej - dodał. - Przygotuj się na gorący, zmysłowy wieczór.

- Nie ma sprawy. Z pewnością sobie poradzę ze wszystkim, co wykombinujesz - rzuciła Gina hardo, chociaż w głębi duszy bała się jego szalonych pomysłów.

Gina stanęła przed lustrem w swojej sypialni i krytycznie się sobie przyjrzała. Czy naprawdę odważy się pokazać publicznie w tej kreacji?

Suknia była w modnym obecnie stylu z lat siedemdziesiątych.

Podobną kreację nosiła zapewne w swojej młodości Tara Shaw. Biała tkanina o prostym kroju podkreślała kobiecą figurę Giny. Ale problem polegał na tym, że ta suknia na fiszbinach całkowicie odsłaniała plecy, więc trzeba było zrezygnować ze stanika, bez którego Gina czuła się nieswojo.

Ciekawe, co jej strzeliło do głowy, żeby kupić taką śmiałą kreację? Czy możliwe, że podświadomie próbowała rywalizować z Tarą Shaw? Pokazać Flintowi, że jest równie odważna, jak jego dawna kochanka?

Gdy spojrzała na zegar ścienny, jej serce zabiło gwałtownie. Flint lada chwila tu będzie.

Pospiesznie wyjęła z szafy wysokie szpilki, czarny żakiet wyszywany srebrnymi cekinami i wieczorową torebkę, w której zawsze miała na wszelki wypadek lekarstwo na żołądek.

Gdy jeszcze raz stanęła przed lustrem, zabrzmiał dzwonek. Gina zbiegła szybko po schodach i otworzyła drzwi.

Flint stał na progu, spokojny, opanowany, w czarnym garniturze, białej koszuli i wąskim, czarnym krawacie.

- Zdejmij żakiet. Chcę zobaczyć twoją sukienkę.

- Zapewniam cię, że jest wystarczająco prowokacyjna - rzuciła Gina niedbale. - Na pewno ludzie mnie zauważą.

- Chciałbym się sam o tym przekonać.

Gina zdjęła żakiet i zademonstrowała mu obnażone plecy i dekolt.

Flint zlustrował ją spojrzeniem od góry do dołu i z aprobatą skinął głową, po czym podszedł do niej i wyciągnął rękę. Gina zadrżała i cofnęła się o krok.

- Denerwujesz mnie - wyznała.

- Uspokój się. Przecież wkrótce mamy zostać kochankami. Nie powinnaś się wzdragać za każdym razem, kiedy chcę cię dotknąć.

Położył palce na jej włosach i wyjął z nich kilka szpilek, uwalniając kręcone pasemka, które opadły na jej nagie ramiona.

- Świetnie. Teraz wyglądasz fantastycznie. Pewnie wyglądam na rozczochraną, jakbym właśnie

wstała z łóżka, pomyślała Gina. Trudno. Niech się dzieje, co chce...

Kiedy wsiedli do jego czerwonej corvetty, Flint z trudem zwalczył w sobie pokusę, by się nachylić i pocałować Ginę w pełne, kuszące usta. To dziwne, jak na niego działała ta z pozoru chłodna lodowa księżniczka, pomyślał. Ale będzie mógł ją pocałować dopiero wtedy, gdy się znajdą w miejscu publicznym. Ich romans ma być przecież tylko na niby, na użytek prasy.

Zapalił silnik i włączył się do ruchu.

- Słyszałaś coś o tej sztuce? - zapytał.

- Tak, ale nie wybierałam się na nią.

- Dlaczego? Czyżby odstraszyła cię nagość?

- Chyba tak. Sama nie wiem. Wolę raczej musicale.

- „Hair” też jest musicaliem, a podczas przedstawienia, które kiedyś widziałem, aktorzy się rozbierali - powiedział Flint z rozbawieniem. - Ale trudno powiedzieć, żeby to był spektakl erotyczny.

Gina jest zawsze tak diabelnie porządna - pomyślał. Miło ją będzie troszkę zdeprawować.

- Ale skoro już mówimy o erotyce, to muszę ci powiedzieć, że zamówiłem nasz wspólny portret.

- Co takiego?

- Mąż Kerry jest malarzem i zgodził się tym zająć. Będzie to dla niego znakomita reklama. I dla nas także, oczywiście. Zrobi nam kilka zdjęć, wiesz, takich seksownych, żeby na ich podstawie namalować obraz. Zanim jednak zdąży wybrać jedno ze zdjęć, ktoś ukradnie z jego atelier wszystkie fotografie i sprzeda je kolorowym magazynom. To będzie prawdziwa bomba, zobaczysz.

- Chyba żartujesz - wykrztusiła Gina, z trudem chwytając powietrze.

- W ogóle mnie o tym nie uprzedziłeś. Absolutnie się nie zgadzam. Ani

mi się śni rozbierać się w obecności twojej czy męża Kerry.

- Posłuchaj, nie będziesz występowała w stroju Ewy. Zostaniesz w bieliźnie. Kerry pomoże ci ułożyć włosy i doradzi w sprawie makijażu.

- Nie masz wyboru, moja droga - dodał, wjeżdżając na parking przed teatrem. - Właśnie takiego skandalu nam potrzeba. W prasie będzie aż huczało od plotek.

- Nie ma mowy! Idiotyczny pomysł! Wybij to sobie z głowy - zaprotestowała Gina stanowczo.

- Pomysł jest całkiem rozsądny. Może tego nie wiesz, ale ja kolekcjonuję sztukę erotyczną, i tak się składa, że mam obsesję na twoim punkcie. Więc to całkiem naturalne, że zamówiłem nasz portret. Przecież jesteśmy już prawie w sobie zakochani.

- Ludzie nie zakochują się w sobie w dwa tygodnie.

- Ale to może być pożądanie. Czasami nie jest łatwo odróżnić żądzę od miłości.

- A co ty będziesz miał na sobie? - zagadnęła Gina, spuszczać nieśmiało oczy.

- Jeszcze nie wiem. Chyba zostanę w spodniach, ale bez paska. Tak w każdym razie sugerował mąż Kerry.

- Kiedy mają nam robić te zdjęcia?

- Za dwa dni. Do tego czasu będziemy już ze sobą spać. To znaczy... będziemy udawali, że to robimy - poprawił się Flint. - Po spektaklu powinienem trochę zostać w twoim mieszkaniu, tak by mnie zauważono. Tylko kilka godzin. Musimy przekonać tych pismaków, że nie możemy się sobie oprzeć. Zgadzasz się?

- Tak - odpowiedziała Gina.

Ich spojrzenia skrzyżowały się. Oboje poczuli, że coś między nimi zaiskrzyło.

Hol teatru, ozdobiony kamiennymi kolumnami i mozaiką na suficie, wyłożony był miękkim dywanem w kolorze czerwonego wina. Goście skupiali się przy barze i zamawiali drinki przed spektaklem.

- Pomogę ci zdjąć żakiet - zwrócił się Flint do Giny.

Gdy odpinała guziczki, poczuła na karku jego oddech, który przyprawił ją o dreszcz.

- Jesteś taka piękna - powiedział, wodząc palcem po jej nagich

plecach.

Gina podejrzewała, że czyni to na użytek publiczności, ale mimo to zrobiło jej się gorąco z wrażenia.

- Chciałabyś się czegoś napić? - zapytał.

- Chętnie. Poproszę o kieliszek białego wina. Flint pochylił się nad nią i pocałował ją w szyję, a potem w ramię.

- Zaraz wracam - powiedział i ruszył do baru.

Gina wygładziła suknię i westchnęła głęboko, przyciskając do piersi żakiet. W wydekoltowanej sukni czuła się wciąż nieswojo. Widziała, że zwraca na siebie uwagę. W co też się wpakowała?

- Gina? - postyszała za sobą znajomy, kobiecy głos. - Czy możliwe, że to ty?

Gdy się odwróciła, ujrzała Morgan Chancellor, koleżankę z firmy, która niedawno opowiadała jej o romansie Flinta z Tarą Shaw.

- Witaj, Morgan. Oczywiście, że to ja.

- Niesłychane. Wyglądasz po prostu rewelacyjnie.

- Dzięki.

- Widziałam, z kim przyszedłeś. Wygląda na to - powiedziała Morgan, zerkając w stronę baru - że wpadliście sobie w oko.

- On mnie intryguje - przyznała Gina.

- Wcale ci się nie dziwię. Ale uważaj! Flint może cię sprowadzić na złą drogę...

- O to właśnie chodzi. Widzisz, szczerze mówiąc, znudziła mi się rola grzecznej dziewczynki. Chcę się trochę rozerwać i potrzebuję teraz kogoś, kto by mi pomógł zapomnieć o kłopotach w firmie.

- No to znalazłaś sobie odpowiedniego faceta. A on wybrał odpowiednie przedstawienie. Słyszałam, że to szczyt wyuzdania. Dlatego tu jestem. Przyszedłam z koleżankami. Mój mąż nie gustuje w takich spektaklach.

Ja też nie, pomyślała Gina.

Po chwili wrócił Flint z kieliszkiem wina. Przywitał się z Morgan i objął Ginę w tali.

- Muszę wracać do moich przyjaciółek - powiedziała Morgan. - Życzę wam miłego wieczoru.

- Dziękuję. I wzajemnie. - Flint uśmiechnął się do niej.

Gdy Morgan odeszła znów musnął ustami szyję Giny.

- Tęskniłaś za mną? - szepnął.

Gina pociągnęła łyk wina, odwróciła się do niego i, czując, że kolana się pod nią uginają, poprosiła:

- Może byśmy poszukali naszych miejsc?

- Dobrze, koteczku.

Grzbietem dłoni pogłaskał ją czule po policzku i Gina niespodziewanie dla siebie samej nagle zapragnęła, by to był gest szczery, a nie na pokaz.

Flint Kingman był świetnym aktorem. I nic dziwnego, wszak jego matka była aktorką, więc aktorstwo miał we krwi.

Gdy już usiedli, Gina omal mu nie wyznała, że kupiła kasetę z filmem, w którym grała Danielle. Obejrzała go już trzykrotnie i za każdym razem porażała ją uroda tej młodej aktorki. Flint odziedziczył po matce wysokie kości policzkowe, naturalny seksapil i nieco przebiegły, zalotny uśmiech. Był nieodrodnym synem Danielle Wolf.

Teatr wkrótce się wypełnił, przygasły światła i podniesiono kurtynę.

Oczom zdumionej publiczności ukazała się na scenie młoda kobieta, która zaczęła się rozbierać przed lustrem. Kiedy już była zupełnie naga, zamknęła oczy i poczęła powoli głaskać swoje piersi, szepcząc czyjeś imię.

Scenę spowił obłok mgły, w którym pojawił się mężczyzna.

Wydawało się, że wszystko dzieje się we śnie, ale mężczyzna w całkiem realny sposób wziął kobietę w ramiona i zaczął ją pieścić.

Gina świetnie wiedziała, że to tylko gra, ale mimo to sama poczuła podniecenie. I kiedy Flint przysunął się do niej bliżej, spostrzegła, że on również był podekscytowany.

Nagle zgasły wszystkie światła, słychać było tylko odgłosy miłosnej sceny, namiętne szepty i okrzyki.

W ciemności Flint dotknął piersi Giny, jej nagiego, gładkiego ramienia i pocałował ją. Mocno, tak mocno, że ich oddechy zlały się ze sobą.

Gina, po której ciele rozlało się rozkoszne ciepło, oddała mu spontanicznie ten namiętny pocałunek, nie bacząc na to, co ktoś mógłby o tym pomyśleć. I złapała się na tym, że marzy, by ta chwila trwała w

nieskończoność.

Wnet jednak na scenie rozbłysło światło i kobieta znów była sama, spowita w lekko przejrzystą, złotą materię, która spływała jej migotliwie z ramion.

Gina cofnęła głowę i spojrzała na Flinta. Na widok zarysu jego twarzy, łagodnie rysującego się w półmroku, nagle pojęła, że Flint zaistniał w jej marzeniach. I że jest zarazem tylko aktorem, który zniknie z jej życia, kiedy tylko ich „romans” się zakończy.

Zrozumiała, że wplątała się w sprawę o wiele trudniejszą i bardziej ryzykowną, niż dotąd przypuszczała.

Scandalous

ROZDZIAŁ PIĄTY

Flint stał przy oknie w salonie Giny i patrzył na światła miasta, rozpraszające mrok nocy. Właśnie wrócili z teatru i wciąż trudno mu było opanować emocje, które nim owładnęły.

- I co teraz? - zapytała Gina. - Co mamy robić?

Całować się. Dotykać, pomyślał. I nagle zapragnął, żeby to był prawdziwy romans, a nie na niby. Zapragnął kochać się namiętnie i burzliwie z tą lodową księżniczką, a potem o niej zapomnieć.

- Nic - odparł. - Nie musimy nic robić.

- Może zaparzę herbatę? Jest trochę późno, więc proponuję herbatę ziołową. Co byś powiedział o rumiankowej? Mam też bułeczki domowego wypieku.

Flint spojrział na nią z niedowierzaniem.

- Przecież mieliśmy się kochać, Gino, głośno, namiętnie, do utraty tchu. Czy ty nie widzisz, jak na mnie działasz?

Gina zaczerwieniła się po uszy.

- Za to ty jesteś zupełnie pozbawiony uczuć.

- Och, mam ich wiele, można powiedzieć, że w nadmiarze...

- Mnie też nie jest łatwo, Flint - powiedziała Gina, próbując wygładzić suknię i założyć za uszy niesforne pasemka kędzierzawych włosów. - Podobasz mi się. Ale nie będę z tobą spała. To miał być romans na niby i takim pozostanie.

- Czy ja mówiłem, że chcę czegoś innego? - zapytał Flint defensywnie i nonszalanckim gestem włożył ręce do kieszeni.

- Może powinieneś po prostu pojechać do domu - zaproponowała Gina, spuszczać oczy.

- Przepraszam cię - odezwał się głośno. - Nie chciałem cię obrazić. To był po prostu dość dziwny wieczór, sama przyznasz. Ale jeśli teraz

wyjde, ci, którzy obserwują ten dom, domyśla się, że nic między nami nie zaszło. Jestem tu dopiero od dziesięciu minut.

Gina nic mu na to nie odpowiedziała, stała po prostu z oczyma wbitymi w podłogę.

Flint nie bardzo wiedział, co począć. Z jednej strony miał wielką ochotę pojechać do domu i już nigdy jej nie zobaczyć, z drugiej zaś - niczego nie pragnął bardziej, niż zanieść Ginę do łóżka.

- Więc jak, pozwolisz mi jeszcze trochę zostać? -zapytał.

Ich spojrzenia spotkały się, napięcie było niemal wyczuwalne.

Gina wreszcie skinęła głową. Flint odetchnął. W ogóle się tego nie spodziewał. Był absolutnie pewien, że choć Gina mu się podoba, bez trudu sobie z tym poradzi.

- Może jednak zaparzę herbatę - powiedziała Gina i zniknęła w kuchni.

Flint usiadł tymczasem na kanapie i wpatrywał się niewidzącymi oczyma w wygaszony ekran telewizora.

Po chwili Gina wróciła z tacą, na której oprócz filiżanek ze świeżym naparem były podgrzane w piecyku bułeczki.

Usiadła obok niego na kanapie, wzięła do ręki pilota i włączyła telewizor. Podczas gdy Flint popijał pozbawioną smaku rumiankową herbatkę, Gina raz po raz przełączała kanały. Flint też tak robił u siebie w domu, kiedy czuł się znudzony. Ale Gina nie nudziła się - była zdenerwowana.

- Może byśmy obejrżeli jakiś film - zaproponowała wreszcie. - Mam spory wybór - dodała, przeglądając półki z kasetami wideo i płytkami DVD.

Flint podejrzewał, że jego gospodyni, jak to kobieta, wybierze jakiś romans, podczas gdy on sam chętniej obejrzałby dobry, stary film wojenny, ale postanowił zachować się uprzejmie i nie protestować.

- Co byś powiedział na to? - zapytała, pokazując mu kasetę z „The Caine Mutiny”. Flint patrzył na nią oniemiały. Był to przecież jego ulubiony film, z Humphreym Bogartem, o szalonym kapitanie statku i jego załodze.

- Czy coś się stało?

- Nie. Lubię ten film.

- Ja także. Miałam kiedyś mopsa, którego nazwałam Kapitan Queeg. Nie żyje już od kilku lat.

Flint znowu nie mógł uwierzyć własnym uszom.

- Wprawdzie mój pies, terier, wabi się inaczej, ale tak go właśnie nazywam, kiedy wpada w amok i zaczyna rozkopywać mi ogród.

Rozbawieni i zrelaksowani tą przyjazną wymianą zdań, Gina i Flint rozsiedli się wygodnie na kanapie i obejrzelili ten stary film. Oboje mieli nadzieję, że czatujący na nich reporterzy uznają, iż oni w tym czasie w sypialni na górze stali się parą kochanków.

W co ja się wpackowałam? Gina znowu zadała sobie to pytanie, gdy usiadła przed lustrem oświetlonym szeregiem żarówek.

Stojąca za nią Kerry poprawiała jej pasemka włosów nad karkiem. Asystentka Flinta uznała, że podczas sesji zdjęciowej Gina powinna mieć rozpuszczone włosy. Ale to nie był najważniejszy problem.

Ginę zaniepokoiła garderoba, jaką dla niej wybrano. Czerwona jedwabna koszula nocna przylegała ściśle do jej kształtów i Gina czuła się w niej zupełnie jak naga, poza parą skąpych, koronkowych majteczek.

- No, jesteś gotowa - oznajmiła Kerry.

Gina miała wielką ochotę wycofać się, ale jakoś się przełamała i zrobiła dobrą minę do złej gry.

Wstała i włożyła czerwony szlafrok, który podała jej Kerry, drżącymi palcami zawiązała pasek, po czym razem z asystentką Flinta opuściła garderobę i weszła do atelier.

Gdy tylko otworzyła drzwi, ujrzała olbrzymie łoże pokryte czerwono-białą satynową draperią. Trochę dalej, opierając się o niewielki stolik, stał Flint, pogrążony w rozmowie z Lewisem, ekscentrycznym mężem Kerry. - W tym momencie spostrzegł ją Flint. Gdy ich oczy się spotkały, serce Giny podskoczyło do gardła. Flint miał na sobie tylko spłowiałe dżinsy.

- Widzę, że nasza pani już tu jest - odezwał się Lewis i podszedł do niej. - Może napiłaby się pani wina? Łatwiej się potem rozluźnić.

- Dziękuję, ale nie trzeba. Dam sobie radę, nie potrzebuję drinka - skłamała.

- Wobec tego zaczynamy.

Lewis poprosił Ginę i Flinta, by stanęli przy łóżku, a sam zaczął ustawiać światło i przygotowywać aparat.

- Trochę nieswojo się tu czuję - szepnęła Gina do Flinta, przerywając krępujące milczenie.

- Ja też - przyznał Flint.

Gina rozejrzała się wokoło i zobaczyła obszyte koronką poduszki oraz wysokie kandelabry po obu stronach łoża, w których paliły się woskowe świece zapachowe, przydające scenerii romantyzmu.

- Wszystko gotowe - oznajmił Lewis.

Flint podszedł do Giny i delikatnie musnął dłonią jej policzek.

- Daj spokój, Flint - odezwał się Lewis. - Postaraj się lepiej. Przecież wiem, że kolekcjonujesz sztukę erotyczną. Więcej śmiałości!

Flint kiwnął głową, pocałował Ginę mocno w usta, po czym rozwiązał pasek jej szlafroka i delikatnie zsunął z ramion.

Znów ją do siebie przyciągnął i zaczął całować jej włosy, policzki, szyję, usta... Zrazu delikatnie, ale po chwili coraz bardziej natarczywie. Gina przytuliła się do niego, objęła go za szyję i, nie bacząc na to, że fotograf rejestruje każdy z ich uścisków, oddawała mu pocałunki namiętnie i szczerze.

Po paru minutach, równie namiętnie i szczerze, Flint porwał ją na ręce i złożył na koronkowych poduszkach, po czym przyklęknął przy niej i wyciągnął do niej ręce. Gina ujęła jego prawą dłoń w swoje ręce i przycisnęła ją do ust.

- Wspaniale! - wykrzyknął Lewis. - O to mi chodziło. Na dłuższy moment w atelier zapadło milczenie. Gina i Flint poczuli się, jakby nagle przebudzeni z pięknego snu.

Po chwili powrócili jednak do rzeczywistości. Zgasły światła reflektorów, Lewis wyłączył aparat. Sesja zdjęciowa dobiegła końca.

Przebierając się, Gina zaczęła się zastanawiać, jak po tej scenie będą się do siebie odnosić podczas lunchu, na który się już przedtem umówili.

Flint patrzył przed siebie, lawirując samochodem w popołudniowym miejskim ruchu. Kątem oka widział Ginę siedzącą obok siebie, sztywno wyprostowaną, z obojętnym wyrazem twarzy. Czy to możliwe, że jeszcze przed chwilą trzymał ją w ramionach, ciepłą i namiętną, ubraną tylko w skąpą, czerwoną koszulkę? Uprzytomnił sobie, że ten epizod

bezpowrotnie w nim coś zmienił.

- Wiesz, nie jestem w tej chwili w nastroju do publicznych występów - powiedział. - Może dajmy sobie spokój z tym lunchem.

- Czy chciałbyś, żebyśmy kupili coś na wynos? - zapytała Gina.

Czy tego chciał? Nie miał ochoty przychodzić znów do niej ani też przywozić jej do siebie w chwili, kiedy marzył tylko o tym, by ją rzucić na łóżko.

- Może po prostu przegryźlibyśmy coś w samochodzie? - zaproponował, wskazując na stoisko z hamburgerami po przeciwnej stronie ulicy.

- Czemu nie - odrzekła Gina.

Okazało się, że zamówili to samo. Ciekawe, pomyślała - oboje lubimy te same potrawy, te same filmy, wybieramy podobne meble.

Jedli chwilę w milczeniu, zerkając na siebie ukradkiem, speszeni zaistniałą sytuacją. Wreszcie Flint przerwał milczenie i oznajmił:

- Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem - oznajmił, nasze zdjęcia ukążą się jutro. To będzie prawdziwa bomba, w porównaniu z tym, co dotąd o nas pisano.

- Nie jestem pewna, czy będę je chciała oglądać - powiedziała Gina.

- Ale rozumiem, że to ważna część twojego planu.

- Gino, czy masz zapasowe klucze do domu?

- Tak. - Zamrugła oczami, nie pojmując, o co mu chodzi. - A dlaczego pytasz?

- Bo są mi potrzebne.

- Po co?

- Żebym nie musiał czekać na dole, aż mnie wpuścisz. Kiedy kolorowa prasa zacznie się o nas rozpisywać, reporterzy będą chodzili za nami krok w krok. Nie chciałbym, żeby za każdym razem oślepiali mnie fleszami.

- Nigdy dotąd nie dałam nikomu kluczy do mojego domu.

- Zwrócę ci je, kiedy ta cała heca się skończy - obiecał Flint. - Ale rozumiem cię, bo ja też nikomu nie dawałem kluczy do mojego domu.

- Nawet Tarze Shaw?

Ale Flint nie miał ochoty rozmawiać o przeszłości.

- To było wieki temu. I w tym czasie mieszkałem w Hollywood.

- I co z tego? - Gina wyprostowała się i spojrzała przed siebie. - Wiesz, jakoś nie potrafię się rozeznąć w tym waszym romansie, nawet nie jestem pewna, czy on wydarzył się naprawdę.

- Mój związek z Tarą to nie twoja sprawa - oznajmił sucho Flint.

- Dlaczego? Dlatego, że był na niby? Tak jak nasz? Bo, szczerze mówiąc, podejrzewam, że nie jesteś zdolny do prawdziwego związku.

- Ja? - warknął Flint, rozdrażniony jej uwagą. - A ty jesteś?

- Nie mówimy teraz o mnie - odparowała Gina. - Ale skoro już zacząłeś, to wiedz, że nie mogę się doczekać, aż skończy się ta mistyfikacja. - Mówiąc to, odsunęła się od niego jak najdalej.

- Jeśli już skończyłaś jeść, to teraz odwiozę cię do domu - powiedział Flint.

- Świetnie. Już dawno skończyłam - odcięła się Gina, wpychając do papierowej torebki niedojedzoną połowę hamburgera.

Flint zapalił silnik i z piskiem opon włączył się do ruchu.

- Prowadzisz jak wariat - zauważyła z dezaprobatą.

- Nie obrażaj wariatów - syknął Flint, kierując się na parking w pobliżu jej domu.

Oboje jednocześnie wysiedli z samochodu.

- Dokąd ty się wybierasz? - zapytała.

- Zamierzam cię odprowadzić pod dom.

- Nie fatyguj się. Dam sobie radę.

Flint jednak zatrzasnął drzwi i ruszył za nią w stronę jej domu, który znajdował się na końcu ulicy. Postanowił postawić na swoim i przy okazji troszkę się z nią podrażnić.

Ujął Ginę za rękę, i kiedy próbowała ją oswobodzić, rzucił krótko:

- Jesteśmy w miejscu publicznym, Gino. Zachowuj się jak grzeczna dziewczynka.

Gina wzruszyła tylko ramionami. Pod domem Flint chwycił ją za ramiona i przycisnął do drzwi.

- Ani mi się waż...

Przerwał jej słowa pocałunkiem. Brutalnym, namiętnym. Gina nie usiłowała mu się wyrwać. Stali tak dłuższą chwilę, nie mogąc się od siebie oderwać.

Wreszcie odepchnęła go od siebie.

- Nienawidzę cię - powiedziała.
- Ja też ciebie nienawidzę - odwzajemnił się jej Flint, po czym odwrócił się na pięcie i odszedł, nie oglądając się za siebie.

Czy rzeczywiście nienawidził jej, czy może było to jakieś inne, nieznane mu uczucie?

Scandalous

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Trzy dni później Gina siedziała we wspólnym salonie rodzinnego domu, czekając na Flinta.

Jeszcze jedna randka.

Od ostatniego spotkania unikali siebie nawzajem, ale wreszcie Flint zadzwonił i powiedział, że najwyższy czas, by się znów pokazali publicznie. Gina włożyła króciutką, połyskującą, obcisłą sukienkę i złote szpilki, które dodawały co najmniej dziesięć centymetrów do jej i tak wysokiego wzrostu.

Kupiła tę sukienkę, żeby doprowadzić Flinta do szaleństwa. Nie będzie mógł się jej oprzeć, kiedy zobaczy te długie nogi w lekko połyskliwych cieniutkich pończochach i kształtne, duże piersi, wyraźnie się rysujące pod delikatnym jedwabiem.

No i dobrze. Niech ma za swoje.

Zerknęła znów na zegarek. Dlaczego, do diabła, on się spóźnia? Gina z trudem trzymała nerwy na wodzy.

I dlaczego był taki tajemniczy w kwestii swego związku z Tarą Shaw? Dlaczego nie chciał jej powiedzieć, czy to był związek na poważnie, czy tylko na niby?

Gdy posłyszała kroki na schodach, ujrzała schodzącą na dół Ritę.

- O rety! - wykrzyknęła siostra na jej widok. - Jesteś zupełnie odmieniona. Prawdziwa femme fatale.

- Dzięki, kochana. O to mi właśnie chodziło. Chcę, żeby cierpiał, i to bardzo.

- Rozumiem - powiedziała Rita, kiwając głową. - Może zrobimy sobie herbaty?

- Dobry pomysł - odrzekła Gina i ruszyła za siostrą do kuchni, stukając obcasami.

- Czy choć trochę się domyślasz, kim jest twój tajemniczy adorator?
- Nie mam pojęcia - westchnęła Rita.

W Dniu Świętego Walentego jej siostra dostała małe, białe pudełeczko przewiązane złotą wstążką, a w środku broszkę - cynowe serduszko ozdobione pozłacanym plastrem. Ktoś zostawił dla niej ten podarunek w szpitalu, i dlatego Rita podejrzewała, że jej cichy wielbiciel musi mieć jakiś związek ze szpitalem, w którym ona pracuje.

- Noszę tę broszeczkę codziennie, przypiętą do fartucha - powiedziała. - Wciąż mam nadzieję, że ofiarodawca, kimkolwiek jest, zauważy to i zdecyduje się ujawnić.

Może to być sanitariusz, pomyślała Gina, albo pielęgniarz, a może pacjent, który już wyszedł ze szpitala.

- Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek się dowiesz.
- Trudno mi pojąć, jak to możliwe, żeby ktoś ofiarował mi upominek, a potem po prostu się rozplątał.

- Mężczyzn niełatwo rozgryźć - powiedziała Gina, mając na myśli Flinta. Potrafią pilnie strzec swoich tajemnic. Flint właściwie nic jej o sobie nie opowiedział, a o romansie z hollywoodzką seksbombą w ogóle nie chciał rozmawiać. Może rzeczywiście ją kochał. A przecież wydawało się, że nie jest zdolny do głębszych uczuć. Gdzie więc była prawda?

Po chwili pogaduszek przy herbacie Rita wróciła do swojego mieszkania.

Wreszcie odezwał się dzwonek i w drzwiach ukazał się Flint.

Na jej widok oczy prawie wyszły mu na wierzch.

- Czy coś ci się stało? - zapytała Gina z niewinnym uśmiechem.
- Ależ nie! Wszystko w porządku. Po prostu jest mi okropnie gorąco - odrzekł, rozluźniając krawat.

Faktycznie, miał zaróżowioną twarz. Ale wyglądał jak zawsze znakomicie, miał na sobie nienagannie skrojony garnitur i koszulę w kolorze starego złota. Sukienka Giny dziwnym zbiegiem okoliczności także była złocista.

Flint wyciągnął w jej stronę rękę.

Gina spojrzała na niego ze zdziwieniem, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

- Daj mi klucze - powiedział. - Prosiłem cię przez telefon, żebyś je przygotowała.

- Ach tak, zupełnie zapomniałam - przyznała. Sięgnęła do torebki i podała mu komplet kluczy do domu, które Flint od razu schował do kieszeni, po czym znów zaczął się w nią wpatrywać bez słowa.

Gina cieszyła się z osiągniętego efektu. Zamierzała tego wieczoru wzbudzić w nim ogień namiętności, a potem go ukarać i odesłać do domu, do jego własnego łóżka. Czuła się jak owa femme fatale, w którą Flint chciał ją przeobrazić, z tym, że to ona sama dokonała tej przemiany. Jakże słodka jest zemsta! - pomyślała.

- To co, idziemy potańczyć? - zapytała, uśmiechając się zalotnie.

- Tak. Znam pewien modny klub w centrum miasta.

- Świetnie. Bo właśnie mam ochotę się pobawić. Chodźmy już - rzuciła.

Gina była zdecydowana nawet trochę wypić, nie zważając na skutki działania alkoholu, byle tylko udało jej się nabrać odwagi w tym superseksownym stroju i doprowadzić Flinta do szaleństwa.

I rzeczywiście, trafiła w dziesiątkę. Flint nie mógł oderwać oczu od jej sukienki, włosów, głęboko wyciętego dekoltu. I gdyby jeszcze jakiś gość podszedł do nich i poprosił Ginę do tańca, chyba szybko by tego pożałował. Flint nie zamierzał z nikim się dzielić tą kobietą.

No dobrze, tak naprawdę nie należała do niego, ale pisano już o nich w kronikach towarzyskich i kolorowe magazyny wytropiły ich romans, chociaż nie zamieściły jeszcze zdjęć, które zrobił im Lewis. Więc ludzie mieli prawo uważać, że są parą.

Gina siedziała naprzeciwko niego i piła przez słomkę resztę koktajlu.

- Wiesz, teraz napiłabym się dla odmiany dzinu z tomkiem.

Flint obserwował z pewnym niepokojem, jak po chwili poprosiła o kieliszek wódki, a potem o campari z lodem i sokiem pomarańczowym.

- Gino, nie powinnaś mieszać drinków - zauważył wreszcie.

- Dziś mam ochotę poeksperymentować.

- Ale już jesteś na lekkim gazie - zaprotestował.

- Zdaje mi się, że mieliśmy pokazać się razem w mieście i zwrócić na siebie uwagę. Czy dobrze pamiętam?

No cóż, sam stworzyłem to monstrum, pomyślał Flint. Wysokie,

szczupłe, seksowne monstrum na niebotycznych obcasach.

- Może powinnaś jednak coś zjeść - zaproponował i podsunął jej półmisek z zakąskami.

Gina wzięła do ust mikroskopijną kanapkę z jakąś pastą i kaparkiem.

- Ojej, ale pikantna... - westchnęła. - Zaraz ci zademonstruję, jak bardzo pikantna - powiedziała, wstała z miejsca, podeszła do niego i zarzuciła mu ramiona na szyję. Zbliżyła do niego twarz, ale go nie pocałowała, przeciągnęła tylko językiem po wargach. Flint ledwo mógł usiedzieć na miejscu.

- Pocałujesz mnie wreszcie, czy nie? - zapytał, zły na siebie, że taki się czuje słaby i tak bardzo jej potrzebuje.

Gina jednak nie spieszyła się. Minęła dłuższa chwila, zanim wreszcie przyłgnęła ustami do jego warg. Flint poczuł smak campari, dżinu i chili.

- Pikantne, prawda? - zapytała zduszonym szeptem, oderwawszy się od niego.

Flint nagle zapragnął znaleźć się z nią sam na sam, niczego bardziej nie potrzebował niż jej bliskości. Ale nie bezmyślnego seksu. Przeniknęło mu przez myśl, że marzy o czymś głębszym, poważniejszym, mniej ulotnym. I ta myśl go przeraziła.

- Ach, jak mi miło - mruknęła mu Gina na ucho.

- Co ci sprawia taką przyjemność? Pieszczoty w miejscu publicznym?

- Nie, torturowanie ciebie - szepnęła, rzucając mu przeciągłe spojrzenie.

Flint poczuł, jak znów ogarnia go przemożne pragnienie jej bliskości. A zarazem irytacja. Powinien był to przewidzieć. Ta mała czarownica chciała tylko przyprawić go o cierpienie. Ich wzajemną fascynację obróciła w pozbawioną serca grę.

Gina oswobodziła się z jego uścisku i oznajmiła:

- No, to teraz zamów mi szampana.

Świetnie. Pozwoli jej się upić. Czemu nie? Ten lipny romans już niedługo się skończy. A wtedy Flint znajdzie sobie inną kobietę, która zastąpi Ginę. Szczęrą. Dobrą. Miłą. Taką, która pozwoli mu zapomnieć o Ginie Barone.

W czwartek po południu przy uchu Giny odezwał się telefon.

- Halo?
- Dlaczego nie jesteś w pracy?
- Bo jestem chora - odpowiedziała, poznając poirytowany głos

Flinta.

- Jesteś chora już od wielu dni. Przez ciebie przepadnie nasz plan. Wyskakuj z łóżka i zbieraj się szybko. Wychodzimy do miasta.

- Zostaw mnie w spokoju - jęknęła, podciągając kolana do piersi. Żołądek palił ją tak, jakby płonął w nim ogień.

- Kac nigdy nie trwa tak długo.
- U mnie tak.
- Zawracanie głowy. Po prostu stchórzyłaś i boisz się stawić czoło reporterom.

- Wcale nie - zaprotestowała, zerkając na stos kolorowych magazynów, które poprzedniego dnia przyniosła na jej prośbę sekretarka. Zamieszczone w nich fotografie z sesji zdjęciowej u Lewisa wywołały rozgłos, a raczej skandal, zgodnie z zamierzeniem Flinta. Gina zdawała sobie sprawę, że stała się przedmiotem plotek i że jej reputacja już nigdy nie będzie taka jak dawniej.

- Po prostu potrzeba mi czasu. Wciąż się źle czuję.
- Powiedziałem ci, żebyś wreszcie ruszyła się z łóżka.

Gina spojrzała na telefon. Flint dzwonił do niej codziennie i te telefony nie wychodziły jej wcale na zdrowie, przeciwnie, potęgowały jeszcze stres i jego fizyczne objawy.

Kiedy ich zdjęcia ukazały się w kioskach, dzwoniłi do niej wszyscy członkowie rodziny, wszyscy poza jej ojcem. Matka powiedziała jej, że nie jest zadowolony z jej występów i że posunęła się za daleko, próbując ratować dobre imię firmy.

- Gino, wstawaj wreszcie - nalegał Flint. - Musimy znów razem się pokazać.

- Zjeżdżaj, Flint!
- Kobieto, weź się wreszcie w garść!
- Uprzedzam cię, że zaraz powieszę słuchawkę.
- Nie radzę ci...

Ale Gina dotrzymała słowa i rozłączyła się. A kiedy telefon znowu zadzwonił, nie podniosła słuchawki.

Zmęczona i słaba, odwróciła się do ściany i zapadła w sen.

Obudziła się po godzinie, niezbyt przytomna. Zamrugła powiekami, żeby przebić się przez mgłę przed oczami.

Nad jej łóżkiem stał Flint, który wyglądał jak kostucha, w czarnym płaszczu deszczowym, z rozwichrzonymi włosami i nieprzyjemnym wyrazem twarzy.

Zamknęła oczy, chcąc uciec od tej zjawy, ale nie na wiele się to zdało.

- Wyglądasz okropnie - odezwał się znajomy głos. Gina usiadła i przytuliła do siebie poduszkę. A więc to nie był sen, ale jawa. Niestety.

- Co ty tu robisz? - zapytała.

- Mam klucze do twojego domu, pamiętasz?

- To nie znaczy, że masz prawo zakłócać moją prywatność.

- Mam prawo sprawdzić, jak się czujesz. Przekonać się, czy wszystko jest w porządku.

Tego by jeszcze brakowało, żeby uwierzyła, iż ten zimny spec od reklamy naprawdę się o nią troszczy,

- To bardzo ładnie z twojej strony, ale doprawdy nie czuję się na siłach z tobą rozmawiać.

Nie zważając na jej słowa, Flint przysiadł na brzegu łóżka i wlepił w nią oczy.

- Urocza piżamka. Taka seksowna... Taka kusząca. .. Idealnie pasuje do twego nowego wizerunku.

Gina zerknęła na swoją wyciągniętą, starą koszulkę do joggingu.

- Już ci mówiłam, że jestem chora. Odczep się ode mnie, proszę.

- Co ci właściwie dolega? I nie wyjeżdżaj mi znowu z tym kacem.

- Boli mnie brzuch. Jeśli już musisz koniecznie wiedzieć, to mam wrzód żołądka. Ale proszę cię, trzymaj to w tajemnicy. Nie chcę, żeby moja rodzina się dowiedziała.

- Czy krwawi? - zapytał Flint, marszcząc brwi.

- Nie, tylko boli i piecze. To są po prostu skutki przedawkowania alkoholu. I tych pikantnych zakąsek.

Flint zdjął marynarkę i powiesił na oparciu krzesła.

- Jak długo na to cierpisz?

- Od wielu lat. Zwykle goi się samo, przycicha, po czym znów odżywa, kiedy przeżywam stres. Albo kiedy napiję się czy zjem coś, co

mi szkodzi.

- Gdzie cię boli?

- Tutaj - Gina wskazała miejsce pod mostkiem.

- Szkoda, że mi nie powiedziałaś wcześniej. Nie pozwoliłbym ci pić alkoholu ani jeść tego paskudztwa.

- Nie potrzebuję niańki.

- Guzik prawda - powiedział Flint i wstał z łóżka. - Dam ci teraz mleka. To, zdaje się, pomaga, prawda?

- Tak - odparła Gina, uśmiechając się pod nosem. To wielkie chłopisko zachowuje się tak, jak gdyby to

on był winien. Oczywiście, w pewnym sensie tak było. To on wpędzał ją w stres...

- Mam je podgrzać?

- Tak. - Gina uświadomiła sobie, że w tej chwili ogarnęło ją miłe poczucie bezpieczeństwa. Cieszyła się na myśl o tym, że Flint będzie jej usługiwał.

- Zaraz wracam, leż spokojnie.

Kiedy wrócił po chwili, Gina z wdzięcznością zaczęła sączyć ciepłe mleko ze swego ulubionego granatowego kubka w białe grochy.

Flint położył się przy niej na skraju łóżka.

- Czy byłaś u lekarza?

- Tak, i zażyłam już moje leki.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Ginę wciąż nękały bóle, ale mleko złagodziło uczucie pieczenia. Gdy wysączyła ostatnią kropelkę, Flint odstawił kubek na nocny stolik.

- Jeśli masz ochotę, możesz się teraz przespać.

- Dobrze. Może trochę później. Ale co ci się stało? - zapytała, przyglądając mu się uważniej.

- Musiałem się przedzierać do drzwi przez hordy reporterów. Te sępy wciąż czyhają przy wejściu. Myślę, że w przyszłości powinniśmy spędzać więcej wolnego czasu w moim domu. Nie chcę, żeby twoje siostry musiały znosić obecność tej zgrai.

- Może masz rację - powiedziała Gina. - A co sądzisz o naszych zdjęciach?

- Uważam, że wyglądamy bardzo seksownie.

- Szkoda, że nie widzą nas teraz - odezwała się Gina, trącając go lekko łokciem i robiąc do niego oko.

- Masz rację - zaśmiał się Flint. - Nikt by nie uwierzył, że mamy romans.

Po chwili milczenia powiedział jednak poważnym tonem:

- Musimy pociągnąć tę hecę troszkę dłużej, niż planowaliśmy. Ale nie chcę cię ponaglać. Najpierw musisz wydobrzeć.

- Obiecujesz, że nie wygadasz się mojej rodzinie?

- Powinni wiedzieć, że chorujesz. Twoja siostra jest, zdaje się, pielęgniarką?

- Mojej rodzinie powiedziałam, że mam grypę. Jak dotąd, zawsze mi się udawało wszystkich wyprowadzić w pole. Proszę cię, Flint, obiecaj mi.

- No, dobrze - powiedział po chwili wahania.

- Dziękuję.

Gina przytuliła się do niego i zamknęła oczy. Był taki duży, taki silny, przy nim czuła się bezpiecznie. Potrzebowała go.

- Czy mógłbyś jeszcze trochę zostać?

- Jeżeli naprawdę tego chcesz - mruknął i pocałował ją w czubek głowy.

- Chcę - szepnęła i, szczęśliwa, że leży bezpiecznie w jego ramionach, natychmiast usnęła.

Flint, który niespodziewanie dla siebie również zasnął, obudził się późnym wieczorem. Zapalił lampkę na nocnym stoliku i przetarł zaspane oczy.

Gina wciąż spała. Była taka blada, tak delikatna i bezbronna - jakże inna od kobiety, która przekomarzała się z nim parę dni temu w dyskotecce.

Chciał ją pogłaskać, ale, zmieszany, cofnął rękę. Targały nim sprzeczne emocje. Czuł, że powinien stąd wyjść, wrócić do domu i ochłonać.

Wstał cichutko, żeby jej nie obudzić, ale gdy zrobił parę kroków na drewnianym parkiecie, Gina otworzyła oczy, westchnęła i spojrzała na niego, jeszcze nie całkiem przytomnie.

- Flint? - odezwała się drżącym lekko głosem. - Nie wychodź

jeszcze, proszę cię.

Flint przystanął i, skonsternowany jej prośbą, odpowiedział nie całkiem zgodnie z prawdą:

- Nie wychodziłem, wstałem tylko z łóżka.
- Ty też zasnąłeś?
- Aha - odpowiedział.

Czuł się trochę niezręcznie. Spanie z nią w jednym łóżku było czymś bardziej intymnym od dotychczasowych pocałunków. Ta bliskość go peszyła. To prawda, że Gina była delikatniejsza, niż mu się przedtem wydawało, i bardziej wrażliwa, ale mimo wszystko była też kobietą bardzo oddaną swej karierze zawodowej.

Tak jak jego matka. I, oczywiście, jak Tara.

Ale kiedy Flint widywał się z Tarą, nie znał jeszcze prawdy o swojej matce. Teraz wszystko przedstawiało się inaczej. Kiedy dowiedział się, co zrobiła matka, nie był już tym samym człowiekiem.

- Flint - odezwała się Gina, przerywając jego rozmyślenia. - Jak myślisz, czy moglibyśmy zostać przyjaciółmi?

- Przyjaciółmi? - zdumiał się Flint. - Czy to ma znaczyć, że przestałaś mnie nienawidzić?

- A ty? Czy wciąż mnie nienawidzisz?

Flint spojrzał na nią podejrzliwie i powiedział:

- Zapytałem pierwszy.

- Tak naprawdę, to wcale ciebie nie nienawidziłam. Po prostu byłam na ciebie wściekła.

- Ja też wcale cię nie nienawidzę. - Przeciwnie, Flint był pewien, że ją lubi. I to bardzo.

- Czy zrobiłbyś mi kolację? I podał ją do łóżka? - zapytała, spoglądając na niego spod zmrużonych rzęs.

Ale z niej spryciara, pomyślał Flint z rozbawieniem.

- Dobrze - odparł. - Spróbuję. Ale będziesz musiała mi się kiedyś zrewanżować.

- Dzięki - powiedziała Gina i obdarzyła go uśmiechem.

- Nie dziękuj, moja droga. Jeszcze nie wiesz, jak ja gotuję.

- Nie za to dziękuję. Za to, że mogłam ci się zwierzyć i że obiecałeś nikomu o tym nie wspomnieć.

- Gino, ale przecież twoja rodzina by to zrozumiała. Choroba to choroba.
 - Nie. Gdyby mój ojciec się dowiedział, że mam wrzód żołądka, pomyślałby, że nie nadaję się do pracy, którą wykonuję. On zawsze był dla mnie bardzo surowy.
 - Dobrze, już ci obiecałem. A teraz powiedz, na co miałabyś ochotę?
 - Na coś lekkostrawnego. Może rosół?
 - Mam nadzieję, że myślisz o rosole z puszki. Bo, szczerze mówiąc, nie mam zielonego pojęcia, jak się gotuje prawdziwy rosół.
 - Nie, nie chcę rosółu z puszki. Ale chyba umiałbyś ugotować trochę jarzyn i wrzucić do nich filet z kurczaka?
 - Spróbuję. Muszę cię jakoś postawić na nogi.
- Nazajutrz po południu Flint postanowił, że powinien sobie zrobić przerwę w pracy i złapać oddech. Wsiadł więc do samochodu i pojechał na wieś, odwiedzić swoją babkę.
- Teraz siedział przy niej na kanapie obitej kwiecistym kretonem i przyglądał się, jak starannie naprawia jego wyszywaną koralikami paradną kamizelkę, którą sama dla niego zrobiła przed wieloma laty.
- Nish'ki była nadal ładną kobietą o egzotycznej urodzie, długie szpakowate włosy nosiła jak zawsze zaplecione w opadający na plecy warkocz.
- Dom miała urządzone ze smakiem i prostotą, bez nadmiaru indiańskich przedmiotów i bibelotów, w które często obfitowały inne domy, choć nie całkiem ich pozbawiony. Była dumna, że pochodzi ze szczepu Tsi-stsistas, który później nazwano plemieniem Czejenów.
- Widziałam wasze zdjęcia - odezwała się, rzucając Flintowi ostre spojrzenie.
 - To było tylko na niby, na użytek mediów - starał się jej wyjaśnić.
 - No, na moje oko to one wyglądają aż nadto autentycznie.
 - Ależ zapewniam cię, że my tylko udawaliśmy. Lipa, i tyle. Rodzina Giny wynajęła mnie, żebym odciągnął uwagę od afery z lodami.
 - Wynajęli cię, żebyś pozował półnago z ich córką? - zdumiała się Nish'ki, nawlekając na nitkę kolorowe koraliki.
 - Nie, to był mój pomysł.
 - Tak też myślałam - powiedziała babka, uśmiechając się do niego

porozumiewawczo. - Widzę, że ta dziewczyna ci się podoba.

- Chyba masz rację- przyznał Flint, czując się jak uczeń, którego złapano na gorącym uczynku. - Ale to nic poważnego.

- A ja myślę, że to jest jednak coś poważnego - powiedziała Nish'ki, pochylając się nad robotą i rozprostowując tkaninę. - Inaczej po co byś się w to pakował? Zwłaszcza po tej ostatniej historii.

Flint wiedział, że babka ma na myśli jego związek z Tarą. I że nie była zadowolona, kiedy związał się przed laty z hollywoodzką aktorką. Ale nie była też zadowolona, kiedy jej córka opuściła rezerwat, aby zostać aktorką.

Nigdy nie rozmawiali o matce Flinta. Danielle odeszła, i na tym koniec. Czejenowie nie mówią o swoich zmarłych. Tylko od ojca Flint mógł się dowiedzieć czegoś o swojej matce.

- Opowiedz mi o Ginie - poprosiła Nish'ki.

- Sam nie wiem, co by ci powiedzieć. Nie jestem pewien, co mam o niej myśleć.

- Sądząc po tych zdjęciach, jesteś zupełnie pewien.

- Nish'ki, odpuść sobie. Jestem już dorosły. Niepotrzebny mi cały ten kram.

- Więc kiedy będę ją mogła poznać?

- W ogóle jej nie poznasz. Ta heca wkrótce się skończy.

- To znaczy kiedy?

- Jeszcze nie wiem. - Wszystko zależało od zdrowia Giny, ale tego nie mógł ujawnić, bo przecież jej obiecał.

- To może mi ją przedstawić w przyszłym tygodniu?

Dlaczego babka chce się bawić w swatkę? Czy może po prostu jest ciekawa tej kobiety ze zdjęć?

- Pojęcia nie mam, co będę robił w przyszłym tygodniu.

- Będziesz ze mną na *pow-wow*.

Do licha! Hint zupełnie zapomniał o tej jednodniowej plemiennej imprezie, sponsorowanej tym razem przez kościół Nish'ki.

- Nie wiem, czy będę mógł.

- To po co mi przywozłeś kamizelkę?

- Bo jest uszkodzona, a ty zawsze naprawiałaś moje paradne stroje.

Babka serdecznym gestem położyła mu rękę na kolanie.

- Kiedy ostatnio tańczyłeś na *pow-wow*?

- Och, wiele miesięcy temu. Wiesz przecież, jaki jestem zajęty.

Flint siedział przez chwilę w milczeniu, rozmyślając o tych tradycyjnych spotkaniach, w których uczestniczył od dzieciństwa. Nish'ki przeniosła się do Massachusetts po śmierci jego matki i nauczyła go szacunku do bębna, otoczonego czcią instrumentu muzycznego ich szczepu.

- Zgoda - powiedział. - Przyjadę. Ale bez Giny. Nie zamierzał wprowadzać jej do świętego kręgu, bo to by znaczyło, że zapraszają wprost do swego serca.

Scandalous

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W ciągu następnych dwóch dni Gina nieomal straciła kontrolę nad swoim życiem. Reporterzy śledzili każdy jej krok, od samego rana czatowali przed jej domem, kiedy wychodziła do pracy. Robili zdjęcia ukrytą kamerą, podtykali jej pod nos mikrofony i zadawali niedyskretne pytania.

Pytania na temat Flinta. I Tary Shaw. Słyszało się pogłoski, że Tara i jej obecny mąż mają problemy małżeńskie. Gazety pisały, że Tara zechce zapewne znów skontaktować się z Flintem. Szukać u niego pociechy.

Reporterzy byli ciekawi, jak zareaguje na to Gina. Czy będzie walczyła o Flinta? Czy dojdzie między nimi do awantur?

Gina odwróciła głowę i spojrzała na Flinta. Przyszli właśnie na wystawę antyków i co chwila przystawali, podziwiając to jakiś wyjątkowo ładny stół, to znów pięknie rzeźbioną serwantkę i nie przepuszczali okazji, żeby się całować i obejmować.

Gina dzielnie odgrywała swoją rolę, mimo że wciąż intrygował ją związek Flinta z Tarą. A co będzie, jeśli Tara rzeczywiście zapragnie wrócić do Flinta? Jeśli przytuli się do niego i zacznie płakać na jego piersi?

Gina obliczyła, że Tara musi być o dwadzieścia lat starsza od Flinta, ale wyglądała młodo. Z pewnością miała też z czego opłacać najlepszych chirurgów plastycznych.

Flint przystanął przy gablotce z biżuterią, obejrzał się przez ramię i skinął na Ginę, żeby podeszła bliżej.

- Znowu nas podgląda jakiś reporter? - zapytała cicho.
- Tak, stoi tam, za filarem pod oknem - odparł Flint, i ostentacyjnie ją pocałował.

Para przechodzących staruszków spiorunowała ich spojrzeniem, ale Flint zupełnie się tym nie przejął. Po chwili nieopodal gablotki zebrała się spora gromadka gapiów.

Flint rozluźnił uścisk i zaczął z zainteresowaniem oglądać wielobarwne klejnoty połyskujące pod szkłem, po czym wskazał na jeden z nich i poprosił ekspedientkę, by mu go pokazała.

Wziął do ręki wisiołek, dokładnie mu się przyjrzał i bez chwili wahania powiedział:

- Biorę go.

Zapłacił astronomiczną sumę kartą kredytową i podszedł do Giny:

- To dla pani, madame.

Gina spojrzała na podarunek, który wcisnął jej do ręki, i oniemiała. Na lśniącym łańcuszku wisiał oprawiony w platynę brylantowy cherubinek. Flint kupił jej aniołka.

Kilka godzin później, gdy jechali samochodem przez zatłoczone ulice, Gina obracała w palcach wisiołek, który Flint zapiął jej na szyi. To idiotyczne, pomyślała, ale wzruszył ją tym podarunkiem.

Niełatwo rozgryźć Flinta. Jest pewny siebie, zabawny, powściągliwy, a przy tym romantyczny.

- Ten wścibski fotograf wciąż siedzi nam na ogonie - odezwał się, spoglądając we wsteczne lustro.

- Spodziewałeś się tego?

- Tak. Już to kiedyś przeżywałem.

- Oczywiście. Z Tarą - rzuciła Gina. - Gzy wiesz, że wciąż mnie z nią porównują?

- Zauważyłem - odparł. - Chcesz, żebyśmy go zgubili? Gina wzruszyła ramionami.

- Wiesz, to mnie naprawdę irytuje.

- Mnie też. Siedzi nas przez cały dzień i mam go serdecznie dość.

- Mówiłam o Tarze.

- Ona jest gwiazdą filmową. Prasa się nią interesuje, to normalne.

- Czy mam rozumieć, że się z tym liczyłeś? Że ona zostanie w to wciągnięta?

- No, może nie do tego stopnia, ale wiedziałem, że jej nazwisko musi kiedyś wypłynąć.

- Kontaktowała się z tobą?
 - Nie.
 - Myślisz, że to zrobi?
 - Nie - powtórzył Flint.
 - Sądzisz, że jest z tej całej afery niezadowolona? Gazety piszą, że będziemy o ciebie walczyły.
 - Wątpię, czy takie pogłoski sprawiają jej przykrość. Tara uwielbia wszelką reklamę.
 - Ale ona jest przecież mężatką!
 - I cóż z tego? Jej mąż też jest znaną osobistością, a jego pozycja zawodowa została obecnie zagrożona. W tej branży bywa i tak, że lepiej, by o człowieku pisano źle, niż by nie pisano w ogóle.
 - A ty?
 - Co: ja?
 - Czy ty też uwielbiasz reklamę?
- Flint odwrócił się i spojrzał na nią z wyrzutem.
- Oczywiście, że nie. Wymyśliłem ten skandal dlatego, że byłem pewien powodzenia. I na tym między innymi polega moja praca, Gino. Wymyślam skandale. Po to, aby odwrócić uwagę mediów.
- Spojrzał znowu w lusterko i przekonał się, że fotoreporter nadal ich śledzi. Westchnął i odezwał się, patrząc prosto przed siebie:
- Wiesz, Gino, muszę ci wyznać, że naprawdę mi się podobasz.
 - I wzajemnie - powiedziała.
 - Więc dlaczego wciąż się kłócimy?
 - To proste. Doprawdy, niezły z ciebie ananas.
 - Coś podobnego - uśmiechnął się Flint. - Ja bym powiedział to samo o tobie.

Skręcił w wysadzaną starymi drzewami szeroką ulicę. Przez listowie przeświecały kilkupiętrowe domy, eleganckie i zadbane, a przed nimi wypielęgnowane trawniki. Na pierwszy rzut oka było widać, że to zamożna dzielnica.

Flint skierował samochód na podjazd przed okazałym piętrowym domem o kamiennej fasadzie i łupkowym dachu. W oknach tej starej budowli, utrzymanej w tradycyjnym stylu, ale starannie wyremontowanej, widniały witraże.

Flint zaparkował corvette i zwrócił się do Giny:

- Może powinniśmy zainscenizować jakąś scenkę, żeby ten facet mógł pstryknąć kilka ujęć? Popatrz, schował się za tym klonem po drugiej stronie ulicy, pewnie myśli, że go nie spostrzegliśmy.

- Czemu nie? - odpowiedziała Gina, która marzyła po cichu, żeby się do niego przytulić, ale nie chciała tego po sobie pokazać.

Gdy weszli na ganek, zarzuciła Flintowi ręce na szyję, a on uniósł jej brodę i mocno pocałował w usta. Przeszył ich dreszcz oczekiwania na większe zbliżenie, na dalsze pieszczoty. Nie zważając na fotoreportera, Flint sięgnął do kieszeni po klucze i, wciąż obejmując Ginę jedną ręką, otworzył drzwi wejściowe. Gdy weszli, szybko je zatrzasnął.

Teraz już nikt ich nie mógł zobaczyć.

Gina próbowała rozejrzeć się po wnętrzu, ale emocje pozwoliły jej jedynie dojrzeć zarysy antycznych mebli i wielobarwne plamy światła przenikającego witrażowe okna.

Flint ujął ją za ramiona i patrząc prosto w oczy, odezwał się zduszonym szeptem:

- Powiedz mi, że pragniesz tego samego co ja...
- Tak...
- Obiecuj mi, że w przyszłości nie będziesz mi tego wypominała.
- Nie będę. Obiecuję.

Przez chwilę stali oboje, wpatrzeni w siebie, a napięcie między nimi wydawało się wręcz namacalne. Wreszcie Flint porwał ją na ręce i poniósł na górę do sypialni. Przez otwarte okno przesłonięte kremową koronkową firanką sączył się pomarańczowy blask zachodzącego słońca, a w dali majaczyły cienie drzew, z których dochodził świergot ptaków,

Flint postawił Ginę na puszystym, perskim dywanie. Dotknął delikatnie jej piersi, pocałował oczy, potem szyję i dekolt, i zaczął rozpinać perłowe guziki bluzki. Gina rozluźniła węzeł jego krawata, a on ściągnął go i, uwolniwszy jędrne piersi Giny z połyskującego, jedwabnego, czarnego stanika, sam zrzucił koszulę, ukazując szeroki, muskularny tors.

Za oknem zaszło słońce i napłynęły stalowoszare obłoki, a po chwili rozległ się cichy szum deszczu.

Gina i Flint przylgnęli do siebie mocno, spragnieni i niecierpliwi. Ich

przyspieszone oddechy połączyły się, a ciała splotły w miłosnym uścisku. Obojgu wydawało się, że są dla siebie stworzeni i że ta bliskość, która stała się ich udziałem, jest czymś absolutnie naturalnym, wręcz niezbędnym. Dali się porwać temu uczuciu, obalając wszelkie bariery, a gdy napięcie zdawało się już nie do zniesienia, wspólnie osiągnęli rozkosz, jako idealnie zespolona jedność.

Scandalous

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy Flint opadł wreszcie obok niej na poduszki, Gina zdała sobie sprawę, że znowu tęskni za jego bliskością. ..

- Wszystko w porządku? - zapytał Flint, gładząc ją po policzku.

- Tak, oczywiście - odpowiedziała i przytuliła się do niego.

Flint pocałował ją w czubek głowy i zagadnął:

- Nie jesteś głodna? Moglibyśmy przygotować sobie coś do przegryzienia i jeszcze na trochę się położyć. Co ty na to?

- Świetny pomysł.

Zbiegli do kuchni i zaczęli w niej myszkować. Flint wyjął z pojemnika ciemny, żytni chleb, a Gina znalazła w lodówce spory kawałek cheddara, który pokroiła w plastry. Nalała sobie soku pomarańczowego, a Flint otworzył dla siebie puszkę piwa. Na deser był koktajl owocowy z puszkki, który Gina nałożyła do dwóch kryształowych miseczek. Ustawili wszystko na tacy i wrócili na górę.

Gina wprawdzie była uprzedzona, że ich sypialnie są prawie identyczne, ale nie przypuszczała, że aż do tego stopnia. Pod niektórymi względami byli tak bardzo do siebie podobni!

Gdy już leżeli w łóżku, Flint podał jej kanapkę z serem, pociągnął łyk piwa i odezwał się:

- Chyba powinniśmy ustalić plan naszej ostatniej kłótni.

- Naszej ostatniej kłótni?

- Naszego publicznego zerwania.

Serce Giny przeszył ostry ból. Czy on to zrobił specjalnie? Chciał zakłócić ich chwile bliskości? Przypomnieć jej, że wszystko to jest na niby?

- To już twoja dziedzina - powiedziała, starając się, by jej głos zabrzmiał obojętnie. - To ty jesteś specem od reklamy.

- Myślę, że moglibyśmy to zaaranżować podczas dorocznego przyjęcia „na cześć Gatsby'ego”, jakie co rok wydaje moja macocha. To taka impreza w stylu lat dwudziestych. Dam cynk reporterom. A może jeszcze lepiej, puszcę plotkę, że na przyjęciu ma się zjawić Tara. Reporterzy będą się bili o zaproszenia.

- A czy nie zepsujemy w ten sposób przyjęcia twojej macochy? - zapytała Gina, której trudno było uwierzyć własnym uszom.

- Żartujesz? To będzie wydarzenie sezonu! Każdy by chciał uczestniczyć w takim przyjęciu i być świadkiem takiej draki.

Gina poczuła ukłucie zazdrości. Może Flint powinien po prostu zaprosić Tarę, by pogłoski okazały się prawdziwe?

- Zainscenizujemy kłótnię podczas imprezy - powiedział Flint. - Po niej będziesz mogła ze mną zerwać. Jestem pewien, że wymyślisz jakiś wiarygodny powód.

- Oczywiście. To nie będzie trudne - zgodziła się Gina.

Zapadła chwila milczenia, po czym Flint pociągnął duży łyk piwa.

- Może chciałabyś teraz przećwiczyć to, co masz powiedzieć?

- A co tu jest do ćwiczenia? Jesteś po prostu pozbawionym uczuć draniem, który nie zamierza wiązać się na stałe, i tyle. Chyba wystarczy.

Flint wyglądał na urażonego.

- Nie jestem pozbawiony uczuć. I zamierzam związać się na stałe. Ale nie z kimś takim jak ty.

Gina zmrużyła gniewnie oczy.

- Nie z kimś takim jak ja?

- Nie z kobietą tak bardzo skoncentrowaną na karierze zawodowej.

Gina miała wrażenie, że łóżko się pod nią zapada.

- Nie spodziewałam się usłyszeć od ciebie tak idiotycznej uwagi. Zamierzam w przyszłości wyjść za mąż i mieć dzieci - oznajmiła sucho.

- Co nie znaczy, że jestem gotowa zrezygnować z pracy zawodowej.

- Chyba przemawia przez ciebie egoizm, nie sądzisz?

- Nie, nie sądzę. Rozejrzyj się wokół, Flint. Obudź się, wycuj, w jakich żyjemy czasach.

Flint pokręcił głową z dezaprobatą, a Gina odłożyła na tacę swoją kanapkę z serem. Nie zamierzała spędzić w jego towarzystwie ani chwili dłużej. Kiedy jednak chciała wstać, Flint przytrzymał ją za rękę.

- Dokąd się wybierasz?
- Do domu - odburknęła.

Flint pociągnął ją jednak na łóżko i posłał jej jeden ze swych zniewalających uśmiechów.

- Zostań ze mną - poprosił łagodnie.
- Sama nie wiem... - westchnęła z rezygnacją Gina, która lękała się tej huśtawki nastrojów, jakiej ją poddawał, od nadziei do udręki.
- Nasze ideały są takie różne - ciągnęła. - Nie zgadzamy się prawie w żadnej kwestii. Nie pasujemy do siebie.

- Wiem - mruknął Flint, gładząc leniwie jej udo.
- Ale to przecież nie na zawsze.
- Chcesz seksu bez zobowiązań.
- Nic na to nie poradzę - odpowiedział szorstko. - Jesteś jak nałóg. Jak narkotyk. Jak ból, nad którym nie umiem zapanować.

- Zerwę z tobą podczas przyjęcia - oznajmiła Gina.
- Wiem, już to uzgodniliśmy. Ale co będzie z nami do tego czasu?
- Zostanę z tobą tylko do przyjęcia. Nie będzie żadnego potem.
- Żałuję, że nie może być inaczej - powiedział Flint i pocałował ją w czoło.

- Ja też. Ale nie ma na to rady. Nie jesteśmy dla siebie.
- Wciąż uważasz, że jestem pozbawiony uczuć?
- A ty uważasz, że jestem zbyt chłodna?
- Od początku nazywałem cię w myślach lodową księżniczką - Flint z trudem powstrzymał uśmiech - ale teraz nie jestem pewien, jaka jesteś. Właściwie nie potrafię cię rozgryźć.

- Ja ciebie też nie - wyznała Gina.
- Będzie mi ciebie brakowało.
- Jeszcze ze sobą nie skończyliśmy - powiedziała. Nie miała wątpliwości, że ona także będzie za nim tęskniła. Bardzo. Ona także czuła się od niego uzależniona.

Późnym wieczorem Flint odwiózł Ginę do domu. Nie miał odwagi poprosić, by została na noc, by spała z nim w jednym łóżku. To by oznaczało za wiele bliskości, za wiele czułości, za wiele zobowiązań. Teraz jednak, gdy byli już pod jej domem, trudno mu było się z nią rozstać.

- Powinniśmy jutro wybrać się na aukcję charytatywną w podmiejskim klubie rekreacyjnym. Z pewnością będą tam reporterzy.

- Mam już inne plany. Jestem zaproszona na kolację do przyjaciół. Flint zmarszczył brwi, zaskoczony i trochę zazdrosny, że zostawiła go na lodzie. Miała przecież spędzać z nim cały wolny czas.

- Co to za ludzie?

- Robert i Lena Marino.

- Ci ludzie od chili?

- To nie są ludzie od chili - parsknęła - ale moi dobrzy przyjaciele. Flint pamiętał, że to Robert Marino dostał ostrego ataku alergii po zjedzeniu lodów przyprawionych pieprzem.

- Skoro tak mówisz... - powiedział z wahaniem. - Ale ty pewnie chcesz załagodzić sprawę, prawda? Żeby nie wytoczyli wam sprawy sądowej?

- Nic podobnego! Od lat się z nimi przyjaźnię. Bardzo ich lubię i cenię.

- A co oni myślą o mnie? - zapytał Flint, stukając nerwowo dłonią w kierownicę.

- Wiedzą, że nasz romans jest tylko na użytek prasy. Flint spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Jak to, zdradziłaś im nasz sekret? Masz do nich aż tyle zaufania?

- Tak. To bardzo przyzwoici ludzie. A ja muszę trochę odetchnąć od tej całej hecy, spędzić czas w towarzystwie przyjaciół, z dala od wścibskich reporterów. A może byś ze mną poszedł? - dodała i pogłaskała go po rękę.

- Myślisz, że nie mieliby nic przeciwko temu?

- Na pewno nie.

- Więc dobrze, pójdę - zgodził się Flint, ucieszony, że włączyła go do swoich planów. Ale cóż to takiego, pomyślał, dziwiąc się własnej reakcji. - Zachowuję się jak zadurzony szczeniak. Zazdrosny nawet o jej przyjaciół...

Wyciągnął kluczyki ze stacyjki i powiedział:

- Odprowadzę cię do drzwi.

- Dziękuję. Wstąpisz na drinka?

Flint zawahał się. Nie był pewien, jak powinien się zachować. A co

będzie, jeśli zostanie u niej na noc? Co wtedy? Dotąd robił wszystko, żeby uniknąć zawiązania się między nimi bliższej i głębszej intymności.

- Hint?

Nie zgódź się, podpowiadał mu głos rozsądku.

- Dobrze - ze zdziwieniem usłyszał własny głos. Jeden drink nikomu nie zaszkodzi. Szybko wypije i wróci do domu.

- No, chwała Bogu, nie czatują na nas te pismaki - zauważyła Gina, otwierając kluczem zamek.

W domu było cicho i ciemno, Flint domyślał się, że jej siostry już spały.

Kiedy weszli do mieszkania Giny, Flintowi przemknęło zniechęca przez myśl, że chciałby móc spać w jej łóżku, obudzić się przy niej rano, kochać się z nią o bladym świetle, a potem poleniuchować jeszcze trochę przy świeżo zaparzonej kawie i francuskich rogalikach. A potem kochać się znowu pod prysznicem.

Czuł już niemal na sobie strumienie gorącej wody i zapach lawendowego żelu, czuł jej bliskość...

- Piwo?

Flint ocknął się, wyrwany z marzeń.

- Przepraszam, zamyśliłem się. Co mówiłaś?

- Czy napiłbyś się piwa?

- Nie masz nic mocniejszego?

- Mam dobrze zaopatrzone barek.

- Wobec tego poproszę o kieliszek tequili.

- Z solą?

- Tak, proszę.

Flint miał nadzieję, że mocny drink pomoże mu zapomnieć o ciepłym łóżku Giny. Wychylił go jednym haustem.

- A ja napiję się chyba mleka - oznajmiła.

- Dokucza ci żołądek?

- Trochę mnie piecze.

- Przykro mi.

- To nie twoja wina. Po prostu za mało dziś jadłam.

- To prawda. Może teraz powinnaś coś zjeść?

- Pewnie tak. A ty nie jesteś głodny?

- Nie. Ale wypiję jeszcze jednego drinka.

Co on tu jeszcze robi? Czeka na zaproszenie na noc?

Tak, odpowiedział samemu sobie. Właśnie tak.

No i co z tego? Flint usiłował rozproszyć wyrzuty sumienia. Miał ochotę zostać u niej na noc. To jeszcze nie przestępstwo. Przecież są już kochankami. I Gina zgodziła się, by ich związek trwał do chwili rozstania na przyjęciu u jego macochy. A potem koniec. Oboje to wiedzieli.

Tymczasem zaczął przeglądać kolekcję kaset video i płyt DVD na regale przy barku. Szybko się zorientował, że Gina lubi dobre, stare przeboje, dzięki którym słynął niegdyś Hollywood. Miała dobry gust. Wtem jednak napotkał film, którego tu nie oczekiwał, niskobudżetowy western z późnych lat sześćdziesiątych. Odruchowo zacisnął pięści. Wszystko tylko nie to! To mu dziś z pewnością nie było potrzebne.

Gina wróciła do salonu z tacką, na której była kanapka i szklanka mleka. Postawiła wszystko na stoliku i usiadła.

Flint spojrzał na nią udając, że jest absolutnie spokojny.

- Nie wiedziałem, że masz film, w którym grała moja matka.

- Chciałam ci o tym powiedzieć. Kupiłam tę kasetę niedawno.

- Zanim się poznaliśmy?

- Nie. Tuż po tym.

- Dlaczego? - zagadnął, starając się zachować lekki ton.

- Ponieważ Danielle była twoją matką, chciałam się przekonać, czy jesteście do siebie podobni. Bardzo ją przypominasz, Flint. Nie tylko z rysów twarzy, ale także uśmiechem i mimiką.

Flint uważał, że w ogóle nie jest do niej podobny. Do kobiety, która najpierw dała mu życie, a potem je zabrała. Gdy myślał o matce, czuł się tak, jak gdyby w środku był martwy.

- Twoja mama miała niesamowity seksapil. Powinna była zostać wielką gwiazdą.

- Grała w marnych filmach.

- To prawda, ale ona sama była znakomita. Tak mi przykro, że ją straciłeś, Flint.

Robił wszystko, aby ukryć swoje uczucia.

- Byłem wtedy małym brzdącem.

- To takie smutne - powiedziała z żalem Gina, sącząc powoli mleko ze szklanki. - Także dla twego ojca, który stracił żonę wkrótce po przyjściu na świat synka.

Przez moment Flint chciał powiedzieć Ginie prawdę, zaufać jej i powierzyć swoją straszną tajemnicę. Ale w sercu czuł ciągle zbyt wielki ból, by móc jej teraz wyznać, co uczyniła jego matka.

- Śmierć jest zawsze trudnym przeżyciem - powiedział. - Ale mój ojciec spotkał inną kobietę i ożenił się.

- Wiem, ale to było dziesięć lat później, prawda? Długo czekał...

- Teraz jest szczęśliwy.

- Cieszę się.

- Ja też. - Jednak mimo wszystko Flint, choć bardzo się starał, nie potrafił zapomnieć, że rodzina go oszukała, ukrywając przed nim prawdę i chroniąc jego matkę.

Gdy Gina spojrzała mu w oczy, Flint wiedział, że pojęła, jak bardzo jest mu ciężko na sercu.

- Sprawiałam ci przykrość?

Tak, pomyślał Flint. Jej współczucie sprawiło mu ból.

- Widzisz, nauczono mnie, bym niewiele mówił o zmarłych. Taki jest obyczaj Czejenów.

- Wybacz mi. Nie wiedziałam.

- W porządku, nie ma o czym mówić - powiedział Flint, zawstydzony, że uciekł się do kłamstwa. Bo chociaż jego babka rzeczywiście przestrzegała tego obyczaju, Flint jeszcze do niedawna otwarcie wspominał matkę. Do czasu, kiedy odkrył prawdę.

- Lepiej już pójdę - odezwał się niepewnie.

- Byłoby mi miło, gdybyś został - powiedziała Gina.

- Myślę, że to nie jest dobry pomysł. Robi się późno, a oboje musimy wcześniej iść do pracy.

- Jesteś pewien, Flint? - zapytała Gina, odprowadzając go do drzwi.

- Tak, jestem pewien. - Pocałował ją w czoło i z ciężkim sercem ruszył do samochodu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lena i Robert Marino mieszkali w skromnym domku pod miastem. Flint nie był tym zaskoczony, ale, szczerze mówiąc, niewiele się zastanawiał nad tym, kim są i dlaczego Gina tak bardzo ich lubi.

Teraz jednak zrozumiał. Gina poznała ich wiele lat temu. Byli właścicielami włoskiego marketu w jej dzielnicy, ale w swoim czasie okazali jej gościnność wykraczającą daleko poza zawodowe obowiązki. Otworzyli przed nią swoje serca.

Robert był pełnym życia, niskim grubaskiem, prawie zawsze uśmiechniętym i mówiącym z wyraźnym włoskim akcentem. Na swoją żonę mówił często „mama” i chwalił ją jako znakomitą kucharkę. Lena, równie czarująca jak jej mąż, matkowała każdemu, kto znalazł się w pobliżu jej otwartych ramion, tak więc określenie to było nader stosowne.

Flint i Robert siedzieli przy stole w jadalni, pojadając oliwki, podczas gdy Lena z Giną kręciły się po kuchni. Trzeba było jeszcze przyprawić sosy i przygotować farsz do karczochów.

Znienacka w jadalni rozległ się płacz małego dziecka. Flint rozejrzał się wokół i spostrzegł, że dźwięk dochodzi ze specjalnego głośniczka, połączonego zapewne z mikrofonem w pokoju dziecięcym.

- *Nonna!* - zawołał Robert. - Nasz chłopiec się obudził.

Nonna, czyli po włosku babcia, skonstatował Flint. No tak, powinni już mieć wnuki.

Lena, wycierając ręce w fartuszek, wybiegła z kuchni i pośpieszyła do dziecka. Po krótkiej chwili wróciła z pulchnym bobaskiem na rękę. Malec był ciemnowłosy i czarnooki, i miał okrągłą buzię, zaróżowioną od snu.

- To jest Danny - wyjaśnił Robert, promieniejąc dumą.

- Wasz wnuk?
- Tak, najmłodszy. Pilnujemy go, kiedy jego rodzice wychodzą. Ma dopiero dziewięć miesięcy.

- Ładny chłopczyk.

- I to bardzo - powiedziała z zachwytem Gina, która w fartuszkach w duże słoneczniki weszła do jadalni. Gdy podeszła bliżej, malec wyciągnął do niej rączki i obdarzył ją promiennym uśmiechem.

- Uważaj, Flint - zaśmiał się Robert i zrobił do niego oko. - Danny może ci jeszcze poderwać Ginę.

Chłopczyk wyraźnie chciał, by Gina wzięła go na ręce i kiedy znalazł się w jej ramionach, zaczął radośnie gaworzyć.

- Nasza Gina będzie kiedyś dobrą mamą - odezwał się Robert.

Czy rzeczywiście? - zastanawiał się Flint. Czy praca w firmie by jej w tym nie przeszkadzała? Kariera zawodowa była dla niej bardzo ważna, do tego stopnia, że przyprawiła ją o chorobę wrzodową.

Lena podała Ginie butelkę dla małego, którą Danny natychmiast przechwycił. Gina przytuliła go mocniej i podeszła do Roberta i Flinta.

- To jest twój *nonno* - powiedziała. - Na pewno go poznajesz. A to jest Flint - dodała. - Mój przyjaciel.

Danny popatrzył na niego z zainteresowaniem, po czym wyciągnął butelkę w jego stronę.

Flint, nie wiedząc, jak na to zareagować, spojrzał pytająco na Ginę.

- Danny chce cię poczęstować swoim drinkiem - wyjaśnił Robert, śmiejąc się dobrodusznie. - To sok jabłkowy.

Flint wziął do ręki butelkę i niepewnie popatrzał na smoczek.

- Nie musisz z tego pić - uśmiechnęła się do niego Gina. - Wystarczy, że będziesz udawał.

No cóż, jego brak doświadczenia musiał się rzucić wszystkim w oczy. W rodzinie Flinta nie było małych dzieci, a pociechy jego przyjaciół nie proponowały mu jeszcze swoich butelek.

- Rozumiem - powiedział, przesłonił ręką smoczek i kilka razy głośno cmoknął z zadowoloną miną.

Danny pisnął i zaklaskał z radości. Flint poczuł w sercu nieznane sobie ciepło. Zerknął na Ginę, a ona przechwyciła jego spojrzenie. Przez chwilę stali tak, zapatrzeni w siebie, nagle pełni czułości.

- Weź go na ręce - kusił Flinta Robert. - Zobaczysz, jaki z niego zuch.

O co chodzi Robertowi? - zastanawiał się Flint, Czy chce ze mnie zrobić tatusia? Przyszłego ojca dzieci Giny?

- Może Danny nie ma na to ochoty - odezwał się niepewnie.

- Ależ na pewno ma - odparł Robert i skinął na Ginę, by podała malca Flintowi.

Wszystko odbyło się w sposób absolutnie naturalny, wbrew obawom Flinta Danny uśmiechnął się jeszcze szerzej, i ufnie klapnął na jego kolana.

- Jak ci się podoba twój nowy *zio*? - zagadnęła Gina, przykucając przy malcu, który kiwnął główką i zaczął pić z butelki.

- *Zio* znaczy wujek - wyjaśniła.

- Tego się domyśliłem - powiedział Flint, z zadowoleniem przyjmując ten zaszczytny tytuł. - W języku Czejenów brat matki nazywa się *na khan* - wyjaśnił - a brat ojca to *ne hyo*. Tak samo dziecko nazywa zresztą swego ojca.

- Naprawdę? To ciekawe.

Flint pragnął mieć pewnego dnia własne dzieci, chciałby, by nazywały go *ne hyo*. Tak, bardzo tego pragnę, pomyślał, patrząc na Ginę, która, lekko zarumieniona od pracy w kuchni, w przekrzywionym fartuszk, wyglądała tak ślicznie i tak... macierzyńsko.

Podczas pysznej włoskiej kolacji, gdy wszyscy byli zajęci rozmową, Flint pochylił się i szepnął Ginie na ucho:

- Przyjedziesz dziś do mnie na noc?

- Tak - skinęła głową.

- I zostaniesz na resztę tygodnia?

- Tak - szepnęła i spojrzała na niego spod długich rzęs.

Flint, pragnąc jej dotyku, na chwilę położył rękę na jej dłoni. Do końca tygodnia, czyli do soboty, kiedy ich romans miał się zakończyć, pozostało tylko parę dni.

Flint zawiózł najpierw Ginę do jej domu, żeby mogła spakować trochę ubrań i niezbędnych drobiazgów. Wkrótce potem, w jego łazience, rozkładała swoje przybory toaletowe. Łazienka, wyłożona kryształowymi lustrami i jasnobieżowymi kafelkami, miała wiele pustych

półek, ale Gina nie mogła oprzeć się pokusie ulokowania swoich kremów, perfum i szminek koło przyborów do golenia i wód toaletowych Flinta. Patrząc na te przedmioty stojące obok siebie, miała wrażenie, jakby byli małżeństwem.

Małżeństwem?

Gina spojrzała w swoje odbicie w lustrze. Czyżby oszalała? Marzy się jej małżeństwo z Flintem? Wprawdzie zaprosił ją, by u niego pomieszkała, ale to wcale nie znaczy, że chce się poważnie zaangażować.

Po chwili do łazienki wszedł Flint.

- Czy już się rozpakowałaś?

- Tak - odparła. Flint udostępnił jej aż nadto dużo miejsca w szafie ubraniowej i opróżnił dla niej szufladę w komodzie.

- Widzę, że mamy takie same elektryczne szczoteczki do zębów - zauważył.

- To prawda. Wiele rzeczy mamy podobnych.

- Tak, zauważyłem. Słuchaj, rozpałiłem na dole ogień w kominku.

Może zechcesz zejść i wypić ze mną filiżankę gorącej czekolady?

- Dziękuję, zaraz zejść - odpowiedziała.

Flint przelotnie cmoknął ją w policzek i zostawił samą.

Gina spryskała sobie twarz wodą. Wprawdzie nie czuła się senna, ale jakby zawieszona między snem a rzeczywistością.

Wiedziała, że nie powinna była tu przyjeżdżać. Ale tak bardzo pragnęła z nim być, spać w tym samym łóżku, dzielić z nim łazienkę, udawać, że są prawdziwą parą małżeńską. Co za idiotyczny pomysł. Jeszcze parę dni, a jej związek z Flintem zakończy się zerwaniem.

Więc nie pozwól sobie się w nim zakochać - powiedziała sobie. - Nie wolno ci do tego dopuścić.

Z drżącym sercem zeszła na dół, ale gdy zobaczyła psa Flinta, od razu się odprężyła. Brązowy piesek w białe łaty podbiegł do niej i radośnie zaczął ją witać.

- Pierwszy raz cię widzę, malutki - powiedziała Gina, przyklękając przy nim. - Gdzie twój pan ciebie trzyma?

- Russ głównie przebywa na zewnątrz. Po prostu tak lubi. Uwielbia patrolować ogród. Chyba mu się wydaje, że jest dobermanem albo

rotweilerem, a może owczarkiem kaukaskim.

- Trudno mu odmówić wyobraźni - zaśmiała się Gina. Russ był miniaturowym terierem i z pewnością nie ważył więcej niż siedem kilogramów.

- Jest bardzo aktywny i żądny przygód - wyjaśnił Flint, kiedy ten „pies obronny” rzucił się nagle do specjalnych drzwiczek w ścianie i wypadł przez nie do ogrodu.

Kiedy z filiżankami dymiącej czekolady usiedli obok siebie na kanapie przy kominku, na którym płonął wesoło ogień, Flint odezwał się:

- Wiesz, chyba zamówię u Lewisa ten portret.

- Jaki portret? - zapytała Gina, odwracając wzrok od kominka.

- Ten, do którego miało posłużyć nasze zdjęcie. - Właściwie po co? - zdumiała się Gina.

- Nie wiem. Tak mi to po prostu przyszło do głowy. Gina poczuła ukłucie w sercu. Nie chciała, żeby ją traktował jak trofeum. Jak swoją zdobycz. Fragment wspomnienia, które by powiesił na ścianie, aby wszyscy mogli je obejrzeć.

- Czy masz tu może portret Tary? Czy ona też należy do twojej kolekcji?

Flint gwałtownym ruchem odstawił swoją filiżankę, omal nie rozlewając czekolady.

- Co to właściwie znaczy? Sugerujesz, że zamawiam portrety wszystkich moich kochanek?

- A nie jest tak? - zapytała Gina, patrząc mu prosto w oczy.

- Nie - odpalił, wytrzymując jej wzrok.

- Więc wreszcie przyznajesz, że ty i Tara byliście kochankami?

- Tak, przyznaję. Ale kogo to może obchodzić? Ginę obchodziło, chociaż wiedziała, że nie powinno.

- Byłeś w niej zakochany?

Po długiej chwili milczenia, podczas której słychać było tylko trzask szczap w kominku, wyznał wreszcie:

- Tak, kochałem ją. Ale staram się o tym nie myśleć. Zwłaszcza teraz.

- Dlaczego? Czy ona cię zraniła?

- Tak, ale to było dawno temu. Nie rozmawiałem z nią od lat. Miałem ochotę zadzwonić do niej zaraz po tym, kiedy ciebie poznałem, ale postanowiłem tego nie robić.

- Opowiesz mi o niej?

- No cóż - powiedział Flint po krótkim namyśle. - W jakiś czas po tym, jak ukończyłem studia, Tara skontaktowała się z firmą mego ojca. Szukała konsultanta od PR, który pomógłby poprawić jej wizerunek, przekonać publiczność, że kobieta po czterdziestce wciąż może jeszcze być symbolem seksu. Ojciec chciał jej podesłać kogoś innego, ale ja się uparłem, żeby właśnie mnie powierzył to zadanie.

- Dlaczego? - zapytała Gina. - Bo ci się podobała?

- Nie, nie o to chodziło. Oczywiście, uważałem, że jest ładna, ale nawet mi przez myśl nie przeszło, że mógłbym się z nią przespać. Wziąłem tę pracę, bo fascynował mnie Hollywood.

Gina spojrzała na niego z zaciekawieniem, po czym nagle pojęła, dlaczego Flintowi tak na tym zależało.

- Hollywood kojarzył ci się z matką. Chciałeś odnaleźć w nim Danielle.

- Tak, to prawda - skinął głową. - Chciałem się do niej w ten sposób zbliżyć, przekonać się, co ją pociągało w tym świecie filmu.

- I udało ci się?

- Chyba tak. Ale w końcu zakochałem się w Tarze, a tego w ogóle się nie spodziewałem.

Ginie z bólu ścisnęło się serce, ale niczego po sobie nie pokazała.

- Czy Tara też ciebie kochała?

- Tak mówiła. Ale po pewnym czasie powiedziała mi, że nic z tego związku nie będzie. Przeszkadzała jej różnica wieku między nami. - Flint przerwał na moment i wypił łyk czekolady. - Teraz, kiedy jestem starszy o te kilka lat, widzę, że miała rację. Ten związek nie miał przyszłości.

- Dziękuję, że mi o tym opowiedziałeś - rzekła Gina. - Że byłeś ze mną szczerzy.

- To jeszcze nie wszystko. Musisz wiedzieć, że Tara nie była tylko moją kochanką. Była moją przyjaciółką, pierwszą kobietą, przed którą otworzyłem serce. Opowiadałem jej o mojej mamie i o tym, dlaczego Hollywood tak wiele dla mnie znaczy.

- I co ona na to odpowiadała?

- Mówiła, że przemysł filmowy jest w gruncie rzeczy mało warty i powierzchowny i że powinienem być dumny, ponieważ moja mama zdobyła się na to, by rzucić to wszystko, wyjść za mąż i urodzić dziecko.

- I jesteś dumny?

- Byłem. Ale już nie jestem.

Gina spojrzała mu w oczy i dostrzegła, że kryje się w nich tajemnica, którą Flint za chwilę ujawni.

- Więc co się stało?

- Moja mama nie zginęła w wypadku. Popełniła samobójstwo.

O mój Boże. Danielle Wolf, ta piękna młoda kobieta, która miała tyle powodów, by cieszyć się życiem, odebrała je sobie.

- Jakiś miesiąc temu posłyszałem przypadkiem, jak mój ojciec rozmawiał o Danielle z moją macochą. Była to akurat rocznica jej śmierci. Właśnie wtedy dowiedziałem się prawdy.

- Ale przecież zginęła w wypadku samochodowym.

- Sama go sprowokowała.

- Skąd można to wiedzieć na pewno?

- Danielle zostawiła list, w którym prosiła ojca o wybaczenie.

- Och, Flint, jest mi tak bardzo, bardzo przykro - szepnęła Gina, starając się ukryć łzy, które stanęły jej w oczach. - Czy rozmawiałeś o tym z ojcem?

- Tak. Próbował mi wytłumaczyć, dlaczego mnie okłamywał przez te wszystkie lata. Powiedział, że starał się mnie w ten sposób chronić, ale, moim zdaniem, postąpił źle. Miałem prawo znać prawdę.

- Flint, ja rozumiem, dlaczego ojciec ją przed tobą ukrył.

- Doprawdy? Więc może ci powiem, co jeszcze Danielle napisała w tym liście. Że zamierza się zabić ze względu na mnie. Że nie umie być matką, nie potrafi opiekować się własnym dzieckiem. Kiedy byłem mały, ojciec zawsze mi opowiadał, że mama mnie uwielbiała, kochała ponad wszystko. Dorastałem, wierząc w bajkę. Ojciec powiedział mi też - ciągnął Flint - że Danielle wpadła w depresję po moim urodzeniu. Mówiła, że jest lepszą aktorką niż matką. Najwyraźniej żałowała, że porzuciła Hollywood, aby wyjść za mąż i urodzić dziecko.

Ginie serce podeszło do gardła. W jednej chwili zrozumiała, dlaczego

Flint nie chce się żenić z kobietą mocno zaangażowaną w pracę zawodową.

Z kimś takim jak ja, pomyślała. Z osobą, która twierdzi, że będzie umiała łączyć pracę zawodową z obowiązkami matki.

- Wybacz mi - odezwał się Flint. - Nie powinienem cię obciążać tym wszystkim. Nic na to nie możesz poradzić.

- Och, Flint - westchnęła Gina, łącząc się z nim w bólu. Gdy wyciągnęła rękę, by pogłaskać go po włosach, położył jej głowę na ramieniu.

Później, o wiele później, gdy ogień na kominku powoli przygasał, a za oknem szalała wichura, Gina zastanawiała się, jak mogłaby mu pomóc, pocieszyć go, ale nie znajdowała sposobu. Więc po prostu otoczyła go ramionami, pełna czułości, a zarazem lęku, że zakochała się w mężczyźnie, który może ją odrzucić.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W tym tygodniu obydwójce wcześniej wracali do domu, ale dzisiejszego popołudnia Flint miał nadzieję, że Gina wróci później. Po prostu nie wiedział, jak jej powiedzieć, że czułby się niezręcznie, zabierając ją *na pow-wow*, więc postanowił, że łatwiej mu będzie po prostu zostawić jej wiadomość i wymknąć się po cichu.

Otworzył wieko skrzyni z cedrowego drewna, wyjął swój strój paradny i umieścił jego część w walizce, a część w dużej skórzanej torbie. Wreszcie rozpakował ozdobną rozetę na biodra, położył na łóżku i zaczął składać, sprawdzając każde pióro po kolei. Ten fragment stroju w kształcie litery U, przypominający orli ogon, składał się z kilku części, tak by można go było łatwiej przewozić i przechowywać.

Orle pióra dostał Flint przed laty od Nish'ki. Były dla niego bezcennym skarbem rodzinnym, najcenniejszym przedmiotem, jaki posiadał.

Kiedy wszystko już było spakowane, Flint podniósł głowę i w otwartych drzwiach ujrzał Ginę. Nie słyszał jej kroków ani nie wyczuł obecności.

- Hej! - zawołała z uśmiechem od progu.

Miała na sobie czarny kostium i bluzkę z koronkowym żabotem, włosy upięte ciasno w połyskujący węzeł.

- Hej! - odpowiedział, zastanawiając się, co ma teraz począć.

- Jakie to śliczne - powiedziała, spoglądając na łóżko. - Co to jest?

- To rozeta z piór, część mego paradnego stroju.

- Twojego paradnego stroju?

- Tak. Od dziecka tańczę na naszych zgromadzeniach, chociaż nie biorę udziału w konkursach.

- Powiedz mi, jak się to odbywa?

Niełatwe pytanie, pomyślał Flint. Gdyby ją zaprosił, by z nim dzisiaj pojechała, nie musiałby na nie odpowiadać. Sama by wszystko zobaczyła na własne oczy.

- *Pow-wow* to takie indiańskie zgromadzenie.
- Wiem, ale co się tam dzieje?
- No, dużo różnych rzeczy.
- To znaczy? - zapytała, rozczarowana jego skąpymi wyjaśnieniami.
- Tańce. Jedzenie. Stragany z wyrobami rzemieślniczymi. Podczas większych zgromadzeń odbywa się także rodeo i taka impreza może trwać nawet cały tydzień.
- To musi być dobra zabawa.
- Dzisiaj wszystko skończy się późnym wieczorem. Nie będzie wielkiej pompy. Imprezie patronuje mały indiański kościół.
- Czy obcy też mogą w tym uczestniczyć? - zapytała Gina.
- Tak, ale dziś wieczorem nie spodziewamy się wielu gości. Przyjdą głównie ci, którzy chodzą do tego kościoła.
- Nie wiedziałam, że należysz do jakiejś wspólnoty kościelnej.
- Nie należę. Po prostu babcia mnie poprosiła, żebym dziś do nich dołączył - wyjaśnił Flint, pochylając się i zawiązując sznurowadła tenisówek.

Gina usiadła na brzegu łóżka. Miała wielką ochotę dotknąć wspaniałych orlich piór, ale czuła, że nie byłoby to stosowne.

- Może chciałabyś ze mną pojechać? - zagadnął niespodziewanie, bo ku własnemu zaskoczeniu poczuł, że Gina powinna mu towarzyszyć.
- Naprawdę mnie zapraszasz? Bardzo chętnie bym pojechała.
- Wobec tego przebierz się w coś sportowego i zaraz wyruszamy. Weźmiemy dżipa, jest większy i będę się w nim mógł przebrać.

Gdy Flint zaparkował samochód w pewnej odległości od miejscowego ośrodka kultury, Gina spostrzegła kilka rodzin rdzennych Amerykanów, które zdążyły w stronę wejścia. Dzieci miały na sobie stroje z jagnięcej skóry z frędzelkami, z koralików i piór.

Gina z trudem ukrywała podniecenie. Nagle jednak uprzytomniła sobie, że ich pojawienie się tutaj może wywołać sensację.

- Nie sądzisz, że mieszkańcy nas poznają? Prasa bulwarowa z pewnością tu dociera.

- Być może, ale większość uczestników wie, kim jestem. Wątpię, by chcieli wypowiadać jakieś komentarze. To jest zgromadzenie o charakterze duchowym. Nie będą nam zadawać osobistych pytań. To nie byłoby właściwe.

Może Flint ma rację, pomyślała Gina. Ale nawet jeśli nic nie powiedzą, to sobie niejedno pomyślą.

- Nie będą się na nas gapić?

- Nie, zapewniam cię. W każdym razie nie Indianie wierni tradycji - powiedział Flint i zaczął się przebierać.

Gina ze zdumieniem przyglądała się, jak Flint na jej oczach przeobrażał się w Indianina. Jego barwny strój uzupełniały wyszywane koralikami mokasyny. Na koniec usiadł, wziął do ręki lusterko i, używając szminek, namalował sobie na twarzy niezwykłą maskę.

Gina chciała mu powiedzieć, że bardzo pięknie wygląda, ale nie mogła znaleźć odpowiednich słów. Siedziała jak zaczarowana, w milczeniu się w niego wpatrując.

Flint zapalił kadzidło, którego dym owionął ich oboje, tworząc niepowtarzalną atmosferę.

- Chciałem ci podziękować - odezwał się po chwili.

- Za co?

- Że pozwoliłaś mi otworzyć przed sobą serce.

- Przecież jestem twoją przyjaciółką.

- Dzięki raz jeszcze.

- Flint, czy to prawda, że uczono cię, byś nie mówił o zmarłych?

- Tak, ale przyznam, że nigdy tego nie przestrzegalem. Lubilem mówić o mojej mamie. Ale to było przedtem, zanim dowiedziałem się, co uczyniła.

- Nie umiem wyrazić, jak bardzo mi przykro. Wyobrażam sobie, jak ci było trudno o tym mówić.

- Cóż, niewiele więcej można teraz do tego dodać - powiedział Flint.

- Co się stało, to się nie odstanie. Muszę się nauczyć z tym żyć.

Tak, pomyślała. Z pewnością bardzo by mu pomogło, gdyby się ożenił z kobietą, która chętnie zrezygnowałaby dla niego z kariery zawodowej.

Zerknęła na serdeczny palec i wyobraziła sobie, że nosi na nim

obrączkę. Czy mogłaby porzucić pracę dla mężczyzny? Zapomnieć o swoim wykształceniu?

Nie. Nie mogłaby. Chciałaby mieć męża, który szanowałby jej pracę zawodową i cenił ją. Ale cichutki głosik w środku podpowiadał jej, że dla Flinta Kingmana mogłaby chyba poświęcić wszystko...

Gdy Flint prowadził ją do Centrum Kultury, Gina starała się uspokoić wezbrane emocje.

- Nie jesteś głodna? - zagadnął, gdy przechodzili koło straganów, z których unosiły się smakowite zapachy.

- Trochę, ale mogę jeszcze poczekać. - Uśmiechnęła się do niego.

- Nie dokucza ci żołądek?

- Nie, na razie grzecznie się sprawuje - odparła, wzruszona jego troską.

Gdy po chwili weszli do środka, okazało się, że impreza już się rozpoczęła. Na środku obszernej sali ludzie tańczyli w takt bębnów i starodawnej pieśni.

- Troszkę się spóźniliśmy - powiedział Flint. - Nie widzieliśmy paradnego wejścia, które jest oficjalnym początkiem *pow-wow*. Teraz rozlega się pieśń wielu szczepów. Znaczy to, że dozwolone są wszystkie style tańca.

- A ile ich jest?

- Kiedy odbywa się konkurs, są cztery kategorie tańca dla kobiet i cztery dla mężczyzn. Dzieci mają własne kategorie. Dzisiaj będą występy specjalne i pokazy taneczne. Nie będziesz się nudzić, zobaczysz.

Świat Flinta jest fascynujący, pomyślała Gina. Historia, tradycja, niezwykła kultura.

- Musimy odszukać moją babcię - odezwał się Flint. Poprowadził Ginę przez labirynt stoisk z różnymi produktami rzemieślniczymi i wreszcie spostrzegł Nish'ki otoczoną wianuszkami kobiet.

Na jego widok wstała i rozpostarła ramiona.

Gdy się uściskali, Hint przedstawił babci Ginę.

- Cieszę się, że Flint tu panią przywiózł. Bardzo chciałam panią poznać - powiedziała Nish'ki, ściskając jej dłoń.

- Ja również cieszę się, że tu jestem - odpowiedziała Gina z

uśmiechem.

Mimo swego wieku, starsza pani była nadal atrakcyjną kobietą, czarnowłosą, ze srebrnymi pasemkami, o ciemnopiwnych oczach. Gina pomyślała, że babcia Flinta musiała kiedyś być prawdziwą pięknoscią.

- Proszę cię, usiądź tu przy mnie, moja droga - powiedziała Nish'ki, wskazując jej składny fotelik.

Gina chętnie usiadła i odtąd razem oglądały występy Flinta.

Jak się okazało, pokazywał on typ północnego tańca tradycyjnego, wzorowanego na stylu prezentowanym przez elitę wojowników przed wiekami. Dziś tańczył tylko dla przyjemności, gdyż konkurs nie był tym razem przewidziany.

Gina nie mogła oderwać od niego oczu. Wyglądał wprost po królewsku, poruszając się w takt bębna, tradycyjnego instrumentu jego przodków. W tańcu połyskiwały srebrzyście maleńkie lusterka na jego szerokim pasie i furkotały frędzle odświętnego stroju. Dla lepszego utrzymania równowagi, w jednej ręce trzymał wachlarz z piór, a w drugiej kijek. Owinięty kawałkiem futra i ozdobiony orlim pazurem, nawiązywał do tradycyjnej różdżki, noszonej przez wojowników, którą starali się dotknąć przeciwnika, aby dowieść swej odwagi i waleczności.

- On jest fantastyczny - westchnęła z podziwem Gina.

- To prawda - zgodziła się babcia.

Gdy Flint zakończył występ i wrócił do nich, Gina nie mogła się powstrzymać, by nie dotknąć jego ręki. I w tym momencie nagle zrozumiała, że jest po uszy zakochana we Flincie Kingmanie.

Gdy otworzyła oczy następnego ranka, słońce stało już wysoko. Flint spał smacznie, z jedną ręką przerzuconą przez poduszkę, a drugą spoczywającą na jej biodrze, ale kiedy spróbowała się poruszyć, przytrzymał ją.

- Dokąd się wybierasz? - wymamrotał sennym głosem.

- Pora już wstać i zbierać się do pracy - odrzekła.

- Ja nie muszę - powiedział Flint, otwierając jedno oko. - Dopiero po południu mam jakieś spotkanie.

- Takim to dobrze - uśmiechnęła się. Flint pocałował ją w szyję i zapytał:

- Nie mogłabyś zrobić sobie wagarów i jeszcze trochę ze mną

zostać?

- Żałuję, ale to absolutnie niemożliwe. Mój brat zwołał na jedenastą zebranie zarządu i muszę tam być.

- A postarasz się wrócić wcześniej do domu?

- Tak, powinnam być przed czwartą.

- No to świetnie - mruknął Flint, znowu zagłębił się w poduszkę i zamknął oczy. - Zaraz wstanę i wezmę prysznic. Za chwilę. -

Przeciągnął się rozkosznie.

Gina przyglądała mu się. Tak dobrze знаła już rysy jego twarzy, wyraźne, wysokie kości policzkowe, mocno zarysowaną szczękę, dumne łuki gęstych, prostych brwi. W tym momencie zdała sobie sprawę, jak bardzo pragnęłaby go zatrzymać przy sobie na zawsze. I postanowiła rzucić wszystko na jedną szalę i otworzyć przed nim serce.

- Flint?

- Hm?

Gina wzięła głęboki oddech i zaryzykowała:

- Czy myślisz, że mógłbyś kiedyś zmienić zdanie i poślubić kobietę pracującą zawodowo?

Flint odpowiedział jej pytaniem na pytanie:

- A ty mogłabyś kiedyś zrezygnować z kariery zawodowej dla swojego mężczyzny?

Gina wielokrotnie próbowała sobie odpowiedzieć na to pytanie i ponieważ знаła odpowiedź, musiała mu powiedzieć prawdę:

- Nie. Moja praca w firmie jest jakby częścią mnie samej.

- Mimo że przyprawia cię o chorobę wrzodową?

- Nic na to nie mogę poradzić. Po prostu jestem znerwicowana, i tyle.

- Czy pracujesz tam dla siebie samej, czy dla całej rodziny?

- I dla siebie, i dla rodziny. A ty? Dlaczego pracujesz w firmie swego ojca?

- Odpowiedziałbym tak samo jak ty. Naprawdę lubię swoją pracę, ale jednocześnie ważne są dla mnie względy rodzinne.

- Rozumiem - powiedziała Gina. - Cóż, muszę iść. Do zobaczenia koło czwartej.

- Oczywiście - uśmiechnął się do niej Flint i pocałował ją w rękę.

Godzinę potem Gina weszła najpierw do swojego biura, żeby sprawdzić, czy sekretarka nie ma dla niej jakichś ważnych wiadomości, a potem przeszła do gabinetu Nicholasa. Jej brat siedział zaszepiony za biurkiem.

- Co się stało? - zapytała.
- Porozmawiamy o tym, kiedy przyjdzie ojciec.
- A inni członkowie zarządu?
- To jest spotkanie prywatne, Gino. Tylko z naszym udziałem - twoim, ojca i moim. - Nicholas wstał zza biurka, rozprostował ramiona i zapytał: - Napijesz się kawy?
- Nie, dziękuję - odparła. - A kiedy przyjdzie ojciec?
- Lada chwila tu będzie.

Carlo Barone rzeczywiście zjawił się po paru minutach, w ciemnym oficjalnym garniturze i z marsem na czole. Nie był wysoki, ale atletycznie zbudowany i zawsze nosił wysoko głowę. Jego tubalny głos i bardzo męski sposób bycia zawsze onieśmiały Ginę.

Nicholas przysiadł na brzegu biurka i wskazał siostrze fotel. Gina usiadła i czekała, aż wybuchnie bomba. Najwyraźniej zrobiła coś, z czego ojciec był niezadowolony. Zerknęła na Nicholasa, ale nie wyczytała z jego twarzy zapowiedzi braterskiej pomocy. Trzeba było samej stawić czoło ojcu.

- Doszły mnie słuchy, że zamieszkałaś u Flinta Kingmana - odezwał się ojciec. - Ale podobno tylko na tydzień. Co to za przedziwny układ?
- Czy na tym spotkaniu mamy mówić o Flincie? - zdumiała się Gina.
- Nie, o tobie. Chcę wiedzieć, co się dzieje między tobą i tym człowiekiem.
- Razem pracujemy - broniła się Gina. - Wywołujemy skandal, który ma odwrócić zainteresowanie prasy od naszej firmy, odbudować jej pozytywny wizerunek.
- A co z twoim wizerunkiem, Gino? - odpalił Carlo Barone. - Żałuję, że razem z twoim bratem zaufaliśmy temu facetowi od reklamy. Za bardzo jest związany z Hollywoodem.
- Z Hollywoodem, ojciec? To bostoński biznesmen, i na dodatek bardzo szanowany.
- Ten skandal wymknął się spod kontroli - wtrącił Nicholas.

- A ty się kompromitujesz - dodał Carlo.

Gina nie posiadała się ze zdziwienia. Jej ojciec i brat zwołali to spotkanie, aby ratować jej honor i ofiarować swoje wsparcie.

Wszystkiego by się spodziewała, tylko nie tego.

- Doceniam waszą troskę i chęć pomocy - powiedziała, wstając z fotela - ale ten skandal już niebawem dobiegnie końca. I sama sobie poradzę z finałem.

- Jesteś pewna? - zapytał ojciec, przygarniając ją do siebie. Tak bardzo tego potrzebowała. Silnych ojcowskich ramion. Jego troski i wsparcia. Rzadko pozwalał jej schronić się w tych ramionach...

- Czy uważasz, że dobrze sobie radzę w pracy? - zagadnęła, przyglądając się jego siwiejącym skroniom i zmarszczkom pod oczami.

- Oczywiście. Pracujesz ciężiej niż ktokolwiek inny. Ale też za dużo na siebie bierzesz. Za wiele masz stresów i to nie wychodzi ci na dobre.

- Ty też tak uważasz? - zwróciła się Gina do brata. - Tak - skinął głową Nicholas. - Włączyliśmy w tę sprawę Flinta, żebyś nie musiała sama użerać się z prasą, a ty się z nim związałaś.

- Tak było - zgodziła się Gina. - Ale to moja własna decyzja.

Ojciec pogładził ją po policzku, zajrzał w oczy i powiedział:

- Bądź ostrożna, Gino, nie chciałbym, byś cierpiała. Za późno, pomyślała, ale powiedziała na głos:

- Nie martw się, tato, nic mi nie będzie, obiecuję ci.

Po wyjściu z biura przykazała sobie stanowczo, by nie martwić się nieuchronną utratą Flinta, lecz zamiast tego cieszyć się każdą chwilą, jaka im jeszcze pozostała.

Postanowiła ugotować coś smacznego dla ukochanego mężczyzny. W drodze do domu przystanąła przy znanym sobie, włoskim sklepie i kupiła wszystkie potrzebne produkty. Idąc do samochodu z torbą z zakupami, spostrzegła Marię w towarzystwie jakiegoś ciemnowłosego mężczyzny. Oboje stali nieopodal lodziarni Baronessa Gelateria, którą kierowała Maria.

Zaraz, zaraz, pomyślała Gina, skąd ja znam tego faceta? No tak, to przecież Steven Conti. Wysoki, przystojny, niebieskooki Steven. Zdrajca nad zdrajcami. Zdaniem Giny, jego rodzina była odpowiedzialna za tarapaty, w jakie wpadła Baronessa. Gina była pewna, że to oni

przyprawili mandarynkowe lody ostrym chili. Ciocia-babcia Stevena, wciąż w świetnej formie jak na swój wiek, była tą kobietą, która rzuciła klątwę na całą rodzinę Barone.

Patrząc na swoją siostrę i Stevena, Gina usiłowała się zorientować, czy ten drań jest zainteresowany Marią, tak mile w tej chwili uśmiechniętą i ożywioną.

Co się właściwie dzieje? Czy po prostu przypadkiem spotkali się na ulicy? Czy może coś ich jednak łączy? myślała Gina, ładując torbę z zakupami do bagażnika. Czy Maria potajemnie romansuje ze Stevenem? Trudno to było wykluczyć, przecież ostatnio kilkakrotnie ukradkiem wymykała się z domu.

Po chwili Steven i Maria pożegnali się i siostra Giny skierowała się do lodziarni. A może w ogóle nic ich nie łączy? Nie byłoby dobrze, gdyby siostra związała się z nieodpowiednim mężczyzną...

Po półgodzinie Gina była już przed domem Flinta, którego znalazła w kuchni. Przez moment mu się przyglądała. Taki był przystojny! Miał na sobie białą koszulę, szare spodnie i czarne buty, marynarkę i krawat rzucał na oparcie krzesła.

Słyszając, że weszła, odwrócił się i powiedział:

- O, widzę, że zrobiłaś zakupy.
- Tak, mam zamiar ugotować coś włoskiego. Flint zaśmiał się, otworzył lodówkę i wyjął z niej owiniętą w celofan paczuszkę.
- A ja kupiłem filet z polędwicy. Miałem zamiar usmażyć dla nas steki. Przyniosłem nawet kwiaty i świece.
- Naprawdę? - zdumiała się Gina, stawiając torbę na kuchennym blacie. - Widać oboje mieliśmy taki sam pomysł. - Tak bardzo pragnęła go uściskać za to, że o niej pomyślał, że zaplanował taką romantyczną kolację.
- A co ty kupiłaś? - Flint zajrzał ciekawie do torby. - Mniemam, to wygląda bardzo smacznie. Czy myślisz, że moglibyśmy połączyć wysiłki? Pasta i stek chyba nieźle się komponują, prawda?
- O, tak - powiedziała Gina, która nie mogła się oprzeć pokusie zbliżenia do niego i położenia mu głowy na ramieniu. Flint pogłaskał ją delikatnie po włosach i zagadnął:
- Wszystko w porządku?

Gina skinęła głową, mimo że serce jej krwawiło.

- Au ciebie?

- U mnie też - odparł i oparł brodę na czubku jej głowy. W gruncie rzeczy było zupełnie odwrotnie. Z każdym dniem zbliżał się nieuchronny koniec, jeszcze chwila, a straci Ginę na zawsze.

- To może zaczniemy robić kolację? - zagadnęła Gina.

- Zgoda - odparł Flint i wypuścił ją z objęć. Wyglądała na zmęczoną. Może miała ciężki dzień? Obserwował ją, jak się kręciła po kuchni.

Jego Gina. Jego słodka, nieokiełznana, dobrze wychowana Gina. Nadal nie do końca ją rozumiał, ale nie chciał rozdzielać włosa na czworo i poddawać ich związkowi zbyt szczegółowej analizie. Kiedy już Gina zniknie z jego życia, wtedy przyjedzie pora wziąć się w garść i zapanować nad uczuciami. Życie wróci powoli do normy.

- Kupiłam sos - odezwała się. - Wprawdzie nie domowy, ale już go próbowałam, jest naprawdę bardzo pyszny.

- Świetnie - powiedział Flint i sięgnął do lodówki. - Ja tymczasem przygotowuję sałatkę.

Przez chwilę w milczeniu każde robiło swoje, po czym Flint odezwał się:

- Uprzedziłem rodziców, że zamierzamy zainsceni-zować kłótnię.

- I co powiedzieli?

- Niezbyt się tym przejęli. Na takich przyjęciach często dochodzi do sprzeczek, kiedy goście trochę za wiele wypiją.

- Nie znalazłam jeszcze odpowiedniej sukienki - powiedziała Gina. - Jutro pochodzę po sklepach.

- Chcesz, żebym poszedł z tobą?

- Nie, dziękuję, sama sobie poradzę.

- Nie chciałem ci niczego narzucać, polegam na twoim guście. Po prostu pomyślałem, że byłoby miło pójść razem.

- Rozumiem cię i doceniam twoją propozycję, ale naprawdę wolę iść sama.

- Zgoda, nie ma sprawy.

- No, niedługo wszystko będzie gotowe - powiedziała Gina. - Gdzie są kwiaty i świece?

- Postawiłem wszystko na stole w jadalni. Świece są zapachowe,

różane, mam nadzieję, że dobrze trafiłem?

- Znakomicie - odparła z uśmiechem Gina. Jak to miło, że tak się postarał uprzyjemnić im obojgu te ostatnie chwile.

- Nie wiedziałam, że taki z ciebie romantyk.

- Ależ skąd - odparł przekornie Flint. - Jestem niepoprawnym maniakiem seksualnym.

- Doprawdy? - zaśmiała się. - Ja też nie stronię od seksu.

- No to dobraliśmy się jak w korcu maku, prawda?

- Na to wygląda.

Flint pomyślał, że da sobie radę bez niej równie dobrze, jak ona bez niego. W końcu spędzili razem zaledwie dwa i pół tygodnia. Nie zdążyli jeszcze do siebie przywyknąć.

A jednak, krojąc pomidory na sałatkę, zdał sobie sprawę, że dzień rozstania wisi nad nim jak gradowa chmura.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W sobotnie popołudnie Gina pojechała do swojego domu. Chciała spędzić kilka godzin w samotności, zanim wróci do Flinta i razem wyruszą na przyjęcie. To przyjęcie, podczas którego w burzliwy sposób rozpadnie się ich związek. Związek, który miał być tylko ha niby...

Usiadła na kanapie i trwała bez ruchu, patrząc nie-widzącymi oczami przed siebie. Czy zdoła odegrać dobrze swoją rolę na tym przyjęciu, nie pokazać nikomu, że jej serce pękło z żalu na milion kawałków?

Na chwilę jej wzrok spoczął na magnetowidzie, przy którym leżała nie schowana jeszcze kasetka z filmem, w którym grała matka Flinta.

Niech cię wszyscy diabli, Danielle. Za to, że tak bardzo skrzywdziłaś swojego syna, że przez ciebie jest taki ostrożny, że boi się małżeństwa i kobiet, które chcą pracować zawodowo.

Flint zasługiwał na matkę, która by go kochała i troszczyła się o niego, która byłaby przy nim, kiedy dorastał.

Rozmyślenia przerwało jej pukanie do drzwi. Może to Maria? A jeśli tak, to czy powinna jej wspomnieć o swoich podejrzeniach dotyczących Stevena Contiego? Właściwie z jakiej racji? Przecież sama miała romans z Flintem, mimo że wiedziała, iż on nie zdecyduje się na trwały związek. Jakie więc miała prawo krytykować siostrę?

W drzwiach zobaczyła jednak nie Marię, a Ritę, która blado się do niej uśmiechnęła.

- Rito? Co się dzieje? Marnie wyglądasz.
- Znowu dostałam upominek od mojego cichego wielbiciela.

Chciałam po prostu z kimś o tym porozmawiać.

- Wejdz, kochana. Siadaj i opowiadaj. Czy myślisz, że to może być prezent urodzinowy? - Jej siostra obchodziła w tych dniach urodziny.
- Nie sądzę - odparła Rita, siadając obok Giny na kanapie. - Chyba

ten ktoś załączyłby bilecik z życzeniami, prawda?

- Obawiasz się, że ten człowiek może być niebezpieczny?
- Sama nie wiem. Trudno to wykluczyć. Może ponosi mnie wyobraźnia. Ale tyle się teraz słyszy o różnych świrusach.
- Myślałaś o tym, żeby zawiadomić policję?
- Na nic by się to nie zdało - westchnęła Rita. - Nie mam żadnego dowodu, że to jakiś typ spod ciemnej gwiazdy.
- A co mówią o tym w szpitalu?
- Pielęgniarki są przekonane, że to musi być jakiś młody, przystojny lekarz na stażu. Nie mam pojęcia.

Muszę przyznać, że to mi spędza sen z oczu - westchnęła. - No, ale dość o mnie, Gino. Powiedz, co u ciebie?

- Jakoś się trzymam - odpowiedziała. Wolą nie wspominać siostrze, że straciła głowę dla specja od PR i po cichu marzy, aby zostać jego żoną.

- To nie brzmi bardzo obiecująco - pokręciła głową Rita.
- Wiem, staram się, jak mogę. Nie jest mi łatwo - przyznała Gina. - Słuchaj, powiedz mi, co wiesz o samobójstwach? Co może człowieka doprowadzić do odebrania sobie życia?

- O, Boże - zaniepokoiła się Rita. - Skąd ci to przyszło do głowy? Jesteś pewna, że dobrze się czujesz?

- Przepraszam, powinnam była ci najpierw wytłumaczyć, w czym rzecz. Otóż, ktoś z moich przyjaciół nie może się uporać z faktem, że jego matka popełniła samobójstwo. To się stało, kiedy był jeszcze małym dzieckiem, ale dopiero niedawno się o tym dowiedział.

- Czy zostawiła list?
- Tak. Najwyraźniej wpadła w depresję po porodzie, żałowała, że porzuciła pracę i bała się, że nie potrafi wychować dziecka. Czy to możliwe, by matka, która dopiero co urodziła dziecko, popadła w taki stan? Żeby była tak bardzo skoncentrowana na samej sobie?

- Tak - odparła Rita, która jako pielęgniarka zetknęła się z takimi przypadkami. - Czy nie słyszałaś o depresji poporodowej? Niektórzy nazywają ją nawet psychozą.

- Coś mi się obilo o uszy, że matki po porodzie wpadają czasami w zły nastrój, zamiast się radować.

- To jest poważna sprawa. Takie zaburzenia nastroju mogą powodować dziwne, a nawet niebezpieczne zachowania. Gdy są łagodne, mijają same, ale nie leczona, ostra depresja potrafi prowadzić do katastrofy.

- Na przykład do samobójstwa?

- Właśnie. Naturalnie, nie sposób się wypowiedzieć o matce twego przyjaciela, nie znając historii jej choroby.

- Na pewno masz rację - przyznała Gina. Ale mimo to może warto wspomnieć o tym Flintowi. Taka rozmowa mogłaby mu pomóc.

Kilka godzin później Gina pojechała do Flinta. Po dłuższych poszukiwaniach znalazła go na patio. Siedział w ratanowym fotelu, sączył kawę i obserwował zachodzące słońce. Powietrze było chłodne, wiał silny wiatr, po niebie pędziły stalowoszare chmury.

Gdy posłyszał jej kroki, odwrócił głowę i powiedział:

- No, nareszcie jesteś.

Gina usiadła naprzeciwko niego, modląc się, by udało jej się złagodzić jego ból, by razem mogli odkryć prawdziwe powody samobójstwa Danielle.

- Muszę ci coś powiedzieć, Flint.

- Ja też mam ci coś do powiedzenia - odparł Flint, ze zmarszczonym czołem wodząc wzrokiem po starannie wypielęgnowanym ogrodzie, kolorowych kwiatkach i szumiących na wietrze drzewach.

Wyglądał na zaniepokojonego, podenerwowanego.

- Co się stało? - zapytała Gina, widząc, że to, co ona ma mu do powiedzenia, może poczekać.

Flint spojrzał jej prosto w oczy.

- Tara przyjedzie na to przyjęcie.

Gina poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy, a serce podchodzi do gardła. Jak to, jego dawna kochanka ma być świadkiem zerwania ich związku?

- Zaprosiłeś ją? - zapytała z niedowierzaniem.

- Nie. Zadzwoił facet, którego Tara zatrudnia, i oznajmił, byśmy jej oczekiwali.

- Dlaczego?

- Nie wiem. Ten gość powiedział tylko, że Tara chce ze mną

porozmawiać. Prywatnie. I że to ważne.

Czyżby Tara chciała go odzyskać? Powiedzieć mu, że za nim tęskni? Że jej małżeństwo się rozpada? Że potrzebuje pociechy? Miłości? Seksu?

Gina postanowiła za wszelką cenę zachować spokój i nie dać po sobie pokazać, jak bardzo się przejęła tą wiadomością. Przecież nie ma szans w rywalizacji z Tarą Shaw. Z jedyną miłością życia Flinta...

- Czy denerwujesz się na myśl, że ją znów zobaczysz? - zapytała, starając się, by jej głos brzmiał obojętnie.

- Jestem okropnie spięty - przyznał Flint. - Wprost nie mogę uwierzyć, że ona się tu zjawi. I to właśnie dzisiaj.

Tak, pomyślała Gina. Właśnie dzisiaj. Kiedy za parę godzin, po ich zainscenizowanej kłótni, Flint odzyska wolność.

- Jak ona mogła tak się wprosić? To nie w porządku.

- Sam tego nie rozumiem. Ale prasa bulwarowa pisała, że Tara będzie na tym przyjęciu.

Pewnie on sam rozpuścił te pogłoski na użytek kolorowych magazynów. Może w głębi duszy pragnął, żeby Tara się pokazała. Może marzył, żeby jeszcze raz ją zobaczyć.

- Czy mąż będzie jej towarzyszył? - zapytała Gina z nadzieją w głosie.

- Nie, podobno ma przyjechać sama. No, może z ochroniarzem. Koło dziewiątej.

Gina pomyślała, że z wybiciem tej magicznej godziny utraci swój szklany pantofelek, a jej księżę nigdy go nie odnajdzie.

- Czy powinniśmy odbyć naszą kłótnię po przyjeździe Tary? - zapytała, modląc się, by Flint odwołał ich zapowiedziane rozstanie.

- Do diabła, sam nie wiem. - Skonsternowany przeczesał palcami włosy. - Przed czy po... Prasa i tak obwini za to Tarę. I zrobi się z tego lawina nowych plotek i kłamstw. Nie będzie końca tej historii.

Tej historii? Ich romansu?

- Gino, ty także chciałaś mi coś powiedzieć - przypomniał sobie Flint.

W tym zamieszaniu z powodu Tary zupełnie zapomniała o jego matce. Teraz będzie musiała mu powiedzieć. Gina z żalem pomyślała,

że Flinta czekają nowe emocje.

- Tak. I to jest ważna sprawa. Widzisz, bardzo możliwe, że Danielle była chora...

- Chora? O czym ty mówisz, Gino?

- Niektóre kobiety po porodzie cierpią na depresję poporodową. Tak się to nazywa. Zaburzenia nastroju bywają na tyle silne, że uważa się je nawet za psychotyczne.

Flint wstał gwałtownie i odepchnął od siebie krzesło.

- Proszę cię, Gino, nie staraj się tłumaczyć mojej matki.

- Wcale się nie staram - powiedziała łagodnie i podeszła do niego bliżej. - Ja nie żartuję. Dowiedziałam się, że te zaburzenia mogą być niebezpieczne.

- Słyszałem o depresji poporodowej, czytałem też w gazetach, że kobiety powołują się na nią w sądach, gdy są oskarżone o porzucenie lub zabicie własnych dzieci.

- Nie chcę dyskutować o przypadkach, o których nic nie wiem. Ale uwierz mi, to nie są żarty. Dowiedziałam się tego od Rity, która, jak wiesz, jest pielęgniarką. Nie raz spotykała się z takimi przypadkami. Po tej rozmowie kilka godzin spędziłam w internecie i przeczytałam chyba wszystko, co tam było o depresji poporodowej.

- Gino, moja matka wpadła w depresję z żalu, że porzuciła swoją karierę zawodową.

- Tak, z pewnością. Ale może nie potrafiła uporać się ze swymi uczuciami. Pewnie udałoby się nam dotrzeć do prawdy, gdybyśmy porozmawiali z twoim ojcem i sięgnęli do dokumentacji medycznej. Z pewnością coś się zachowało.

- My? Nie mam zamiaru wciągać ciebie w tę okropną historię. I, szczerze mówiąc, nie jestem przekonany, czy to ma jakiegokolwiek znaczenie.

- Owszem, ma.

- Dlaczego tak uważasz? Danielle nie żyje od trzydziestu lat. Co mnie to teraz może obchodzić?

Może i musi, pomyślała Gina.

- Powinieneś znać odpowiedź na pytanie, które wciąż cię dręczy i zadaje ci ból.

- Danielle zmagala się pewnie z różnymi problemami. Niektóre kobiety w ogóle nie interesują się swoimi dziećmi, a inne wręcz się boją, czy nie zrobią im krzywdy.

Flint ściągnął brwi i zapytał:

- Czy mogą się również bać, że zrobią krzywdę samym sobie? Czy to może być jednym z objawów?

- Tak. Właśnie. Flint potrząsnął głową.

- Trudno mi to sobie wyobrazić.

- To prawda. Ale zdaniem specjalistów, psychozę poporodową uważa się za poważne schorzenie, które trzeba natychmiast leczyć.

- Czy naprawdę myślisz, że właśnie na to cierpiała moja matka?

- Nie mogę mieć absolutnej pewności. Ale jest taka możliwość.

- I chcesz mi pomóc w ustaleniu prawdy? Gina skinęła głową.

- A co będzie, jeśli się dowiemy, że nie była chora? Że po prostu nienawidziła życia? I mnie?

- Nie mogę sobie wyobrazić, żeby ktokolwiek mógł cię nienawidzić.

Flint podszedł do niej niepewnie, położył jej ręce na ramionach, spojrzał prosto w oczy i powiedział cicho:

- Przecież był czas, kiedy ty mnie nienawidziłaś.

- Nieprawda. Nigdy nie czułam do ciebie nienawiści.

- Czy będziesz za mną tęskniła tak bardzo, jak ja będę tęsknił za tobą?

Bardziej, pomyślała Gina. Na Flinta będzie czekała za kulisami Tara, jego dawna kochanka, która tylko marzy o tym, żeby go pocieszyć.

- Tak - odpowiedziała głośno.

Flint przytulił ją mocno do siebie i nie wypuszczał z objęć.

Jak on mnie może tak dręczyć? - pomyślała Gina. Zachowywać się tak, jakby Tary nie było, jakby jej duch nie krążył między nami?

- Powinniśmy się powoli zbierać - powiedziała stanowczo. - Mamy być u twego ojca o siódmej.

- Nieważne. Możemy się spóźnić.

Jeszcze chwilę stali tak, mocno przytuleni, podczas gdy za oknem zerwał się wiatr i deszcz zaczął dzwonić o szyby.

Gina zamknęła oczy i zastanawiała się, co by tu począć, żeby przestać

kochać Flinta. Ale wdychając jego zapach i czując znajomy dotyk jego ciała, była pewna, że nigdy jej się to nie uda. Że będzie kochała tego mężczyznę, którego nie umie zatrzymać na zawsze.

Przyjęcie było już w pełnym toku, kiedy przyjechali. Rezydencja Kingmanów została odpowiednio udekorowana, tak by wszystko przypominało Amerykę z epoki „Wielkiego Gatsby'ego”, również goście byli stosownie ubrani. U Kingmanów raz na rok czas cofał się o kilkadziesiąt lat.

Kobiety w eleganckich sukniach i spodniach z lat dwudziestych flirtowały z panami, którzy robili wszystko, co w ich mocy, by wyglądać tak, jak niegdyś Douglas Fairbanks czy Rudolph Valentino. Niektórzy woleli akcenty humorystyczne i starali się upodobnić do Charliego Chaplina i Bustera Keatona. Tu i ówdzie przemykali się także gangsterzy w stylu Ala Capone, w opuszczonych na oczy kapeluszach.

Flint zwykle dobrze się bawił na tych dorocznych przyjęciach, ale tego wieczoru był zbyt zdenerwowany, by wpaść w odpowiedni nastrój.

Spojrzał na Ginę, która szła tuż obok niego. Wyglądała zachwycająco w eleganckiej, pięknie skrojonej, srebrzystej sukni spływającej miękko do ziemi niczym iskrzący się w słońcu wodospad. Włosy upięła w modny kok i przybrała wysadzaną perłami opaską, dobraną do długiego sznura pereł na szyi.

Jak to możliwe, że bije z niej taki spokój i chłód? Czyżby odgrywała w ten sposób swoją rolę na użytek reporterów? Gina Barone, dziedziczka rodu. Bostońska księżniczka, która ma stawić czoło hollywoodzkiej gwiazdzie filmowej.

Flint świetnie sobie zdawał sprawę, że Ginę zaniepokoiła wiadomość o zapowiedzianym przybyciu Tary.

Jego także zaniepokoiła. Nie miał pojęcia, czego sobie Tara życzy. I nie wiedział, jak się zdoła uporać z dodatkowym stresem tego właśnie wieczoru, kiedy ma stracić kobietę, której...

No właśnie. Której pożądał? Której pragnął?

Nie, pomyślał. To jest coś znacznie głębszego. W niedługim czasie Gina stała się dla niego kimś ważnym, nie tylko atrakcją seksualną.

Stała się częścią jego samego, każdego jego oddechu, słowa, uśmiechu, zmarszczenia brwi, każdego uczucia.

Dobry Boże, pomyślał Flint, i nogi się pod nim ugię-ły.

On ją kocha! On ją naprawdę kocha!

Dotąd podświadomie walczył z lękiem, obsesją, huśtawką nastrojów, rozpaczliwymi drgnieniami usidłego serca. Dziś już wiedział.

Ale dziś było za późno. Gina zgodziła się na zerwanie ich związku.

I trudno się jej dziwić. Przecież w gruncie rzeczy nie dawał jej nic poza erotycznymi igraszkami.

Nie miała powodu, by darzyć go wzajemnością. Nie uczynił nic, by na to zasłużyć. Zarzucał jej, że jest egoistką, ponieważ pragnie pogodzić obowiązki rodzinne z pracą zawodową. Mimo to przyszła do niego dzisiaj jak przyjaciółka, pragnąc złagodzić ból, jaki odczuwał, odkąd dowiedział się, że jego matka odebrała sobie życie. Że go porzuciła.

- Która godzina?

Odwrócił się, słysząc głos Giny.

Bardzo pragnął wziąć ją w ramiona i przycisnąć do serca, ale opanował ten impuls, spojrział na zegarek i odpowiedział:

- Minęła ósma.

Przez chwilę oboje wyglądali przez okno, za którym szalała ulewa, po czym Flint odezwał się:

- Gino?

- Słucham?

- Czy chciałabyś poznać moich rodziców?

- Oczywiście.

Flint ujął ją za rękę i poprowadził do salonu, gdzie James i Faith Kingmanowie bawili gości. Flint przedstawił im Ginę, którą gospodarze serdecznie przywitali.

Flint przyglądał się tej scenie, prawie rodzinnej, i nagle sobie uświadomił, jak marne i niepełne jest jego kawalerskie życie.

Czy Gina wyjdzie za innego mężczyznę? Oczywiście, że tak. Przecież pragnęła mieć męża, dom, dzieci. Jednocześnie chciała nadal pracować zawodowo. I on powinien był ją w tym wspierać. Przeszkodziła mu historia własnej matki. Źle się stało! Nie powinien był się nią powodować w ocenie aspiracji Giny.

Po krótkiej rozmowie z Kingmanami, Gina i Flint postanowili odszukać jego babcię. Znaleźli ją na stylowej kanapce w rogu salonu,

ubraną w jasnobrązową suknię i staromodną etolę z norek.

Na ich widok wstała. Serdecznie uścisnęła Ginę i powiedziała:

- Flint nalegał, bym przyszła na to przyjęcie. Zupełnie bez sensu.

Czy możesz sobie wyobrazić staruszkę taką jak ja, tańczącą charlestona?

- Ach, to naprawdę śmieszny taniec - przyznała Gina. - Sama nie wiem, czy chciałabym spróbować.

Na sali nagle zapadła cisza.

Przyjechała Tara.

Scandalous

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Tara Shaw zjawiała się na progu domu Kingmanów ubrana w przystrojoną biżuterią prostą sukienkę do kolan i modny w epoce jazzu kapelusik, ściśle przylegający do głowy. Oczy podkreśliła czarną kredką, usta pomalowała jaskrawoczerwoną szminką, w rękę zaś trzymała niezwykle długą, ozdobną, srebrną cygarniczkę.

Gwiazda filmowa w każdym calu, pomyślał Flint.

Reporterzy natychmiast ją obskoczyli.

Flint spojrział na Ginę i zwrócił się do niej z cichym westchnieniem:

- Wiele bym dał, żeby tego uniknąć. Teraz prasa zacznie sobie używać na mnie i na Tarze, będą wypisywać brednie nie z tej ziemi.
- Na przykład, że ona tu przyjechała, aby ciebie odzyskać?
- Właśnie. Wiem, że tak nie jest, ale jak mam rozproszyć podobne insynuacje, skoro ona chce porozmawiać ze mną na osobności?
- A skąd wiesz, że to nieprawda? Że Tara nie jest tobą zainteresowana?

Flint, zasmucony jej wyrazem twarzy, wziął ją za rękę, zajrzał w oczy i cicho zapytał:

- Ufasz mi?
- Nie ufam Tarze - westchnęła Gina.

Mógł z tego wnioskować, że jemu także nie ufa. Pewnie sądzi, że Flint nie oprze się urokowi byłej kochanki. Na myśl o tym ugięły się pod nim kolana. Czy powinien wyznać Ginie, jakie żywi wobec niej uczucia? Powiedzieć, że ją kocha?

Nie, to nie jest odpowiednia chwila ani miejsce, uznał.

- Przykro mi, Gino - powiedział tylko.
- Mnie również, ale nic na to nie mogę poradzić. Jej obecność tutaj jest dla mnie upokarzająca. Nawet jeśli nasz związek jeszcze się

oficjalnie nie rozpadł, czuję, jakby wymierzono mi policzek.

- Więc można powiedzieć, że jesteśmy kwita - powiedział z goryczą Flint. - Bo twój brak zaufania do mnie odczuwam dokładnie tak samo.

- Chcesz powiedzieć, że Tara nie byłaby dla mnie zagrożeniem? Że gdybym was zaskoczyła podczas tej rozmowy w cztery oczy i nagle weszła do pokoju, nie ujrzałabym was w dwuznacznej sytuacji?

- Oczywiście, że nie.

- Flint, ona jest nadal jedną z najpiękniejszych kobiet na świecie. Jak to możliwe, byś niczego do niej nie czuł, zważywszy na to, co was łączyło?

Bo kocham ciebie, pomyślał, lecz głośno odpowiedział:

- Zapewniam cię, że nic do niej nie czuję. Dlaczego nie chcesz mi uwierzyć?

- Staram się - odrzekła Gina.

- Więc spróbuj starać się jeszcze bardziej, Proszę cię.

Kilka minut potem Tara i Flint siedzieli sami w gabinecie jego ojca, w otoczeniu boazerii, regałów pełnych książek i foteli krytych beżową skórą. Na zewnątrz szalała burza, a z wnętrza domu dochodziły odgłosy muzyki i rozmów gości. Flint zastanawiał się, co w tym czasie porabia Gina, czy jest sama, czy też osaczyli ją zgłodniałymi sensacjami reporterzy. Niestety, nie mógł jej w tej chwili osłonić przed ich złośliwymi pytaniami. Miał nadzieję, że sama sobie poradzi i nie pozwoli im się zranić.

Podniósł oczy i pochwycił wzrok Tary. Zapaliła papierosa, którego włożyła do srebrnej cygarniczki wysadzanej diamentami, oparta łokieć na mahoniowym biurku i czekała, aż Flint się odezwie pierwszy.

- No więc, co się właściwie dzieje? - zapytał wreszcie.

- A jak sądzisz?

- Nie mam pojęcia.

- Doprawdy? - uszmkowane usta Tary rozciągnęły się w uśmiechu.

- Doprawdy nie wiem - odparł Flint, zirytowany jej unikami. Zdjął marynarkę i rzucił ją na oparcie fotela. Czarny garnitur z lat dwudziestych krępował jego ruchy.

- Powiedz mi, o co ci chodzi. Dlaczego tu przyjechałaś? - odezwał się, siadając głębiej w fotelu.

- Sam sobie odpowiedz na to pytanie - powiedziała Tara, zaciągając

się dymem. - Pomyśl, przecież jesteś młodym, inteligentnym człowiekiem, i na dodatek cenionym specem od PR. To nie powinno być dla ciebie trudne.

Flint wzdrygnął się, gdyż zdał sobie sprawę, że został przyłapany na gorącym uczynku.

- Więc ty wiesz? - zapytał.

- Że ten skandal został wyreżyserowany? Oczywiście, od razu się tego domyśliłam. I jestem również pewna, że i mnie w to wciągnąłeś.

- To prasa bulwarowa wymyśliła, że ty i Gina zamierzacie o mnie rywalizować. Ja nie mam z tym nic wspólnego.

- Ale nie uczyniłeś nic, żeby uciszyć te plotki. Wprost przeciwnie, jeszcze sam dołałeś oliwy do ognia.

- Na tym polega moja praca, Taro.

- Na ingerowaniu w życie innych ludzi?

Nie, pomyślał Flint, zawstydzony jej uwagą. Tego nie powinien robić.

- Nie chciałem narobić ci kłopotów.

- Ale narobiłeś. Derrick i ja przeżywamy obecnie pewne problemy i staramy się uchronić od rozpadu nasze małżeństwo, a te bzdury, które wypisują kolorowe magazyny, z pewnością nam nie pomogą. Wyobraź sobie, co on czuje, gdy, jak ma prawo sądzić, zaczyna mu zagrażać mój poprzedni kochanek? Młody człowiek, którego kiedyś kochałam?

Tak, w jednej chwili Flint to sobie wyobraził. Derrick musiał się poczuć nieszczególnie. Czy to nie z takimi właśnie uczuciami zмага się Gina? Parę minut temu usiłowała mu to uzmysłowić.

- Przykro mi, Taro - powiedział. - Czasami to, co robię, tak bardzo mnie absorbuje, że gubię się i zapominam, co jest naprawdę ważne. -

Przerwał na chwilę i rozluźnił węzeł krawata, który niczym pętla zaciskał mu się na szyi. - Nigdy nie chciałem nikogo skrzywdzić.

Myślałem tylko o zadaniu, które zobowiązałem się wykonać. - O pełnym zimnej kalkulacji planie, który obmyślił i którego niestosowność dopiero teraz zrozumiał. - Naprawdę, jest mi bardzo przykro.

Tara bawiła się loczkiem, który wysunął jej się spod kapelusika.

Przybyło jej lat, ale nadal była piękną, pełną wdzięku kobietą. Flint

kochał ją kiedyś, ale inaczej niż dzisiaj Ginę. Tara była pewną ikoną,

wprowadziła go w świat, który go fascynował. Gina natomiast, w jego

odczuciu, była stworzona specjalnie dla niego.

- Nie jestem w stanie tego wszystkiego cofnąć. Przyznać się przed prasą, że cały ten skandal wymyśliłem po to, by odwrócić uwagę od kłopotów, w jakie popadła Baronessa. To by zrujnowało reputację rodziny Giny, a także moją.

- Nie spodziewam się, że ujawnisz swój plan. Przyjechałam tu po to, abyś ze mną porozmawiał, a potem przekonał dziennikarzy, że między nami nic nie ma. Ta heca musi się skończyć, Flint. Tak szybko, jak to tylko możliwe.

- I tak będzie. To znaczy, tak być powinno. Ale w tej chwili wszystko jest pod znakiem zapytania.

- Co takiego jest pod znakiem zapytania? - zapytała Tara, rzucając mu pełne niepokoju spojrzenie.

Flint popukał się w pierś i powiedział:

- To, co dzieje się tutaj, w środku. Widzisz, Taro, zakochałem się w Ginie. Tak, kocham ją. I jeśli tylko ona mnie zechce, ożenię się z nią, nie czekając ani chwili.

- Niesłychane - zdumiała się Tara, strzepując popiół na kryształową popielniczkę. - A więc to, co miało być na niby, zdarzyło się naprawdę. Ale nie martw się, miłość bywa całkiem przyjemna.

- To zależy. Jeżeli jest odwzajemniona.

- Czyżby ona wzgardziła twoimi uczuciami?

- Nie, ale mi ich nie wyznała. Tara wzniosła oczy do nieba.

- Mężczyźni są takimi idiotami. Młodzi, starzy, wszystko jedno.

Banda kretynów. Na Boga, Flint, powiedz jej, co do niej czujesz. Zrób pierwszy ruch.

Flintowi zrobiło się gorąco z wrażenia. Tara, oczywiście, ma rację. Powinien teraz wyjawic Ginie swoje uczucia, poprosić, by zechciała zostać jego żoną, pokajac się, gdyby to było konieczne.

Niestety, to nie będzie takie proste, pomyslał. Ostatni z niego osioł, to prawda, ale rzeczywiście nie miał zielonego pojęcia, czy kobieta, którą kocha, w ogóle go zechce.

Był po prostu przerażony. Co będzie, jeśli ona go nie przyjmie?

- Taro, czy zechcesz mi pomóc? Czy zajmiesz się prasą?

- Oczywiście - odpowiedziała bez wahania i podała mu marynarke. -

To będzie wywiad mojego życia.

- Dziękuję ci.

Flint włożył marynarkę i wygładził klapy, a Tara podeszła do niego, by poprawić mu krawat i dodać otuchy.

W tym momencie otworzyły się drzwi. Oboje odwrócili głowy i zobaczyli w nich Ginę. Tara opuściła ręce, ale było już za późno. W oczach Giny Flint i jego była kochanka sprawiali wrażenie pary ludzi bardzo sobie bliskich. Flint zdołał tylko pochwycić jej pełne bólu spojrzenie, po czym Gina odwróciła się na pięcie i wybiegła do salonu pełnego ciekawskich gości i reporterów.

Gina, która marzyła, by stąd jak najszybciej uciec, z wypiekami na twarzy przepychała się przez zatłoczony salon. Więc Flint kłamał. Twierdził, że nic go już nie łączy z Tarą. Ale jego czyny wyraźnie przeczyły słowom.

Aż nadto wyraźnie.

Oczy nabrzmiały jej łzami, ale nie pozwoliła im popłynąć. Zamrugała kilkakrotnie powiekami, przełknęła łzy i dalej przeciskała się do wyjścia.

Gdy już była blisko drzwi, ktoś złapał ją za ramię. Nadaremnie starała się uwolnić.

- Gino, zaczekaj!

Posłyszała głos Flinta i jeszcze usilniej próbowała oswobodzić ramię, ale uścisk był za silny.

Gdy się odwróciła, by na niego spojrzeć, zobaczyła na jego twarzy szczerzy wyraz skruchy. Wspaniały z niego aktor, pomyślała. Z pewnością odziedziczył ten talent po matce. Jak zawsze, swoją rolę odegrał perfekcyjnie.

Wokół nich zgromadził się tłumek ciekawskich.

Flint westchnął głęboko i rozluźnił uścisk.

- To nie było tak, jak myślisz. Tara chciała po prostu poprawić mi krawat. Wiem, że to brzmi jak głupi wykręt, ale to święta prawda.

Rzeczywiście, wyglądało to na głupi wykręt. I Gina nie mogła pojąć, po co on w ogóle starał się przed nią tłumaczyć.

- Nieważne, co się stało - powiedziała, dumnie unosząc głowę i skrywając starannie ból, który kłuł ją w sercu. - W tej chwili czuję się upokorzona, ale nie martw się, dam sobie radę.

- Nic się nie stało, Gino, przysięgam ci. Doprawdy, Flint powinien być aktorem, pomyślała.

Jest rewelacyjny. Nawet to drżenie głosu, w którym pobrzmiewa autentyczny żal.

- Tak mi przykro. - Wyciągnął rękę i dotknął lekko jej palców. - Nigdy nie chciałem cię ani zranić, ani spowodować nieporozumienia między nami.

Gina cofnęła dłoń. Nie mogła znieść bólu, jakim był dla niej jego dotyk, zawód, jaki jej sprawił, kłamstwa, jakie jej mówił.

- Powiedziałam ci, że to nieważne. Ty też nie jesteś dla mnie ważny. Nie jesteś wart mego czasu. Już nie.

- Naprawdę tak myślisz? - zapytał Flint zduszonym głosem. - Szczerze i uczciwie powiedz: tak czujesz?

Nie, pomyślała Gina. Ale jak mogła otworzyć przed nim serce w chwili, kiedy tak bardzo ją zranił? Wolałaby raczej umrzeć.

Flint stał jak wrośnięty w podłogę i wyrazem bólu w oczach. Udawanego bólu, oczywiście. Z pewnością żałował tylko tego, że go przyłapała.

- Kocham cię, Gino. Właśnie o tym rozmawiałem z Tarą, kiedy weszłaś. Chciałem cię prosić o rękę. Ale teraz już wiem, że byś mi odmówiła.

W salonie zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Gina bała się, że zaraz zemdleje.

- Nie mówisz poważnie - wykrztusiła wreszcie.

- Ależ tak! Nigdy w życiu nie mówiłem poważniej. Jesteś dla mnie wszystkim. Moim sercem, duszą, moją przyjaciółką i kochanką. Ale masz rację. Teraz to już nieważne. Nie potrafię sprawić, byś odwzajemniła moje uczucia.

- Ależ ja je odwzajemniam - wyznała Gina ze łzami w oczach. - Po prostu nie potrafiłam ci tego powiedzieć. Nie po tym, jak cię zobaczyłam z Tarą.

- Och, kochana moja - szepnął Flint, przyciągnął ją do siebie, otworzył ramiona i mocno przycisnął do serca. Czuł, że jej serce bije nierówno, tak jak jego własne.

- Czy moglibyśmy pójść w jakieś ustronne miejsce? - zapytała. Tam,

gdzie nikt by ich nie obserwował, gdzie reporterzy nie łowiliby każdego ich słowa.

Flint poprowadził ją przez salon. Kiedy mijali Tarę, aktorka uśmiechnęła się do Giny, która odwzajemniła ten uśmiech. Nigdy by nie przypuszczała, że była kochanka Flinta zostanie jej sojuszniczką. Zobaczyła, że Tara zaczyna coś mówić do reporterów, chcąc na chwilę odwrócić ich uwagę od Flinta i Giny, tak aby mogli niepostrzeżenie wymknąć się z salonu.

Flint zabrał Ginę do oranżerii, w której kwitło mnóstwo różnobarwnych kwiatów. W szklany sufit i ściany bębnił deszcz. Gdy nareszcie zostali sami, Flint pocałował ją. Usta miał ciepłe i delikatne. Zamknęła oczy i przyłgnęła do niego całym ciałem.

Po dłuższej chwili Flint odsunął się od niej na tyle, by pogłodzić ją po policzku i ująć pod brodę. Gina otworzyła oczy i popatrzyła na niego, pragnąc zachować w pamięci każdy szczegół jego twarzy.

- Kiedy to zrozumiałeś, Flint? Kiedy zrozumiałeś, że mnie kochasz?

- Nie jestem pewien, ale w pełni uświadomiłem to sobie właśnie dzisiaj. Przez cały tydzień bałem się tego przyjęcia, chwili, w której ciebie stracę. Więc może wiedziałem już od dawna, tylko sam obawiałem się własnych uczuć.

- Ja też walczyłam z moimi.

- Naprawdę? Jak długo?

- Odkąd się do ciebie wprowadziłam.

Flint ujął jej ręce w swoje i, patrząc jej w oczy, zapytał:

- Gino, czy wyjdiesz za mnie? Czy zostaniesz moją żoną?

Serce jej zatrzepotało, gdy usłyszała te słowa.

- Kocham cię, Flint, i pragnę tego ponad wszystko, ale nie mogę zrezygnować z mojej pracy.

- Wcale cię o to nie proszę.

- Jak to możliwe, że nagle zmieniłeś zdanie w tej sprawie? - zapytała. - I co będzie, jeśli za jakiś czas to się stanie problemem?

- Nie ma obawy. Widzisz, Gino, dawniej nigdy się nie zastanawiałem, czy moja przyszła żona będzie pracowała, czy nie.

Uważałem, że to jej sprawa, bo to ona będzie kiedyś rodzić nasze dzieci. Zmieniłem zdanie dopiero po tym, kiedy dowiedziałem się o

samobójstwie mojej matki.

Słyszając to, Gina objęła go za szyję i czule pocałowała w policzek.

- Dziś jestem już gotów uporać się z prawdą o Danielle - ciągnął Flint. - Bez względu na to, jakie były jej motywy. I zawdzięczam to tobie. Ty jesteś kluczem do mojego serca. Kluczem, którego dotąd nie miałem.

Ginie oczy zaszyły łzami. On także był kluczem do jej serca, dokładnie tak samo to odczuwała.

W milczeniu przysłuchiwali się przez chwilę wicherze i ulewie za oknami.

- Wiesz - odezwała się wreszcie Gina - przyśniłeś mi się już pierwszej nocy po naszym poznaniu. Wtedy także lał deszcz - zaśmiała się cicho, wspominając ten wieczór. - Od razu wpadłam w pułapkę, którą na mnie zastawiłeś. Ale cieszę się, że zgodziłam się wtedy na pana propozycję, panie Kingman.

- Naprawdę? - Flint uśmiechnął się do niej szeroko. - To się dobrze składa, bo zamierzam dalej z panią współpracować, panno Barone.

- Naprawdę?

- No tak. Mamy jeszcze to i owo do zrobienia. Pamiętasz, jak zamierzałaś zorganizować konkurs na nowy smak lodów? Chcę ci pomóc w kampanii reklamowej.

- Coś podobnego - zdumiała się Gina. - A kiedy ci to przyszło głowy?

- Kilka sekund temu.

Flint obdarzył ją zniewalającym uśmiechem, po czym uniósł lekko jak piórko i zawirował z nią po kamiennej podłodze oranżerii, kwiaty zatańczyły obojgu przed oczyma. Gina zaśmiała się radośnie. Była pewna, że ten mężczyzna - uparty, wrażliwy, fascynujący - będzie już zawsze do niej należał.

Późnym wieczorem, wchodząc z Giną do swojej sypialni, Flint uśmiechnął się do siebie, wspominając ostatnie chwile w domu jego ojca.

Wszyscy serdecznie im gratulowali. Przyjaciele, członkowie rodziny i reporterzy.

Tara została jeszcze na przyjęciu, aby nikt nie miał wątpliwości, że

wspiera młodą parę, a babcia Flinta pozwoliła się porwać do charlestonea pewnemu siwowłosemu jegomościowi z różowym goździkiem w bu-tonierce, potem zaś wciągnęła także Flinta i Ginę w taneczny krąg. W ich sercach zapanowała wreszcie beztroska radość.

Teraz Flint znalazł się zupełnie sam z kobietą, którą miał pojąć za żonę.

- Czy zechcesz mieszkać tu ze mną? - zapytał, zdejmując marynarkę.

Gina rzuciła okiem na sypialnię, która tak bardzo przypominała jej własną, i odparła:

- Już teraz mam wrażenie, jakbym była w domu. Flint podejrzewał po cichu, że zawsze byli sobie przeznaczeni, jeszcze zanim się spotkali.

- Naturalnie, możesz przywieźć ze swego mieszkania wszystko, co chciałabyś zachować. Z pewnością uda się nam połączyć twoje rzeczy z moimi.

- Myślę, że raczej wszystko tam zostawię. Oczywiście, poza rzeczami osobistymi.

No i poza kolekcją aniołków. Flint był przekonany, że aniołków Gina nie zostawi.

Flint rozpiął suwak na jej plecach, a potem pomógł jej uwolnić się z połyskującej materii. Pod spodem Gina miała tylko satynowy czarny staniczek i majteczki oraz cieliste pończochy.

Flint wyjął szpilki z jej włosów, które rozsypały się na ramiona i otoczyły lokami jej twarz. Jakie piękne ramiona ma moja przyszła żona - pomyślał i pocałował najpierw jedno, a potem drugie.

Poczuł zapach jej perfum, który owiał go jak mgiełka. Zatracił się w tym ponętnym zapachu i w rozkosznej świadomości, że ta kobieta należy do niego.

- Ile dzieci chciałabyś mieć? - zapytał, zsuwając ra-miączka jej stanika.

- Sporo - odpowiedziała. - Ale wolałabym z tym zaczekać jeszcze kilka lat.

- Nie mam nic przeciwko temu. A ile to jest: sporo?

- Dziesięcioro.

- Co takiego? - Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- No, może jedenaścioro. Jeszcze się nie zdecydowałam.

- A może by tak dwoje?
- Troje. I umowa stoi - powiedziała Gina.
- Zgoda. A kiedy chcesz, żebyśmy się pobrali?
- Jak najszybciej.
- Znakomicie. Ja też tego pragnę. Może jutro? Albo pojutrze?

Gina roześmiała się.

- Mówisz poważnie?
- Oczywiście - odparł i przypieczętował to słowo pocałunkiem.
- Więc dobrze. Weźmiemy ślub, kiedy tylko uda się nam wszystko

przygotować.

Flint otoczył ją ramionami i przez chwilę trwali tak, przytuleni, w milczeniu.

- Kocham cię - odezwał się wreszcie Flint.
- Ja ciebie też kocham.

I zanurzyli się wzajemnie w sobie bez reszty i bez pośpiechu, tak że ich serca były jednym rytmem napiętności i czułości, a ich dusze zespoliły się idealnie.

EPILOG

Gina stała przed wielkim lustrem w sypialni, którą dzieliła z Flintem, swoim przyszłym mężem. Pan młody czekał na dole, podczas gdy kobiety z jej rodziny otaczały Ginę wianuszkami, doradzały i dodawały otuchy.

Młodzi postanowili pobrać się możliwie jak najszybciej, w domu. W stanie Massachusetts wymagany jest trzydniowy okres oczekiwania na pozwolenie na ślub, więc mieli dość czasu na zaplanowanie skromnej, ale eleganckiej uroczystości.

- Wyglądasz tak pięknie - powiedziała z podziwem i ze łzami w oczach Moira Barone, matka panny młodej, poprawiając jej wianek i wstążki.

- Och, mammo, nie płacz, proszę cię.
- Nic nie mogę na to poradzić, córeczko.

Gina odwróciła się, objęła matkę i pocałowała. Sama poczuła, jak napływają jej do oczu łzy wzruszenia. Trwały tak chwilę złączone mocnym uściskiem, aż Moira otrząsnęła się i rzekła:

- Ach, już czas, moje panny. Musimy zejść na dół. Ojciec na pewno już na ciebie czeka, kochanie - zwróciła się do Giny. - Powiem mu, że zaraz tam będziesz.

- Dziękuję ci, mammo.

Gina jeszcze raz przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze, podziwiając jedwabną, włoską suknię w kolorze ecru, wyszywaną perełkami dekoltem i koronkowy rąbek spódnicy.

Gotowa wyjść na spotkanie przyszłości, odnalazła ojca czekającego na nią przy schodach. Carlo Barone obdarzył ją uśmiechem i dziarsko ujął pod ramię. Gina przytuliła do piersi bukiet orchidei i czekała, aż rozlegną się pierwsze takty muzyki.

- Uprzedziłem już tego młodego człowieka, żeby był dla ciebie dobry, bo inaczej będzie ze mną miał do czynienia.

- I co on na to?

- Odrzekł, że będzie cię czcił ponad wszystko w życiu. - Gina zauważyła, że głos ojca zadrżał ze wzruszenia. I że takiej odpowiedzi oczekiwał.

Chociaż wcale tego nie chciała, w jej oczach znowu stanęły łzy, które z najwyższym trudem powstrzymała. W tym momencie zabrzmiały dźwięki marsza weselnego-

Ojciec z córką zesli powoli po spiralnych schodach do salonu, w którym niczym gwiazdy na niebie migotały płomyki setek białych świec.

A pośród nich, w samym środku tej cudownej scenerii, stał najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziała.

Ubrany był w odświętny strój Czejenów, wyszywaną koralikami kamizelkę, spodnie z jeleniej skóry i pas wysadzany połyskującymi w blasku świec lusterkami.

Postanowili bowiem podczas tej ceremonii połączyć tradycje kultur, które reprezentowali i które miały się stać w przyszłości dziedzictwem ich dzieci. Po zaślubinach, podczas przyjęcia weselnego, serwowano potrawy oryginalnej, domowej włoskiej kuchni, a indiańskie bębny przyzywały gości do wspólnego tańca w magicznym, świętym kręgu.

Tym kręgu, który miał łączyć Ginę i Flinta do końca życia.